

WISŁA.

Z SZACHNAME.

OPOWIEŚĆ O BIŻANIE I MANIŻE ¹⁾.

II. Irmanijczycy ²⁾ proszą Chusrowa o pomoc przeciw dzikom.

Gdy Kej ³⁾ Chusrow zemścił się srodze nad wrogiem ⁴⁾,
Nowym porządkiem upiększył się świat;
Upadł w Turanie majestat królewski,
Do słońca się wzniosła korona Chusrowa;
Niebo się z państwem Irańskim złączyło
I mężom szlachetnym rozlało swą łaskę.
Wszystko zostało, jak było dawniej,
Wodą przysięgi król umył swą twarz...
A jednak w miejscu, gdzie woda płynęła,
Roztropny człek nigdy nie kładzie się spać ⁵⁾.

I razu pewnego król zasiadł do uczty,
W radości wspominał swych mężnych rycerzy;
Tron jego ubrany w drogie jedwabie,
Na głowę swą włożył koronę z djamentów,
Z rubinu miał kielich do wina w swej ręce,

¹⁾ Patrz „Wisła“, 1901 r., Nr. 6

²⁾ Co to był za naród, dokładnie niewiadomo; możnaby przypuszczać, że to Ormianie, wnioskując z podobieństwa słów i geograficznego położenia ich kraju (na granicy Iranu i Turanu.)

³⁾ Jako imię pospolite „kej“ znaczy „król“, po zendzku i sanskrycku „kawi“; w danym zaś miejscu „Kej“, użyte jako imię własne, oznacza tylko przydomek szeregu królów z dynastji „Kejanidów“.

⁴⁾ Nad Afrosjabem za śmierć Sjawusza.

⁵⁾ Poeta chciał przez to powiedzieć, że jednak nie trzeba było zanadto ufać Turanowi, że w każdej chwili ze strony Turanu można się było spodziewać jakiejś zdrady, jakiegoś nieszczęścia, co też wkrótce, jak to zobaczymy w jednym z następnych fragmentów, stało się z Biżanem, bohaterem tej opowieści.

Uchem i sercem gry na lutni słuchał.
Rycerze siedzieli na uczcie z nim razem:
Feriburz¹⁾, Kausa syn i Gustehem,
Kiszwada syn Guderz i Ferhad, i Gew,
Milada syn Gurgin i Szapur szlachetny,
I postrach dla wrogów—Tus z rodu Nuzera,
I Churrad i Biżan, na wojnie zwycięski,
Wszyscy w swych ręku z winem królewskim²⁾,
Wszyscy—rycerze, ulegli Chusrowi;
W kielichach ich wino—to rubin jemeński,
Przed nimi bukiety fijołków leżały.
Niebiańskie niewiasty przed Chusrowem stały,
Ich włosy od woni piżma pachniały,
Na piersi koloru jaśminu zwisały.
I cała ta ucztą błyszcząca przepychem;
Gotowy do usług stał sługa stary.
Wtym wyszedł odźwierny z za pięknej zasłony
I zmierzał ostrożnie do sługi starego,
I rzekł mu, że stoją za drzwiami mieszkańcy
Irmanu, z pobliskich z Turanem stron,
I chcieliby drogę do króla znaleźć,
By prosić u niego opieki i prawdy.
Gdy sługa to stary usłyszał, pomyślał
I prędko do tronu Chusrowa pośpieszył,
I wyrzekł, co słyszał, i rozkaz wyprosił,
By ich przed oblicze króla wprowadzić.
I weszli, przed królem stanęli rzędem,
Płacząc i jęcząc, i prosząc pomocy,
Ręce krzyżując i czołem trąc ziemię,
Podnieśli przed królem lament donośny
I rzekli: „O królu zwycięskil żyj wiecznie,
Gdyż życie wieczne przysłało ci wielce!
Myśmy tu przyszli po prawdę zdaleka,
Gdzie Iran na prawo, a Turan na lewo

¹⁾ Czytać proszę ostatnie dwie litery oddzielnie.

²⁾ Dosłownie „chusrowskim“. „Chusrow“—imię własne z biegiem czasu zaczęło oznaczać „król“, zupełnie analogicznie do tego ostatniego słowa, które także pochodzi od imienia własnego „Karol“.

(Miejscowość tę ludzie „Chan ¹⁾ Irman“ nazwali),
 Z poselstwem do Chusrowa następującym:
 O królu! szczęśliwie żyj nam ty na wieki,
 We wszystkich kiszwerach ²⁾ swą ręką złych karaj,
 W siedmiu kiszwerach potężnys ty władca!
 Tyś wszędzie opoką od zła wszelakiego!
 Granica Turanu — przy naszej ziemi,
 I z tamtej to strony wciąż nasze nieszczęścia;
 A z strony Iranu las jest bogaty,
 O którym myśleć nie przestajem wciąż.
 I czego w nim niemal murawy przepiękne
 I drzewa, przeróżne owoce rodzące,
 Pastwiska — rzec krótko, to skarb nasz jedyny;
 O królu irański! bądź nam opieką!
 A teraz napadły bez liczby dziki,
 Posiadły las cały i nasze pastwiska,
 Ich kły, jak u słonia, a ciało — to góra,
 I nie mógł im sprostać nasz Irman cały,
 I nasze pastwiska i piękne niwy,
 Wszystko to dziki okropne zniszczyły,
 Najstarsze drzewa swojemi kłami
 Wszystko rozgryzły te dziki okropne,
 I nawet kamień pod kłami temi
 Się nie ostoi. Widać już z tego,
 Że gwiazda naszego szczęścia zagasła.“

Gdy słowa te z prośbą o pomoc usłyszał,
 Król poczuł w swym sercu litość ogromną,
 Laskawie na ludzi tych spojrział i głośno
 Do dzielnych i dumnych rycerzy wykrzyknął:
 „Kto z bohaterów sławetnych moich
 Chce imię swe sławnym w tym gronie uczynić

¹⁾ Dom — w znaczeniu pospolitym.

²⁾ Cała ziemia, według Persów, dzieli się na 7 kiszwerów, z których środkowy, naturalnie, zamieszkały przez nich samych — „Iranwedż“ (w Aweście „Arjana wajdża“ = Aryjska ziemia); pojęcie to odpowiada arabskim 7 „klimatom“; charakterystyczną jest tu liczba 7. Kiszwer — w Aweście „karszwar“.

I pójdzie do lasu owego na dziki,
By imię swe wielkim uczynić w bitwie,
I głowy tym dzikom utnie swym mieczem?
Nie będę żałował dla niego swych skarbów!“
I skarbnikowi staremu rozkazał,
By stół szczerozłoty przed tronem postawił;
Różnego rodzaju klejnoty nań kładli,
Wszystkie zmieszały w ilości ogromnej;
Dziesięć rumaków z złotem i uzdami
Z pieczęcią Kausa ¹⁾ wyprowadzili
I w rumską ²⁾ oponę ich przyodziali,
I ochotnika z zebrania wołali.
Następnie tak wyrzekł władca tej ziemi:
„Przesławni rycerze! kto, w imię boże,
Zechce me troski swojemi uczynić,
By potym me skarby za czyny swe posiąść?“
Lecz odpowiedzi nikt nie dał z zebrania,
Z wyjątkiem Bizana, cnego syna Gewa,
Który ze środka rycerzy wystąpił,
Imieniem bożym króla pozdrowił
I wyrzekł: „Prócz ciebie ta sala niech nigdy
„Swym panem nikogo nie widzi. Twe służki
W tym świecie rozkazy twe szybko spełniają,
I jam na twój rozkaz do czynu gotów,
Mą duszę i ciało dla ciebie posiadam“.
Gdy Bizan to wyrzekł, Gew z boku spojrział:
Rzecz ta mu do smaku niebardzo przypadła;
Nasamprzód pozdrowił on króla swojego,
A potym zwróciwszy się w stronę Bizana,
Tak wyrzekł do syna: „Co za junaetwo!
Cóż ty zamýślasz z twą siłą tu zrobić?
Niech cnoty i wiedzę posiada młodzieniec,

¹⁾ Kej Kaus—król z tej samej dynastji.

²⁾ = rzymską, a właściwie grecką; bizantyjską monarchję nazywali persowie „rzymską“, od czasów, kiedy Grecja rzeczywiście była częścią cesarstwa rzymskiego; następnie nazwy: „Rzym, rzymski“ o tyle utrwaliły się w pojęciach Persów w stosunku do Grecji, że nawet Aleksandra macedońskiego podania irańskie nazywają „rzymskim“.

Bez doświadczenia on sławnym nie będzie!
Zrozumieć potrzeba, co złe, a co dobre,
I przedtym skosztować goryczy wszelakich!
Na drogę, gdzieś nigdy nie chodził, nie wstępuj
I sławy tym króla naszego nie zmniejszaj!“
Za słowa te srodze rozgniewał się Bizan,
Młodzieniec ów dzielny, szlachetny w swej duszy,
I wyrzekł: „O ojczy, rycerzu zwycięski!
Ty słów mych, proszę, nie lekceważ sobie
Zanadto, i obmyśl to dobrze, że w czynach
Jam młody, to prawda, lecz myśli mam starca!
Ja głowy tym dzikom odciąć chcę z ciała,
Jam Bizan, syn Gewa, w bitwie zwycięski!“
Gdy Bizan to wyrzekł, ucieszył się król,
Pozdrowił go szczerze i rozkaz mu wydał,
I wyrzekł Chusrow: „Tyś pełen cnót!
Tyś naszą tarczą od zła wszelkiego,
I gdyby kto męża takiego, jak ty, miał
I wrogów się bał,—musiałby być głupim!“
Król Gurginowi Bizana polecił,
Gdyż drogi on nie zna w stronę Irmanu:
„Szybkobiegaczy weź z sobą i konie,
I wskazuj mu drogę, i bądź mu pomocą!“

Z perskiego przetłumaczył Aleksander Freiman.

WIEŚ ŻABNO I JEJ MIESZKAŃCY.

(*Powiat Krasnostawski, gub. Lubelska.*)

Przez *Stanisławę Dąbrowską.*

(*Ciąg dalszy.*)

V.

Wesele.

Ważnym okresem w życiu chłopaka wiejskiego jest dzień, w którym pierwszy raz powierzono mu bydło do pasania. Dotychczas chodził w samej koszuli, przepasanej rzemieniem, teraz dostaje: spodnie zgrzebne, kaftan watowy, szalik, a niekiedy kozuch i buty; czapka zawsze ta sama—z grubego sukna, choćby w najbardziej upalne dni.

Chłopak jest dumny ze swego stroju i ze swej nowej godności; to też „chodzi se za bydlęm, jak statysta” (znaczy: z rękoma w tył założonemi). Po kilku latach, gdy chłopak kończy rok czternasty, zaczyna być brany do robót w polu: do żniwa, siana, kartofli. Znów kilka lat upływa, i wtedy, już jako osiemnastoletni parobczak, idzie do koni; dostaje wtenczas „odziwadło, kapelusz se wyporzodzi z psiarki, chodzi przy niedzieli na muzykę, i do dziewczyn już zeby szczyrzy”.

Więc też ojcowie (=rodzice) zaczynają myśleć o weselu, zaczynają się „wywiady” o dziewczynę. Po wywiadach „ojcowie dają sobie mocne”, t. j. umawiają się o posag, o wesele i o warunki życia „młodych” po ślubie; naznaczają też dzień, kiedy „pan młody” ma „pójść z wódką”. Wtedy pan młody wybiera sobie „mownego chłopca” na swata i we czwartek przychodzi z wódką, wita wszystkich ukłonem, mówiąc: „Niech będzie pochwalany!”, ojców zaś panny młodej całuje w rękę.

Tutaj się zaczyna „wykpiwanie”: „A możemy zabłodzić? czy tutaj, czy nie tutaj je jałówka na sprzedacz? a może nas przeprowadzicie na inше droge”? I tak „se cieggiem przygadują”. Następnie swat wyjmuje z kieszeni przyniesioną wódkę, nalewa kieliszek i przepija do kawalera, on zaś do panny, która musi wypić, bez względu, czy pójdzie za niego, czy nie pójdzie. Pije ona do swego ojca, ojciec do matki, matka do rodziców chrzestnych, a potem do kogo „se uważają”; nalewa ciągle swat. (W razie odrzucenia konkurenta

ojciec dziewczyny na trzeci dzień „odnosi stratę“.) W następną sobotę spotykają się młodzi w kościele i dają na zapowiedzi. Po ostatniej zapowiedzi, we wtorek, biorą ślub. Jeżeli pan młody „ma póść do niej“ (na gospodarkę), to wesele odbywa się u niego, oczepiny zaś u młodej,—i na odwrót. Oczepin nie zaczyna się póty, aż posąg będzie przywieziony; posąg ten stanowią: „chusty“ (bielizna), pościel, skrzynia i „statki kobieckie“, t. j. miski, garnki, szkopki, łyżki i t. d.; grunt, pieniądze, krowy—nazywa się „wiano“.

We czwartek wije się różgę weselną i do wesela trzyma się ją w komorze, w maślnicy.

„Wesele“, t. j. grono uczestników obchodu, dzieli się na dwie części: na „drużynę“ i na „gości“. Drużynę stanowią: marszałek, starosta, staroscina, starsza druchna, druchny (liczba dowolna: 4, 6, 8, 10), starszy swat i dwunastu swatów. „Drużyna“ jedzie na ślub do kościoła, goście—nie.

„Muzyki musi być czworo: skrzypce, klarnet, basy o trzech strunach i bęben. „Szyjke“ u skrzypiec druchna owija wstążką. „Muzyke uważajo na weselu za gości, abo jeszcze i lepiej“. Płacą za muzykę od 3—9 rubli (byle nie do pary)—„jak do bogactwa“.

Na wesele pieką placki, pierogi z serem i z kaszą hreczaną, pierogi z jagiel mielonych. Korowaja w domu nigdy nie pieką: „Je już taka Żydówka w Turobinie, znajoca do tego“. „Korował“—jest to duża okrągła bułka, spłaszczona u wierzchu, z mąki pszennej na wodzie. „Na korowalu muszo być figlaski, kaczkki, szyszki z ciasta i różne wykretasy“. Mięso musi być na weselu dwojakie: wołowe i świńskie; pierwszego „ojcowie“ kupują zazwyczaj około 60-iu funtów, świńskiego—około 20-tu. Pan młody kupuje beczkę piwa i kilkanaście sztofów wódki, którą wszyscy piją przed ślubem. Druchny obowiązane są przynieść po pierogu. Każdy „gość“ mężczyzna przynosi „półsztofek“ wódki do wypicia na weselu. Swatowie piją swoją wódkę oddzielnie, „a też smažo se jajecznicę z tych jajów, co od gościów dostano“, chodząc po ślubie od chałupy do chałupy. Taka wspólna składka na ucztę weselną nie robi wcale wrażenia żebraniny, jest to bowiem zwyczaj, uświęcony wiekami.

Biedniejsi, na półtora tygodnia przed ślubem, chodzą „po chwieście“: mianowicie panna młoda ze starszą druchną obchodzą chałupy swojej wsi i sąsiedniej i dostają w każdej po garncu, lub po dwa, prosa, hreczki lub „pszenicznej moki“.

Ponieważ od uświęconego zwyczajem „trachtamentu“ na weselu nie wolno odstąpić, więc dla biednych „sprawiać wesele“ jest rzeczą uciążliwą. To też biedacy mówią: „W mieście dobrze, bo i we czworo można pójść do ślubu, potem poweselić się trochę, i nicht nie wyśmiejcie; a tu musi być wesele, choć krowine jedynie sprzedaj, a i to cie wykpijo“.

Obrzęd weselny zaczyna się właściwie od wicia różgi (we czwartek), do niej potrzebne: pięć patyczków długości łokcia, szczecina, papier kolorowy, piórka gęsie, воск, grynszpan i tasiemka czerwona. „Napirw trza pociąć kroźki z papieru kolorowego i pozasadzać ich na szczecine — to sie nazywa drygi; potem trza rozłupać u wirzchu koźdy patyczek i powsadzać te drygi, i zmocować patyczki sznurkami. Potem rozpuścić wosku z grynszpanem i sadzać w to po jednemu piórkowi; jak się zamacza piórko, to dmuchnąć na niego, i już je ładne, jak listek zielony, i zara trza to piórko przywiozać tasiemko do patyka, i tak jedno za drugim, aż patyk będzie jak gałozeczka. Potem wszystkie patyki, tak przystrojone, zwiozać do kupy czerwonym gałganem, w środek patyków kłać wianek ruciany — i różga gotowa“. Po zrobieniu różgi wstawiają ją do maślnicy, napelnionej ziarnem, i tak stoi w komorze do wesela.

Strój panny młodej. Ubranie ślubne jest zazwyczaj koloru żółtawego. Spódnica zwyczajna, kaftan wcięty, fartuszek zaś biały muślinowy, na kaftan narzucona chustka duża, ciepła, dar p. młodego, ciżmy na wysokich „napietkach“ z podkówkami, także przez p. młodego kupione, na szyi drobnutki „perełki“ białe. Na głowie stroik, nazywany także czapką.

Zobaczmy, jak się robi stroik: „Obrocze drewniane trza obszyć cienkim białym płótnem (perkałem) na to naszywa się kwiatki, wstążki innego koloru i paciorki, a z tyłu popuszcza się dużo koćów (wymawiają: koć-ów). Potem wije się małeńki wianek z ruty na piścionku (pierscionku), a jak niema piścionka to ze skórki chleba można zwinoć kółko i na tem wianeczek z ruty uwić. Ten piścionek trza przyszyć na środku stroika, a dokoła z paciorków gwiazdki powyrabiać“.

Włosy panny młodej rozdziela się na połowy, od skroni do skroni. Spodnia część zostaje rozpleciona, wierzchnia zaś spleta się w trzy „ogonki“, które układa się w kółko i przyszywa do włosów przy głowie; następnie do tych warkoczy przyszywa się „stroik“. W welonach biorą ślub tylko dziewczki dworskie.

Więc do wesela wszystko jest przygotowane, pan młody ubrany jest jak zwykle „do święta“, małeńki tylko bukiet z kwiatów sztucznych do boku. Drużyna weselna ma zwykły świąteczny strój z dodaniem kilku kłosów owsa, związanych białą wstążeczką i przyzitych na prawym boku do sukmany, kaftana, lub parcianki.

Marszałek prowadzi wesele; starosta jest tylko „świadkiem“ w kościele i „do korowała przydatny też“.

Wspomniałam, że ślub odbywa się zawsze we wtorek. We czwartek poprzedniego tygodnia wiją różgę i splatają dwa wianeczki ruciane: jeden „na piścionku“ do przysycia na stroiku, drugi do różgi. Jeżeli gospodarz zamożny, to jest przytym muzyka, druchny tańczą ze swatami; jest to coś w rodzaju dziewiczego wieczoru. Przy wiciu różgi, jak zresztą przy każdym obrządku weselnym, śpiewają pieśni. Trzeba przyznać, że prawdziwą poezją ludu są pieśni weselne; są one piękne, treściwe i tak jasne, że same, bez komentarzy, mogłyby stanowić wyraźną opowieść całego obrzędu weselnego.

Podczas zbierania ruty na wianek śpiewają:

- | | |
|---------------------------------|----------------------------|
| 1. Poszła Kasiejka do ogrodu, | Od niedziele do niedziele, |
| Śliczna, piękna jak jagoda. | Jaż sie zjado przyjaciele. |
| Z zioleńkiem sie rozmawiała, | Jaż sie zjado i uradzo, |
| Z którego wianek wić miała. | Za kogo mnie wydadzo, |
| Uwije se z białej róży, | Czy za Jasia rolnika, |
| Służ mi, wianekju, jak nadłuży, | Czy za Józia robotnika. |

2. Tam przed borem Kasiejka stała,
 Czarno chustko głowienkę zwiozała,
 Przyjechali trzech kozaków z boru,
 Rozwineli Kasiejki najgłowu (okrycie głowy).
 Jeden mówi: Ja Kasiejke lubie.
 Drugi mówi: Ja sie z nio ożenie,
 Trzeci mówi: Czy cie bedzie chciała.
 —Ach! chtóż dla mnie trzy zioła dostanie,
 To ten ze mno przy ołtarzu stanie.
 —Ja mam, bo ja, trzy konie na stajni,
 To ja tobie trzy zioła dostane,
 Jeden kary, kary, karusieńki,
 Drugi siwy, siwy, siwiusieńki,
 Trzeci gniady, gniady, gniadusieńki.
 A na karym bez morze przejade,
 A na siwym do rodziny stane,
 A na gniadym trzy zioła dostane.
 Poczoł kozak to zioleńko kopać.
 A zuzula załośliwie kukać.

W komorze, oprócz różgi właściwej, przygotowana jest tak zwana „różga biała” starszej druchny oraz wiązanka z pokrzywy i ostu. Wszyscy zebrani w chałupie zaczynają wołać o „ziele z komory”:

— Prosimy waszeci do siebie, i o ziele!

Ogrodnik odpowiada z komory:

— Nie można ukopać, bardzeńko mróz, graca sie wywróciła, trzeba do kowala póść!

Na natarczywe wołanie z izby ogrodnik z ogrodniczką wychodzą z komory; ogrodniczka ma twarz przykrytą chustką i trzyma w podniesionej ręce wiązkę pokrzywy i ostu. Ogrodnik pyta pana młodego:

— Podobą sie wam ta różga?

— Podobą, ale nie ze wszyckiem, — odpowiada pan młody.

Więc ogrodnik z ogrodniczką zachwalają różgę, ale widząc, że to napróżno, wracają do komory. Po chwili ukazuje się ogrodnik ze starszą druchną; ma ona też twarz zakrytą chustką i niesie różgę z białych piór. Marszałek zapytuje:

— Ile czynicie te różge?

— Sto talary! — odpowiada ogrodnik.

Tu następuje targ. Nareszcie starszy swat kupuje różgę za talara, to jest za rubla, piją „litkup”, i starsza druchna z ogrodnikiem znów wracają do komory, a swat rzuca białą różgę na piec.

Nareszcie wychodzi z komory pani młoda. Ma ona na głowie zarzuconą szalinówkę, opuszczoną nizko na czoło, „w gości” trzyma wysoko prawdziwą różgę. Za nią wychodzą wszyscy, którzy byli w komorze. Marszałek pyta się ogrodniczki:

— Czy ta różga na sprzedacz?

— Na sprzedacz to ona je, ale trza wiedzieć, czy sie panu młodemu spodobała.

Więc pan młody odzywa się:

— Spodobała sie napirw Panu Bogu, potem ludziom, a na ostatku mnie.

Tu wyjmuje z kieszeni kilka rubli samemi „klepakami” (=drobnymi) i sypie pieniądze „z wierzchu różgi”, a pani młoda nadstawia podolek i „łapie se te pieniodze”.

Gdy już różga zapłacona jest w rękach pana młodego, odzywa się on w te słowa:

— No, zapłaciłem, ale trzeba obaczyć, czy tu niema oszmany.

Oglądają więc zęby pani młodej, stoją koło niej, żeby zobaczyć czy nie kopie, przeprowadzają ją po chałupie dla przekonania się, czy nie kulawa; „jak chłtóra je desperatka (=dowcipna, żartobliwa), to udaje, że się potknie“. Na ostatek chcą zobaczyć, czy dobra do jadła dają jej więc trochę słomy lub siana; gdy tego nie chce jeść, podają jej piwo. Z początku się też wzdraga, potem wypija. Wtedy pan młody bierze panią młodą pod rękę, starszy swat—druchnę, starosta—starościna, i tak we trzy pary obchodzą trzy razy w około iszby, poprzedzani przez marszałka, który trzyma w ręce różgę, wykupioną już od pana młodego, a „chłtorej już z rok bez całe wesele nie opuści“.

Gdy państwo młodzi obchodzą w koło, druchny śpiewają:

5. Idzie wianejko z komorejki

Od ojca do matejki,
Matejka go wydaje,
Serdejko jej sie kraje.
Brzekaj, Jasiu, talarami,
Za wianaczek, za ruciany!
U Kasiejki gesty sadek,
Nie przeleci żaden ptaszek,
Tylko Jasio, kochaneczek.
Do Kasiejki po wianeczek,

6. Brzeknoł Jasio talarami,
Za wianejko, za ruciany,
Za gałozejke wito (-ą),
Za chustejke wyszyto.

7. Ośmiał sie Jasio, ośmiał,
Bo wianejko dostał;
Kasiejka sie zasmuciła,
Bo wianejko utraciła.

8. Moja matejko, moja lilijo,
Już mi tak nie będzie, jak mi z tobo byłol
— Moja córejko, moja jagodo,
Już mi tak nie będzie, jak mi było z tobo!

Teraz prowadzą panią młodą do komory, aby ją ubierać do ślubu. I oto już „wieńczyny“skończone, poczym starościna kraje ser i daje każdemu po kawałku. Druchny śpiewają:

9. Syra, matejko, syra!
Dobra Kasiejka była:
Ona zrana wstajała,

Krówejki napasała,
Krowejki napasała,
Syra, masła nazbirała.

Z kolei śpiewa starościna:

10. Pod tetereniami ¹⁾, pod wiśniami barwinek zielony.
Nie frasujcie sie, moja matejko, przyjadę ożeniony.
U Jasieńka na podwórejku rozwija sie brzezina,
Tu sie zyszła, tu sie zjechała Jasiejkowa družyna.
U Jasiejka pod okienkiem zieleni sie murawa,
Tu sie zyszła, tu sie zjechała Jasiejkowa czerniawa ²⁾.

¹⁾ tereń, dereń.

²⁾ goście.

Teraz nasępują przygotowania do „przeprosin”: Na środku chałupy stawiają dwie ławy; na jednej siadają „ojcowie rodzone” (młodego i młodej), na drugiej „ojcowie chrzestne”. Ponieważ doprze-prosin” musi być koniecznie ośmioro osób, jeżeli więc które z rodziców nie żyje, zastępują go krewni. Gdy „ojcowie” zasiadą, a inni ustawią się w koło, wyprowadza marszałek młodą z komory, ciągnąc ją za głowę. Pan młody bierze panią młodą za rękę i obchodzą trzy razy izbę na kolonach, „tak jak słonko idzie”, dziękują „ojcom” i proszą o błogosławieństwo, całując ich ręce i nogi, a gości w twarz. Drnchny śpiewają:

11. Na sadejku białe kwiatki, Niechże ich błogosławio,
Zawołajcie ojca, matki, Do kościoła wyprawio,
Zawołajcie ojca, matki, Do kościoła Bożego,
Niechaj błogosławio dziatki. Do stanu małżeńskiego.
12. Przeproś, Kasiejku, przeproś, młoda,
Swoje matejke, czemżeś ich rozniewała.
Jak nie przeprosisz jak nie przebłagasz
Nie bedziesz doli miała!
- 13.¹⁾ Komu sie, Kasiu, kłaniasz, 14. Kłaniaj sie Kasiu, kłaniaj,
Kiedy matejki nie masz? I staremu, i małemu,
Nie kłaniam się nikomu, Iza piecem ospałem.
- Tylko Bogu jednemu.
15. Tam pod tereniami, pod gałozkami
Skowroneczek szczebiocze;
O cie, Kasiejku, o cie, młoda,
Cała rodzina płacze.
Niech tam płacze, niech oplakuje.
Niech sie omyje łzami,
Mam ci ja gości do podobności,
Oj, i pojade z niemi.
- 16.²⁾ Spuść mnie, Boże, na ziemie, Ja ci sie Boże skradne,
Do córki na wesele, Zdrobnym deszczykiem spadne,
So tam przyjaciele, Spadne ja na wroła,
Sprawio córce wesele, Dzie je moja sirota.
- Po śpiewach marszałek zaczyna „przemowę”:
— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!
— Na wieki wieków! — odpowiadają wszyscy.

¹⁾ Jeżeli młoda jest sierotą.

²⁾ Jeżeli matka nie żyje.

— Najukochańsze rodzice! W imieniu tej dziewczicy a córeczki waszej, ja stawam pośród was i przemawiam do was o pożądane dla niej błogosławieństwo. Niedgdyś były gody w Kanie galilejskiej, a gdy weselili się wesoło, dozwolił im Pan Jezus używać rozmaitych rozkoszy i wesołości. Zdumiewali się wszyscy, dlaczego im Pan Bóg dozwolił używać wesołości takich. Oto dlatego, aby przy używaniu dóbr Bożych jedni drugich miłowali miłością nadprzyrodzoną i żeby sobie wzajemnie życzyli błogosławieństwa Bożego, o które ta panna a wasza córeczka prosi, a za które ja przemawiam do was, kochani rodzice. Może ona, będąc w młodym wieku, mogła was rozgniewać a nie przeprosić aż do tego czasu; może was nie uczciła jako ojca i jako matkę; może nie pomniała na wasze trudy; ależ teraz jej tego żal, lzy swoje wylewa i prosi, abyście jej to odpuszcili. Pan Jezus, żyjąc na tej ziemi, czynił cuda i rozmaite dzieła. A na ostatniej wieczerzy uczynił arcy... dzieło, gdy ustanowił siedem sakramentów, a w rozdziale szóstym jest zawarty sakrament małżeństwa. Do tego sakramentu weswani od Boga te dwie istoty, chcąc postąpić z rodzicami w miłości, aby im Bóg udzielił błogosławieństwa. Otóż jak se postopicie, kochani rodzice, z waszą córeczką? Postopicie tak, jak postąpił Pan Jezus z Piotrem: winę mu darował i nad Kościołem go ustanowił. Tak i wy, kochani rodzice, nie tylko urazy wasze darujcie, ale wzbudźcie wdzięczność swoje ku Bogu za odebrane dobrodziejstwo. Bo wiele to jest rodziców takich, którzy, z powodu przedkiego powołania do wieczności, nie ogłodali swoich dzieciaków godów weselnych. A wy dziś, weseląc się z przyjaciółmi swymi, mielibyście być niebaczni na dobrodziejstwo Boskie? To też przy takim używaniu pamiętajcie na codzienne przyrzeczenie Bogu, w Modlitwie Pańskiej mówione, że macie odpuścić winy bliźnim. A otóż spojrzycie, że to nie chto z bliźnich, ale kochane dziecko wasze, dla którego wychowania trudy i prace ponosiliście; pada do waszych nóg, opuszczając dom rodzicielski, i żegna się z wami, ojcowie chrzestne, i z wami, panny koleżanki, i opuszcza kwiatki w ogrodzie, które w panieństwie były jej udziałem. I teraz jeszcze raz pada do waszych nóg, żebyście jej życzyli Bożego błogosławieństwa. Tak jej dopomóż, Boże Wszechmogocy w Trójcy Świętej jedynej, i wy wszyscy godownicy, którzy tu jesteście. Amen.

Muzyka zaczyna grać marsza, „goście“ rozchodzą się do domów, a „drużyna“ wybiera się do kościoła. Najpierw jodzie marszałek z muzyką, potem młoda z druchnami, następnie pan młody ze swatami, za nimi staroscina, ojcowie chrzestni, w końcu starosta, ro-

dzice młodego i ojciec młodej; matka zostaje w domu. Siadając na wóz, śpiewają:

17. Siadaj, Kasiejku, na wóz,
Wianeko sobie załóż,
Czegoj bedziesz płakała ?
Ni masz, ni masz rodzonego brata,
Z kim sie bedziesz śratała ¹⁾).

Przy pokrapianiu święconą wodą wozów, na których siedzi „drużyna“:

18. Poświęcaj nas, Boże, Świeconemi wodami
U Kasiejki na dworze I Boskimi słowami.

Gdy wozy ruszają, uderza śpiew całą siłą głosów:

19. W konie, swatkwie w konie, 20. Bodź, koniu, trwały w nogi,
Bo wysoczeńko słońce; Nie ustępuj wojsku z drogi,
Jak na czas nie zdożemy, Bo wojsko...
To ślubu nie weźmiemy. A wesele Jasiejkowe.

21. Nie uginaj ty sie, kalinowy moście,
Ej, bo tedy pojado Jasiejkowe goście.
A na boru jagódeczki, drobne malineczki,
Kasiejka ich zbierała, Jasiejkowi dawała.

Przejeżdżając koło „figury“, śpiewają:

22. Nie mijajcie pasyi,
Kłaniajcie sie Maryi,
Maryja wam odpowie:
„Niech was Pan Bóg błogosławi“.

Dojeżdżając do kościoła:

23. Grajo organy, grajo, Grajcie organy, grajcie,
Kasiejki wyglodajo, Kasiejki wyglodajcie.

Po wyjściu z kościoła, siadając na wozy, śpiewają:

24. Zakukała siwa zyzula na śliwie,
Zapłakała młoda Kasiejka przy ślubie.
Gdzieżeście swatkwie, gdzieście,
Do koników się bierzcie!
Swatkwie sie popili,
Koniki pogubili.

25. Powiedzieli złe wrogi, że ślubu nie weźmiemy,
A my ślubejko wzięni i do domu jedziemy.
Nie powiedaj, księżu, że ja u cie ślub brała,
Bede wianuszki wić, bede w nich chodzić,
Jakem chodziwała.

¹⁾ żegnała uściskiem.

26. Uwałyły śniegi i mrozy na błoniu,
 Umroziły pana marszałka na koniu;
 Jest tuła nastarsza druchna w wianeczku,
 Rozegrzeje pana marszałka w taneczku.

27. O lesie, lesie! rozwijajże się, ty biało drzewinko,
 Bo tuła jedzie nadobny Jasio ze swojo družynko.

28. Pawie piórko było, Po konikach sie ślało,
 Po Dunaju sie wilo, Jak od ślubu jechało.

Po prześpiewaniu tych piosenek muzyka zaczyna grać, a marszałek pokrzykuje: Hu, hu, hul o ha, ha!

„Wieńczyny“ i „przeprosiny“ zajęły dużo czasu, więc chociaż „wesele“ zaczęło się wcześniej, nadszedł już „półodwieczyrz“, t.j. czas około godziny 4-ej po południu. Wozy zajeżdżają na podwórze, muzyka gra, marszałek i młodzi wchodzą do sieni i „ruszają kłamke chałupy“; ale chałupa zamknięta, więc „družyna“ śpiewa:

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus z kościoła!
 Czy przymiecie nas, czy nie przymiecie do stoła?

Z chałupy wołają o „paśport, abo o jaki znak, że to poćiw naród, nie jakie medrkwie“. Więc marszałek wsuwa przez szparę we drzwiach kawałek papieru, i po chwili drzwi się otwierają. Matka pani młodej i „jaka druga baba“ wynoszą dwa bochenki chleba, zawinięte w płachtę. Pani młoda obnosi ten chleb naokoło chałupy, a przez ten czas kobiety ustawiają się gromadą w izbie przy drzwiach koło pieca, aby go zasłonić sobą, bo gdy pani młoda wchodzi do chałupy, nie powinna pieca zobaczyć, bowiem w razie przeciwnym prędko by umarła.

Po wyjściu „druchny“ do izby swatowie chwytają miski, kładą je sobie na głowy, „pokreco sie co nieco po chałupie“, ale oto już matka pani młodej i baby, gotujące obiad, wysyłają „družynę“ „na karczmę“ (to jest do sąsiedniej chałupy), „żehy se u somsiada poulali“.

Występuje tu w całej sile moc konserwatyzmu: dawniej, gdy po wsiach istniały karczmy, udawało się tam wesele, a chociaż już od lat kilkudziesięciu karczmy tu niema, jednakże „wesele chodzi na karczmę“. Swatowie idą za „gośćcami“, bo zwyczaj wymaga, żeby byli zaproszeni ponownie.

Po upływie godziny lub półtorej „družyna“ wraca, zaraz też schodzą się „goście“ z pierogami i wódką; družyna zasiada przy stole pod obrazami, goście „dzie niebodź“. Ostatnie miejsce na ławie (koło ściany podłużnej) nazywa się na „kołkach“. Teraz starościna

kraje pierogi i rozdaje wszystkim, uważając, „żeby zasie kogo nie spotsponować“; starosta częstuje piwem, a marszałek przygaduje „se co nie co“.

Gdy się posilą, muzyka zaczyna grać „prostego“, to jest walca i oberka. Marszałek zgromadza swatów do koła, bierze w rękę parę chustek, a swatowie, ujawszy ich rogi, tańczą z początku sami, a potem „sie parzo“, to jest dobierają sobie panny.

Najpierw tańczy marszałek ze starszą druchną, przyczyni śpiewają:

29. Tańczy starsza druchna, tańczy,
Wszystka jej się drużyna dziwuje;
Nie trza sie starszej druchnie dziwować,
Umie ona ładniusiejko tańcować.

Powtarza się ta śpiewka tyle razy, ile druchen tańczy, a kończy się na pannie młodej.

Gdy tak marszałek wszystkie druchny „wyprowadzi do tańca“ i siądzie odpocząć, przyśpiewują mu:

30. Niedbały nasz marszałek, niedbały,
Bo mu druchny poza stołu zaspaly;
Nie rażny nasz marszałek, nie rażny,
Bo mu wiechie do podeszwy przymarzły.

Teraz zaczyna się prawdziwa „ochota“. Do tańca „kawaliry nie proszo, a ciognie panne za ucho, a jak ma dość, to ostawi na środku chałupy“. Tańczy zwykle siedem, do dziewięciu par, zawsze w jedną stronę, trzymając się koła; a chociaż chałupa ciasna i ludzi pełno, jednakże „nicht nikogo nie ruszy“. W krótkich przerwach między tańcami śpiewają:

31. Za stodoła za naszo,	32. Zaświećcie nam świeczke!
Stoi garnek z kulaszo:	Swatkowie jedzo sieczke,
Jak sie swaty dowiedziały,	Jedzo, wywałajo,
Wzięny garczek, rozerwały.	Rzadkie zeby majo.

„Ochota“ trwa do północy, następnie zasiadają do obiadu, śpiewając:

33. Nakrywajcie stoły ławy to — wszystko cisowe;
Nakrywajcie łyżki, miski — to wszystko cynowe.
Na tem obiedzie Pan Jezus bedzie,
Z matko Bosko zasiedzie.

Na obiad dają kapuśniak z mięsem i kaszę hreczaną ze słoniną. Kapuśniak, nalany w kilka dużych mis, do którego wrzuca się mięso drobno pokrajane, jedzą wspólnie.

Podczas obiadu druchny śpiewają:

- | | |
|---|---|
| <p>41. Połóż klucze na stole,
 Już tu rzody nie twoje,
 Już tu rzodzić nie bedziesz,
 Tera mnie dajesz, serdejko kra-
 [jesz,
 Bo z weselem pojedziesz.</p> | <p>Powiedziałś moja matejko,
 Ze mnie nie dasz od siebie,
 Dalecejko od siebie.
 Obróce ja sie w sine zuzule,
 Przylece ja do ciebie,
 Padne ja, padne, moja matejko.</p> |
|---|---|

Za stolikiem u ciebie.
 Jakże mnie bedziesz, moja matejko,
 Z zastolika wyganiać?
 Bede ja na cie, moja matejko,
 Krwawemi łzami płakać.

Jest to już pieśń pożegnalna, bo oto wozy stoją zaprzężone, czas jechać. Rodzice młodego pojechali już parę godzin przedtym, rodzice zaś młodej „ostają doma“ i dopiero na drugi dzień, t. j. we czwartek, po południu, pojedą do młodych. Drużyna jedzie z młode-
 mi, mając marszałka i muzykę na przodzie. Swatowie wiozą otrzy-
 mane od rodziców dwa bochenki chleba, trochę krup, kądziel, międ-
 licę, cierlicę, wrzecziono, trochę lnu, maślniczkę, kijankę, kilka łyżek
 i choć jeden obrazświęty. Przez drogę grają i śpiewają, głosem umiar-
 kowanym, ale mijając dwór, wykrzykują z całych sił: „U hu, hu!“
 Klarnet, skrzypce, basella i bęben łączą się w chaotyczny hałas z któ-
 rego od czasu do czasu wynurza się mocne postukiwanie: To swato-
 wie uderzają międlicą i kijanką o wóz. Śpiewają zaś następujące
 pieśni:

42. Ryczo krówejki, ryczo, Czemuż to oj czemu,
 Ido one ulico; Jedzie Kasinjka z domu?

43. Przyleciał kruk na ten nowy próg
 I rozpuścił swój ogon;
 Zabirajże sie, młody Jasiejku,
 Ze swo Kasiejko do domu.

44. Zapachniała ruta —
 Bedziesz, Kasiu, tuta!

45. Powiedziałeś, młody Jasiejku, że u ciebie pałacze,
 A tu chałupina, niby chlewina, dokoła podpiracze!

Gdy wjeżdżają na podwórze pana młodego:

Abo jej dwór roztwórz,
 Abo jo do dom odpraw!

46. Wyńdź, tatusiu, ulituj się
 Na ludzke dziecine:

(Trzeba tu nadmienić, że gdy młody „idzie“ do młodej, wtedy „wesele“, jadąc we środę w nocy od niego do niej, wiezie cep, kosę, snopek zboża, „co je chłopska rzecz“.)

Po przyjeździe do pana młodego bawią się całą noc. W prze-
 rwach między tańcami niema już śpiewów, natomiast swatowie zaba-
 wiają drużynę. Jeden np. siada na ziemi i postukuje kijanką, „niby
 to, że chusty pierze“. Drugi bierze garść konopi i niby to międli, ale
 w tej chwili przybiega inny swat, podpala konopie i sadza je pod

druchnę; wszyscy krzyczą, śmieją się. To znów naleją wody w maślnicę i niby to robią masło, tymczasem przybiega druchna, wywraca maślnicę i woda się rozlewa. Tak schodzi czas do jakiejś trzeciej godziny nad ranem, wtedy podają obiad, po którym „chto dzie może, to sie przedrzymie“. (Przez cały czas wesela nikt nie rozbiera się do snu.)

We czwartek rano szwagrowie idą zwoływać gości; gdy ci się zbiorą, zaczynają się znów tańce. „Poczęstunek“ składa się z wczorajszego przygrzanego obiadu, z kawy, piwa, wódki i pierogów.

Pod wieczór przyjeżdżają „ojcowie“ młodej i kobiety „pościelnice, które przywożą poduszki, związane w płachcie i skrzynię, naładowaną „gałganami“ (ubraniami); na wierzchu skrzyni leży kozuch. „Jak zajado przed chałupę, to wyndzie zaraz marszałek, starosta i starościna, potem występują z chałupy wszyscy, i pani młoda, i pan młody“. „Ojcowie“ zsiadają z woza zaraz, „pościelnice“ na swoim wozie siedzą nieruchomo. Więc swatowie „zabirają się do nich, chco wóz przewrócić, ciskają koniom drwa, żeby jadły, zdyńmują koła i udają, że chco ukraść poduszki, a pościelnice nie dają. Późni, jak się ubałamuco bardzo, to pan młody bierze płachtę z wozu na plecy, z to pościelo, i idzie do sieni, a pani młoda chwyć!—za poduszki i drze go na dwór“. Wynoszą z chałupy piwo, a nawzajem pościelnice wydobywają swoje flaszki, ozdobione czerwonym papierem, i częstując marszałka, wołają:

— Nasze piwo lepsze!

Marszałek, skosztowawszy od niechcenia, krzyczy:

— Trzymajta mnie, bo zemgleje od tego piwa!

Potym swatowie niosą skrzynię i pościel do komory, a „pościelnice“ idą za nimi. Tam się częstują piwem i plackiem, a złożywszy rzeczy, idą do izby, siadają przy stole i śpiewają:

47. Stoi lipejka śród podwórejka, listejki rozpuściła,
Pod nią dziewczyna, pod nią jedyna—wianejko utraciła.
Sama lipejka, sama zielona, śród boru stojąca,
I chocia na nią bujny wiaterek—listejków dotrzymała.
Sama Kasiejka, sama jedyna, u swej matejki była,
I chocia o niej ludzie gadali, wianejka donosiła.

Następuje obiad, potym nieco tańczą, i o jedenastej wieczorem zaczynają się o cze p i n y.

Przynoszą dziże z komory, stawiają ją na śródejku chałupy i kładą na dziży poduszkę. Wszyscy wstają ze stołków i chodzą se

okoł chałupy, a marszałek z różgo po przódzi. Jak obyńdo bez trzy razy, to pan młody siada na dziży, bierze panio młode na kolana i chce rozbierać ze stroika, a ona sie nie daje. A jak jej duchem (przemocą) zdynmo stroik, to sadzajo na głowe chłopske czapke do trzech razy, a ona złapie z głowy te czapke i kidnie dzie niebodź. Potem sadzajo jej na głowe czepiec bez chomółki (obraczka drewniana), a na to koc czerwony (chusteczka związana na chomółce ze zwieszającymi się z tyłu końcem) nad same oczy, ona to znowu ciśnie w kot. Przytem śpiwajo:

48. Siodź-że, Kasiu, na dzieży, 49. Czepcieże je, macie czepić,
 Niech ci wianek nie cieży, Nie dajcie jej długo siedzieć;
 Na dziży na chlebowy, Ona siedzi między wami,
 Zdymujcie wianek z głowy. Jako kołek ociesany.

Podyńdzie też zaraz do pani młodej brat abo swojak i zabira sie robić rozpleciny. Jakże rozplata poplety (warkoczyki, ułożone w kołko na wierzchu głowy), to druchny śpiwajo:

50. Czarna chmura nadchodzi, 51. Pomału jo rozplatajcie,
 Wianek z głowy schodzi. Włosów jej nie targajcie,
 Nie je to czarna chmura, Bo jo matejka cesała,
 Tylko białe zawicie. Włosów jej nie targała.
 Dla Kasiejki okrycie.

A kiedy już rozpleciny skończone, starościna bierze nożyce i ucina włosy kole ucha i kładzie te włosy do piór (w poduszkę). Druchny pod ten czas śpiwajo:

52. Pójrz, matejko poza stole:
 Wszyckie panny w wstożkach
 I w rucianych wianekach,
 A Kasiejka w ruwejku,
 Nie w rucianym wianeku.

- | | |
|-------------------------|------------------------|
| Cożeś se uważyla? | Siedzi sama na dziży, |
| Wszyckie dziewczeczki | Odeńa się jak pudło, |
| Wijo wianeczki, | Ani gadki, ni poradki, |
| Tyś warkocz rozpuściła. | Ani o słowo trudno. |

54. Gdzież sie nasza pani młoda podziała,
 Co ona z nami za cisowym stołem siedziała?
 Poszła ona siwych krówcezek wyganiać,
 Obiecał sam Pan Jezus, Matka Naświętsza, wiecej dać.

Starościna wkłada teraz na głowę młodej czepiec i śpiewa.

55. Pókiś była panno, wszyscy cie widzieli,
 Teraz musisz szukać czepca po pościeli.
 Kłaniam, kłaniam, mój miły Adamku,
 Droga wełna na moim baranku!

A chto będzie talarami łaskał,
To ten będzie baraneczek głaskał.

Następnie zwraca się do druchen z radą, żeby szły do domu:

56. Idźta, druchny, świni(-ą) ścieżko,
Dostanieta w plecy deszczko!

A druchny na to odpowiadają:

57. Starościno, świniu drogo, Starościna czepca nima,
Dzieś podziała pani młodo? W grochowiny łeb zawina.

Starosta śpiewa:

58. Kiedy miesioc świeci w kole, Wypiliśmy piwrszy, drugi,
Spodziewać sie słoty, Trzeci, czwarty, pioty;
Kiedy człowiek nie wesoły, Wypijemy szósty, siódmy,
Niema żyć ochoty. Osmy i dziewioty!

Potym śpiewają: „Pije Kuba do Jakuba,“ i t. d. ze zmianą, że zamiast: „łupu, cupul“ i t. d., jest: „Łap sie za łeb, kompanija całal“

„Wtędy zmocujo już, jak sie patrzy, czepiec na głowie pani młodej, pan młody nakłada sobie czapke na głowe, młoda wstaje z dziży, pokwyła wszyckich pod nogi i idzie w taniec z panem młodym. A swatowie krzycz, że pani młoda śmierzdi cebulo, i popóty krzycz, aż sie młoda okupi piwem. Pani młoda w tańcu zrzuci czapke z głowy panu młodemu i zarzuci jo na piec; to jemu swat poda druge czapke, a ona znowu jo na piec, i tak rzuca se ciegiem, aż on da jej, chyla (=ile) jego wola, na czepiec. Popóźni tańczy pani młoda ze swatami, i wszyscy muszo dać pare groszy na czepiec“. Podczas tańców na czepiec śpiewają:

59. Idzie woda z pod ogroda, U mej Kasiejki słodka gebusia,
Zimnusiejka jako lód; Słodzusiejka jako miód.

60. Cieszy sie famielija, moja rodziniejka,
Żem se donosiła do czasu wianejka.
Zostawiła go Kasiejka przed wielgim ołtarzem.
Nie z lado to durniem, tylko z gospodarzem.

61. Wy, tatusiu, nie żałujcie,	Trzeba jej dać, nie żałować,
Na czypczek podarujcie.	Na to wszycko podarować.
Trzeba jej dać, nie żałować.	Trzeba jej dać i na sitko,
Na czypeczek podarować.	Trzeba jej dać i na wszycko.
Czy jej dacie, czy nie dacie,	Trzeba jej dać, podarować,
Jakżeż jej powiadacie?	Na to wszycko nie żałować.
Trzeba jej dać, nie żałować,	Trzeba dać na niecułeczki,
Na czypeczek podarować.	Zdadzo jej się dla córeczki.
Trzeba jej dać na przetaczek,	Trzeba jej dać, nie żałować,
Bedzie siała w lecie maczek.	Na czypczek podarować!

Tańce przy oczepinach skończone, następuje obdzielanie „korowalem”.

„Korował” przechowuje się w komorze, dokąd zaraz po oczepinach idzie swat, kradnie korował i ucieka z nim na dwór. Łapią go, on ucieka, wyrывa się, nareszcie po długich „komedyjach” przyprowadzają go do chałupy. We drzwiach starosta odbiera od swata „korował”, kładzie go na swoją głowę, przykrytą chusteczką, dwóch swatów trzyma się za rogi tej chusteczki i tak wszyscy trzej wychodzą na środek izby i, przytupując, obchodzą ją trzy razy dookoła. Druchny śpiewają:

- | | |
|--|---|
| 62. Starosta korował liże,
Jałówka mu głowę liże.
Starosta korował siecze,
A z nosiska mu ciecze.
Trza wziąć szmacisko,
Utrzeć nosisko. | Ni starego, ni małego,
Ni za piecem zaspalego. |
| 63. Krajcie korował, krajcie:
Nikogo nie mijajcie: | 64. Stopnij, Kasiu, na kaline,
Zawołaj swe rodzinie:
Rodzinejko moja,
Schodź się do korowala,
Bo jak się nie zejdziecie,
Korowala nie weźmiecie. |

Wreszcie starosta kraje korował na kawałeczki i obdziela każdego, a podczas tego wszyscy śpiewają pieśń, która kończy wesele:

65. Żebyś ty, chmielu, po tyczkach nie laż,
Nie robiłbyś ty z panienczek niewiast;
Ale ty, chmielu, po tyczkach łazisz,
Niejedne dziewczyny z wianejka zbawisz.
O, chmielu, o nieboże,
To nadół to pogórze,
Chmielu, o nieboże!
Oj, chmielu, chmielu, ty rozbójniku,
Nie rozbijaj panien po pasterniku!
Oj, chmielu, chmielu, rozbójne ziele,
Nie obyńdzie się bez cie żadne wesele.
Oj, chmielu, chmielu, czyś ty ni miał ojca,
A żeś ty wyrósł na takiego zbojca?
O, chmielu, o, nieboże (i t. d.)...
Czyżeś ty, chmielu nie miał matki,
Żeś ty uroseś taki gładki.
Czyś ty, chmielu, nie miał siostry,
Żeś ty uros taki ostry.
A czyś ty chmielu nie miał brata,
Żeś uros we trzy lata?
Chmielu, nieboże!

„Korował“ już zjedzony, wszyscy żegnają się z państwem młodemi i, wychodząc z chałupy, śpiewają:

66. Wyleciał ptaszek z graba,	Wyleciał ptaszek, siad, siad,
Nasza Kasiejka—baba!	Nasz Jasiejko już dziad!

Państwo młodzi zostają sami. Wtedy on bierze „harapnik“ i lekko uderzając żonę po plecach, obiega z nią dokoła stołu trzy razy.

Harap, zawieszony na ścianie, rzadko później bywa zdejmowany: małżonkowie bowiem żyją zgodnie, szczególnie gdy są zostawieni sami sobie, gdy zaś mieszkają „z ojcami“, bywa rozmaicie.

Na zakończenie opisu wesela nadmieniam, że już w sąsiednich wsiach pieśni weselne różnią się z sobą, a nawet i nazwy „weselników“ są inne; np. w *Czernięcinie*, wsi oddalonej o niespełna $\frac{1}{2}$ mili od Żabna, swaty zowią się „bojarami“, a druchny—„skiełochami“

„Dzie inna wieś, tam inna pieś“. Jednak w każdej wsi wesele musi być „buczne“, bo „jak je nijakie“, to i za lat kilka „wspomno se ludzie i wyśmiejō; to i każdy musi sie starać, żeby wszystko było do składu, jak sie patrzy!“

(D. c. n.)

WIEŚ MNICHÓW

(W POWIECIE JĘDRZEJOWSKIM).

Opisał Wacław Józef Jaskłowski,

Stud. Uniwersytetu.

(Dokończenie.)

2) Dziecko dostaje suchot, gdy jada zbyt mało lub zbyt wiele. Chcąc zarazić człowieka suchotami, trzeba dać mu do wypicia trochę wody, w której obmywano zmarłego suchotnika. Kąpiele z odwaru ziela świętojańskiego lub mrowiska uważane są za radykalny środek przeciwko suchotom.

3) Gdy dziecko dostanie drgawek (konwulsji), należy łać nad nim воск, aby się dowiedzieć, czego się przestraszyło.

4) W zimnicy (febrze) należy nosić przy sobie chleb i po parokszymie dać go psu, a choroba przejdzie na niego. Dobrym też środkiem jest spirytus, nalany na żmiję majową.

5) Przy jęczmieniu na oku należy rzucić dziewięć ziarenek jęczmienia w ogień i uciekać za chałupę.

6) Na ukąszenie żmii kładą skaleczoną nogę lub rękę w dołek, wyryty w ziemi i napełniony mlekiem kwaśnym, do którego wrzucają zaby. Te ostatnie przykłada się też na opuchliznę.

7) Do środków specjalnych należą: ekspeler, zażywany przeciwko bolom żołądka, liście olszowe i sadło zajęcze, przykładane na wrzody.

Element miejski, mający najwięcej styczności z włościanami, stanowią felczerzy, szynkarze, pokątni doradcy i handlarze. Ta kategoria daje wieśniakowi pojęcie o mieszkańcach miast, noszących tu pogardliwe miano „gulonów“. Mają też stale do czynienia z Żydami, ale czują dla nich wstręt i pogardę. Stąd też etyka w stosunku do nich jest odmienną od powszechnej. Słowo „umrzeć“ nie stosuje się nigdy do Żydów, a zastępują je wyrazy: „tyrk(ł)“, („uświrk(ł)“), „kojfnął“. Jednakże, uważając Żydów za swoich wrogów, których zawsze podejrzewać należy o złe zamiary, chłop tutejszy chętniej wchodzi w stosunki handlowe z niemi, niż z chrześcijanami. Produkty własnego gospodarstwa włościanin sprzedaje Żydom na jarmarkach w Jędrzejowie. Godzien uwagi jest sposób, w jaki Żydzi traktują swój stosunek handlowy do chłopca. Ten sam kupiec, który po kilka godzin czeka pode drzwiami kancelarji dworskiej i zanudza ziemianina, ofiarowując coraz to wyższe ceny za towar, postępuje z chłopem odwrotnie: obejrzawszy lo-

war, ofiarowuje za niego stosunkowo wysoką cenę, którą w razie natychmiastowej transakcji niebawem obniża, poczym usuwa się zupełnie, wyczekując chwili, kiedy włościanin, nie otrzymawszy lepszej oferty, zwróci się do niego; wtedy ma go już w ręku i kupuje towar po cenie, jaką sam oznaczy. Na znak zgody, kupno kończy się „odbiciem”: kupujący uderza prawą dłoń w dłoń sprzedającego, a ten, stwierdzając sprzedaż, czyni to nawzajem. Transakcję kończy „litkup“, przyczym cenę jeszcze się obniża.

ROZDZIAŁ XI.

Zwyczaj, obrzędy i zabawy.

Obchód świąt Bożego Narodzenia.—Kolęda.—Śmigus.—Św. Lejek.—Zmówiny.—Wesele.—Chrzcziny.—Tańce i śpiewy.

W wigilję Bożego Narodzenia łamią się opłatkiem przed śniadaniem, nie składając sobie życzeń. Obiad jadają dopiero wieczorem, przed samą Pasterką. Kładą chleb i opłatki na stole na wiązce siana, przykrytej kawałkiem białego płótna. Siano to dają potem koniom i krowom, nie przypisując mu żadnych szczególnych własności. Po kolacji niedorośla młodzież wychodzi przed dom i wydaje okrzyki, a z której strony odezwie się echo, z tej przybędzie kawaler lub panna.

W dzień św. Szczepana bywa wielki doroczny odpust, wtedy też odbywa się święcenie owsa na przyszły siew. W tenże dzień wieczorem chłopcy śpiewają pod oknami „kolędy“, jako „kolędnicy“ chodzą po wsi z gwiazdą lub z „kłapaczem“. Gwiazda jest to rodzaj latarni, oblepionej różnokolorowemi papierami, obracanej z góry na dół. „Kłapacz“ zwany też „toruniem“, nieco przypomina kształtem łeb koński z długimi stojącemi uszami; robią go z dwóch kawałków drzewa, z których jeden, osadzony na drążku, wyobraża szczękę dolną, drugi poruszający się za pociągnięciem sznurka—górna. Łeb jest pokryty zewnątrz skórą zajęczą, wewnątrz zaś suknem czerwonym; z pod niego zwiesza się płachta, przykrywająca niosącego „kłapacz“. Szczęki zaopatrzone są w szerokie gwoździe, wydające dźwięk przy zwieraniu się.

Podsiedszy do okna, „kolędziarze“ mówią: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ Gospodarz, nie życzący sobie, aby mu śpiewano, odpowiada: „Idźcie sobie z Bogiem!“ Milczenie uważane jest za znak zgody. Kolędnicy wynagradzani są zbożem, którym dzielą się między sobą.

W Wielki Poniedziałek dzieci chodzą od chałupy do chałupy i dostają po jajku i kawałku placka. Nazywa się to „śmigustem“. Dzień ten zowie się św. Lejkim, chłopcy bowiem oblewają wtedy dziewczęta. Wolno oblać tego dnia każdego, z wyjątkiem idących lub wracających z kościoła.

Dawnemi czasy istniały rozmaite zabawy, wspomniane dotychczas przez starych ludzi.

Przyjrzyjmy się teraz uroczystościom rodzinnym — weselu i chrzcinom. Zaczniemy od wesela, zaznaczając tylko, co jest najcharakterystyczniejszego.

„Zwiady“ poprzedzają ślub na trzy tygodnie. Młodzieniec posyła swata, którym musi być człowiek żonaty. Uduje się on we czwartek, w wieczór, z wódką do dziewczyny, a towarzyszą mu rodzice i zamężne siostry. W chałupie, gdzie jest dziewczyna na wydaniu, okna mają niebieskie oblamowanie lub także ozdoby w kształcie kółek.

Obowiązek swata polega na tym, aby oznajmić rodzicom panny zamiary swego klienta, zachwalić jego zalety i ułożyć się o posag. Gdy sprawa już została załatwiona w głównych zarysach, zjawia się kawaler, podsłuchujący dotąd za oknem, bierze kieliszek z rąk swata i pije do panny, chowającej się za piec. Jeśli dziewczyna weźmie z rąk jego kieliszek, znaczy to, że zgadza się na jego wybór. Narzeczeni udają się nazajutrz w towarzystwie rodziców do księdza „na pacierz“ lub „katechizy“ i dają na zapowiedzi. Jeśli ślub nie dojdzie do skutku z woli narzeczonej, rodzice jej zwracają kawalerowi koszty.

Wesele odbywa się zwykle w 4 tygodnie po zaręczynach. Pan młody daje narzeczonej przed ostatnią zapowiedzią podarek ślubny (trzewiki, chustkę, książkę do nabożeństwa, wstążkę i kwiatek). Dniem ślubu bywa wtorek. Panna młoda odwiedza na kilka dni przedtym przyjaciółki i prosi je za druchny. Druchen bywa 8—12 i tyluż drużbów. Drużyna panny młodej udaje się w niedzielę przedślubną do lasu po borowiny na palmę.

W poniedziałek z wieczora panna młoda sprowadza druchny do domu swoich rodziców; musi chodzić po każdą z osobna, gdyż żadna nie przyjdzie sama. Tu wiją, „palmę weselną“. Jest to gałązka o siedmiu odnogach, zwana „kōziołkiem“; przybierają ją borowinami, różnokolorowymi papierkami, i jabłkami. Gdy palma już uwiła, druchny upinają „stroik“ dla panny młodej, a każda dodaje po jednej wstążce. Młodzież zabawia się przez ten czas przy dźwiękach muzy-

ki u pana młodego. Otrzymawszy zawiadomienie, że druchny ukończyły już przygotowania, pan młody wyrusza z drużyną i muzyką na czele do panny młodej. Druchny wychodzą na ich spotkanie. Cały orszak zgromadza się w ten sposób przed domem i śpiewa.

1. — Już nocka dobra,
Dziewczyno nadobna,
Bodajeś dobrze spała!
Poopuszczajże tych kawalerów,
Coś ich na myśli miała.
— Jakże ja ich poopuszczać mam,
Kiedy mi ich bardzo żal?
Nachodziłam się w ładnych chusteczkach!

(Obie te zwrotki powtarzają się jeszcze dwa razy: pierwsza bez zmiany, a druga z zamianą „ładnych chusteczek“ na także „wstążeczki“ i „szpileczki.“)

2. Ja mijam twoje progi,
Czy mi obiecujesz ten wianek ubogi?
Ja mijam twoje ściany.
Czy mi dasz ten wianek ruciany?
Ja mijam twoje wrota,
Czy mi dasz ten wianek od złota?
3. Poszła Kasienia ku ogrodowi, kaj woda bieży.
I zobaczyła swego Jasienia na wysokiej wieży.
— A mój Jasieniu, a mój kochany, stała mi się szkoda:
Miałam rutecki na dwa wianeczki, zabrała ją woda.
— Moja Kasieniu, moja kochana, nie frasuj się o nie,
Mam ja cztery łabędzie, pošlę ci po nie.
Łabędzie płyną, wianeczki toną, Kasia się smuci:
— A mój Jasieniu, a mój kochany, któż mi je wróci!
4. — Z Kalisza jadę, Kasiu, z Kalisza,
Tu mnie nocka zaskoczyła, tu będę nocował.
— Na czymże ty, Jasieniu, będziesz nocował?
Krótkie różki u poduszki—będziesz się zsuwał
— Niema dziwoty, Kasieniu, niema dziwoty:
Krótkie różki u poduszki, jak u sieroty, jak u sieroty!
— Taka nowina, Jasieniu, taka nowina;
Krótkie różki u poduszki, lecz długa pierzyna. } 2 razy.

Prześpiewawszy te piosenki, wszyscy wchodzą do domu i bawią się do rana, poczym drnżbowie idą spraszać na wesele. W czasie, gdy starsi się schodzą, panna młoda przywdziewa strój ślubny: białą spódnice, takież fartuch z falbaną i szerokimi szarfami, przyozdobiony haftami; czarny aksamitny gorset krakowski, przybrany srebrzystymi cętkami, z pod którego wygląda biała haftowana koszula z kryżką

i mankietami; na głowę kładzie „strojnik“, do którego przypięty jest wianek z ruty i barwinku. Do stroju należą koralowe naszyjniki i biała wełniana chustka, zwieszająca się na ramiona.

Gdy wszystko już gotowe, występuje najstarszy z gości z przemową. Po przemowie zaczynają się tańce: starsza druchna tańczy z panną młodą, inne za nią parami.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus nas!

Idziemy już od taneczka, ho i na nas czas.

6. Z wieczora ja jabłoneczkę sadziła,
Nade dniem ja Pana Boga prosiła,
Żeby mi się jabłoneczka przyjęła.
Już mojej jabłoneczce godzina,
Już ona mi się pięknie przyina (tak!).
Już mojej jabłoneczce rok mija,
Już ona się pięknie rozwija.
Już mojej jabłoneczce dwa lecie,
Już-ci na niej są kwiecie.
Już mojej jabłoneczce trzy latka,
Już-ci na niej są jabłka.
Urwałam jabłek dwanaście,
Posłałam ich do Krakowa staroście;
Starosta się jabłuszkami raduje,
Sto złotych na fartuszek rachuje.
7. Łaziłam po koziolek na dąbek,
Urwałam fartucha obrąbek.
8. Niejeden ja cebrzyk wypila.
Niżeli ja tę lilję uwiła.
9. Niejedno ja wiadro wychłapał,
Nim ja się tej lilji dochrapał.
10. Wyjdźże, starszy družba, wyjdź do mnie,
Odbierzesz sobie wianeczek ode mnie.
Wyjdźże, starszy družba, młodziuśki,
Wynieśże nam gorzałeczkę słodziuskiej.
11. Nie wydam ja swojej różdżki, nie wydam,
Dopóki do mnie z gorzałeczką nie wyjdą;
Nie wydam ja swojej różdżki, zielonej,
Dopóki mi się starszy družba nie skłoni.
12. Rutko moja, rutko, Moja rutko, moja,
Rośnij drobnutko. Mój ty rozmarynie,
Bo ja cię zasiała Nie dostaniesz ty się
W niedzielę raniutko. Już innej dziewczynie.
13. Idźże, Kasieniu, idź wedle ściany,
Chwytaj ludzi za nogi, boś przecież nie pani.
Idźże, Jasiu, idź wedle ścian,
Chwytaj ludzi za nogi, boś nie pan.

A ty starszy družba, młodzieniec,
Zrób do kościoła gościniec.

- | | |
|----------------------------|-----------------------------|
| 14. Rusz, družyna, rusz, | Rusz, družyna, rusz, |
| Bo już różdżka, już... | Bo już różdżka, już... |
| Rusz, družyna, talarami, | Rusz, družyna, talarami, |
| Bo różdżka już z jabłkami. | Bo różdżka już za drzwiami. |

Blizsza rodzina i chrzestni rodzice oraz druchny dają pieniądze pannie młodej.

- | | |
|-------------------------------|-----------------------------|
| 15. Wyprowadźże nas, Jezusie, | Wyprowadźże nas, Maryjo, |
| Od tej kochanej matusie. | Śliczny kwiateczku, lilijol |

Państwo młodzi podchodzą do gości, obejmują każdego za nogi, poczym cały orszak wyrusza do kościoła przy dźwiękach muzyki.

Po ślubie starsza druchna oddaje palmę swemu družbie, i orszak wraca do domu rodziców panny młodej. Gdy wchodzi do chałupy, druchny śpiewają.

16. Zakukała kukuleczka za dworem,
Zapłakała panna młoda za stołem.
Wyjdźże, panno młoda, z za stoła,
Podziękujże wszystkim ludziom z wesela.
17. Moje druchneczki, proszę do taneczka,
Bo nasza Kasienia pozbyła wianeczka,
Pozbyła wianeczka w Mnichowskim kościele;
Moje druchneczki, posłużcie jej śmieie,
Pozbyła wianeczka w Jędrzejowie, w mieście;
Moje druchneczki, posłużcie jej jeszcze!
18. — Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony!
Już ja wychodzę z kawalerskiej strony,
Jużem się ożenił, jużem się przeżegnał,
Jużem wszystkie panny od siebie odegnał.
— O mój Jasieńku, drogi aksamicie,
Nie opuszczę cię przez całe życie!
19. Iskiereczka ognia, gałazeczka ziela
Nie doczeka się mojego wesela,
Bo moje wesele pod Krakowem będzie.
Na mojem weselu siedmiu królów będzie;
Będą królowie, będą monarchowie.
Będą mi poprawiać wianeczka na głowie.

- | | |
|-------------------|-------------------|
| 20. Kalina—malina | Jam nie malowana |
| Różą przeplatana, | Ani różowana, |
| Powiadają ludzie, | Ino u mamuni |
| Żem ja malowana. | Ladnie wychowana. |

Zabawa trwa dwie doby. Państwo młodzi nie tańczą pierwszego dnia, w dzień tańczą tylko družbowie i zaproszeni goście, wieczorem zaś—każdy, kto przyjdzie. Drugiego dnia wieczorem odbywają

się oczepiny. Panna młoda wybiera sobie z pośród młodych mężatek starościny, częstuje ją wódką i bierze do tańca, włożywszy „strojnik“ na głowę. Starszy drużba przynosi z komory palmę, którą reszta młodzieży ogoląca. Kobiety stają przed skrzypkami i śpiewają.

21. Nasza gra, skrzypeczku, nasza gra!
Wraziła Kasienia wianeczek za obraz,
Poszła Kasienia ku ogrodowi
Kopać dołeczek swemu wiankowi;
Dołeczka nie wykopała,
Wianeczka nie schowała.

22. Tam, za dworem, czarny las,
Tam mój Jasio wołki pas(l);
Kasienia za nim biegała,
Dziecię na rękę trzymała.
— Rzuć Kasiu dziecię do wody,
Nie będziesz miała przeszkody.
Kasia dziecię do wody rzuciła,
Aż się sama za głowę chwyciła!
Pływał młynarczyk po lodzie,
Złapał dziecię na wodzie:
— A dziecię, jakże cię nie mam
[znać]
Jasieniowa Kasia twoja mać —
W niedzielę rano zronione!
Wszystkie panienki zwodzone:
Schodźcie się, panny, do rządu,
Pójdź, Kasieniu, do sądu.
Schodźcie się, matki z córkami

I wy, ojcowie z synami.
— Róbcież, ze mną, co chcecie,
Żem utraciła swe dziecię;
Upalcie ze mnie popiołu
I rozsiejcie mnie po polu:
Wyrośnie ze mnie różyczka;
Będzie mnie płakać mateczka,
Wyrośnie ze mnie parę różyczek,
Będzie mnie żałował tateczek;
Wyrośnie ze mnie lilija,
Będzie żałować cała familija;
Wyrosną ze mnie kwiateczki,
Będą mnie płakać dziewczeczki;
Wyrośnie ze mnie rumianek,
Będzie płakał po mnie kocha-
[nek];
Wyrośnie ze mnie piękny kwiat,
Będzie mnie żałował cały świat!

Starościny biorą pannę młodą pod rękę i, oprowadzając ją dookoła izby, śpiewają:

23. Taczała Kasienia wianeczek po stole,
Upadł on mamuni na głowę.
— Matusiu kochana, proszę cię,
Zbieraj ze mnie to ziele,
Bo go mam niewiele.
Taczała Kasienia wieniec po stole,
Upadł on tatusiowi na głowę.
— Ojcie kochany, proszę cię,
Zbieraj ze mnie to ziele,
Bo go mam niewiele.

24. Tam za dworem zielona murawa,
Tam Kasienia dwa pawie pasła;
Wycięła pawiki w skrzydełko, niechcący,
Uciekł pawik do lasu krzyczący.
Nagnij się Kasieniu po sam pas,

Idź szukać pawika w czarny las.
 Kasienia za nim bardzo się spociła,
 Niema nigdzie wody, gdzieby się umyła.
 Napotkał-ci ją prześliczny młodzi(e)niec
 Pokazuje jej do lasu gościniec.
 — Pilnujże se, Jasiu, karego konika,
 Nie pójże ty bardzo mojego pawika;
 Pilnujże se, Jasiu, tej, co chodzi w złocie,
 Mnie daj spokój, ubogiej sierocie,
 Bo ja mam wianeczek, co mi matka dała,
 Każdą gałązeczkę łzami oblewała.

25. Żebyś ty, chmielu, na tyczki nie laź,
 Nie robiłbyś z panienek niewiast.
 No chmielu, ty niebożę,
 To na dół, to po górze,
 Chmielu, niebożę!
 Ale ty, chmielu, na tyczki włazisz,
 Niejedną pannę wianka pozbawisz,
 No chmielu, ty niebożę,
 To na dół, to po górze,
 Chmielu, niebożę!
 Oj chmielu, chmielu, ty rozbójniku,
 Zdradziłeś pannę na pasterniku.
 No chmielu, ty niebożę,
 To na dół, to po górze,
 Chmielu niebożę!
26. Przyjechało trzech żołnierzy z wojny,
 Pytają się o nocleg spokojny;
 Należli kwaterę spokojną,
 Pytają o Kasie strojną.
 — Alboście jej nie widzieli na polu?
 Wybierała pszenicę z kąkolu.
 — Widzieliśmy na główce wianeczek,
 Myśleliśmy, że kielecki zameczek;
 Widzieli my na główce wianek,
 Myśleli my, że kielecki zamek.
 Poszlijże, moja matko, po nią,
 Niech przywita gości, co przyjechali po nią.
 — Przywitajże, moja matko, sama,
 Mnie wydaj za grzecznego pana.
 Niech mi będą skrzypeczki od grania,
 Niech mi będą panny od śpiewania;
 Niech będzie sześciu stołowych,
 Niech będzie siedem pokojowych,
 Niech będzie kucharka — szafarka.

27. Wynieście nam stołek księży, Wynieście zawdy stołek księży;
 Bo Kasieni wianek cięży. Wynieście nam krzeselecza,
 A czy cięży, czy nie cięży, Przybyła nam sąsiadeczka.

Starszy družba stawia stołek w pośrodku izby, aby usadowić na nim pannę młodą. Ta ucieka, ukrywa się między obecnych, a nieraz i na dworze; starosta (starszy družba) musi ją odnaleźć i przyprowadzić. Pomagają mu w tym inni družbowie, którym zależy na tym, ażeby „czepiny“ skończyły się jak najprędzej, wtedy bowiem będą mogli potańczyć. Starszy družba znalazł nareszcie pannę młodą, unosi ją w górę i sadza trzykrotnie na stołku; ona wyrwa się i dopiero za trzecim razem pozostaje na nim. Kobiety otaczają ją, staroscina zdejmuje jej z głowy strojnik i kładzie czepek, śpiewając z innymi kobietami:

28. Moje wstążeczki, zwijajcie się,
 Moja Kasiuniu oczepże się;
 Moje wstążeczki do szkatuleczki,
 Moje szpileczki do poduszeczki!

Gdy już panna młoda w czepcu, kobiety śpiewają:

29. Idźta, druchenki, świńską drogą!
 Gdzieśta podziały pannę młodą?

Druchny odśpiewują:

- | | |
|----------------------------|---------------------------------|
| 30. Abośta-to ślepe były, | Wdziałyśta jej czepczysko, |
| Kiedyśta ją oczepiły? | Kieby stare przetaczysko! |
| Wdziałyśta jej takie sito, | Czyśta, starosciny, kozie mleko |
| Co się sieje jare żyto; | [piły, |
| | Żeśta Kasię krzywo oczepiły? |

Znów kobiety:

- Nie kozie, nie kozie, ino baraniel
 Krzywo oczepiona—nie patrzta na nią.

Teraz kobiety nawołują do składek na czepek:

- | | |
|---------------------------------|----------------------------------|
| 31. Coś mi mówi, coś mnie woła, | 32. Poszedł pan młody po załogu, |
| Że panny młodej głowa goła; | Dał na czepek, chwała Bogu! |
| Coś mi mówi, coś mi szepce, | Trzeba jej dać, nie żałować, |
| Że pan młody da na czepe. | Trzeba się nad nią zlitować, |
| Nie miedzią, panie młody, nie | Bo jej trzeba na wszystko, |
| [miedzią, | Trzeba jej i na sitko. |

Niech się wszyscy dowiedzą.

Wszyscy goście podchodzą do panny młodej i wręczają jej datki na czepek; jeśli młoda cieszy się sympatją, to otrzymuje sute datki i zbierze do 20 rubli. Gdy składki już zebrane, kobiety nuć trzykrotnie:

33. Chodź, panie młody, rusz tego kamienia:
Jeśli go nie ruszysz, pomoże ci rodzina.

Podchodzi młody i podnosi swoją żonę trzy razy, dopiero za trzecim razem stawia ją na nogi, a kobiety biorą ją pod ręce i, prowadząc dookoła izby, śpiewają:

Ukłoń się, Kasieniu, wszystkim rodzinie,
Bo ci posłużyła w ostatniej godzinie;
Ukłoń, się Kasieniu, i starszemu družbie,
Bo on ci służył w tej ostatniej służbie.

34. Przypatrza się, wszyscy ludzie,
W czym Kasieni ładniej będzie:
Czy w czepeczku, czy w wianeczku,
Czy w białem łódeczku?
Przypatrza się, wszyscy, wszyscy,
Jak jej się to czepiec błyszczy!
35. Jeśli ty, panie młody, rad chłopcu,
Wynieśże nam gorzałeczki we szkopcu.
Jeśli ty rad dziewczynie,
Wynieśże nam we flaszczyne.

Pan młody wynosi wódkę, starościna pije do panny młodej, ta zaś do swego męża, któremu zalewa oczy wódką z własnego kieliszka. Wypiwszy wódkę, kobiety śpiewają różne piosenki, przeważnie jednostrofkowe, których bohaterką jest pani młoda. Kilka z nich przytaczam.

36. Moja Kasieniu, jużś ty niewiasta,
Weź sobie koszyk, pójdziesz do miasta.
37. Moja Kasieniu, już-ci po weselu,
Idźże do ogródeczka i podziękuj zielu;
Podziękujże zielu, przejrzyj się w makówce,
Jak ci to ładnie w czepcu na główce.
38. Ola Boga, co takiego,
Że nie widać kupca mego?
Czy go woda zamuliła,
Czy go inna odmówiła?
39. Przyjechali kupcy z samego Lelowa,
Tacy obtargani, że aż boli głowa.
A czy kupi, czy nie kupi,
To ją wezmę do chałupy;
A czy sprzedam, czy nie sprzedam,
Zawdyć darmo ja jej nie dam.

Zjawia się dwóch Żydków: syn i ojciec; oglądają pannę młodą, umawiają się o cenę i zarzucają jej rozmaite braki. Starościna, chcąc pokazać, że panna nie jest kulawa, tańczy z nią polkę, inne śpiewają:

39a. Ani ślepa, ani kula,
Przypatrza się no, jak hulał
Ani ślepa, ani kulawa.
Przyjrzyta się, jaka żwawa!

Poprzebierani za Żydków dobrze naśladują wiejskich handlarzy: targują się ze starościną, kłócą między sobą, zwłaszcza kiedy po dokonanym kupnie okazuje się, że panna młoda kuleje; sprzedają więc czymprędzej panu młodemu, zachwalając ją i zagadując, aby mu nie dać obejrzeć towaru. Młody kupił już swoją żonę i puszcza się z nią w taniec; za jego przykładem idą druźbowie ze swemi druchnami. Zabawa trwa do południa.

Gdy goście się rozeszli, pan młody odwozi muzykantów do Jędrzejowa, by znowu przywieźć ich w niedzielę po mszy na poprawiny, urządzone jego kosztem i w jego domu.

Drugą uroczystością familijną, której towarzyszy zabawa, są *chrzciny*. Dziecko chrzczą w 2 lub 3 dni po urodzeniu. Schodzą się znajomi na pogawędkę i zabawę, w której biorą udział tylko żonaci i kobiety zamężne; zabawa polega na tańcu, śpiewają wprowadzie piosenki, ale te nie różnią się od śpiewanych w polu przy robocie. W pierwszą niedzielę po chrzcinach ojciec chrzestny wyprawia poprawiny, nie różniące się niczym od chrzcin.

Mnichowanie lubią wogóle zabawy taneczne, które zwą „graniami”; odbywają się one w każde święto, wyjąwszy post i adwent oraz pierwsze dni Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy. Tańce spotykają się z oburzeniem duchowieństwa, starającego się wyprowadzić je ze zwyczaju, ale napróżno. Trudno zrozumieć, dlaczego księża uważają owe „grania” za rzecz niewłaściwą, zwłaszcza, że zabawy te odbywają się o wiele przyzwoiciej od chrzcin lub wesel, gdyż bez wódki. Karczma bywała dawniej zwykłym miejscem takich zabaw, ale i wtedy picie wódki wykluczone było z programu. Dziś tańce odbywają się zwykle w domach, gdzie są dorosłe panny. Muzykę sprowadza i opłaca młodzież. „Granie”, trwające od zmierzchu do północy, odbywa się pod okiem starszych; nic więc gorszącego tu być nie może. Zabawy te istniały już za czasów „pańszczyzny”, kiedy dwór je urządzał; nawet roboty w polu odbywały się przy dźwiękach muzyki.

Mnichowanie tańczą bardzo dobrze; ulubione są walc i polka, tańczone w szalonym tempie, oraz krakowiaki, którym towarzyszą śpiewy.

Nim przytoczę nieco piosenek, śpiewanych w Mnichowie¹⁾, muszę oznajmić, że zbierając je, zwracałem głównie uwagę na treść, nie zaś na formę. Treść ma tu dla mnie większe znaczenie, daje ona bowiem pojęcie o charakterze ludności i jej sposobie myślenia. Pod względem formy język używany w pieśniach jest o wiele poprawniejszy od gwary; nawet mazurzenie spotyka się rzadziej, z wyjątkiem zakończenia wiersza, gdzie ono bywa niezbędne dla rymu.

Spisując pieśni, trzymałem się system, przyjętego przez Glogera w jego „Zbiorze pieśni ludu“ (Kraków, 1892), zasadzającego się na nadaniu językowi formy literackiej o tyle, o ile rym na to pozwala²⁾.

Oto wiązanka piosenek, śpiewanych na tutejszych niwach.

- | | |
|---------------------------------|------------------------------|
| 40. Owczarz owce doi, | Schowajże go, moje serce, |
| Magiera mu stoi; | Dla kogo inszego. |
| Owczarz owce kończy, | — Obróć się, moja Kasiu, |
| Magiera się kończy; | Prawym boczkiem do mnie. |
| Owczarz owce już wydoił, | — Nie obrócę, bo się smucę, |
| Magierę sobie nastroił. | Bo mnie głowa boli. |
| 41. Przyszedł Jaś do Kasi | Straciłam se swój wianeczek, |
| Dobłą nockę powiedzieć, | Nie mam do cię woli; |
| A ona go bardzo grzecznie prosi | Pojadę ja do Krakowa, |
| Na krzeselku posiedzieć. | Kupię sobie wstęgę, |
| — Moja Kasiu nie mam czasu, | Będę ja się sznurowała, |
| Muszę w drogę spieszyć, | Jeszcze panną będę. |
| Pozwólże mi, serce moje, | — Choćbyś ty się sznurowała |
| Z tobą się ucieszyć. | I aksamitami, |
| — A jakież ty, Jasiu, | Już nie będziesz miała miru |
| Chcesz ze mnie uciechy? | Miedzy chłopczętami. |
| Mam-ci ja tu dla zabawy | — Pojadę ja do Krakowa. |
| Tureckie orzechy. | Kupię sobie przejrzało, |
| — Nie chcę-ci ja, moja Kasiu | Będę się przeglądała, |
| Podarunku twego, | Czy mi liczko nie zbladło. |

(Porówn. zbiór Wójcickiego, oraz Kolberga ser. VI, № 305, z Modlnicy.)

42. Moja pani matka siedem córek miała;
 Prosiłem o jedną—koślawą mi dała.
 Moja pani matko! cóż mi po kulawej,
 Kiej ona nie dojdzie od pieca do ławy.

¹⁾ Pomniejsze, a głównie pospolitsze, pomijamy, aby nie zajmować miejsca na powtarzanie rzeczy, nieraz już drukowanych.

²⁾ Byłoby lepiej, gdyby były utrzymane zupełnie ściśle, bez przeróbek i w gwarze. (Red.)

43. Nie sama ja przyszła,
Chłopcy mnie przywiedli;
Płoty ze mną połamali,
Tak się ostro uwijali.
Pięciu mnie prowadziło,
Sześciu mnie strzegło,
Siedmiu wrota otwierało,
Ośmiu mnie ostrzegło.
„Wara, wara, wara“! — ja po-
[wiadam,
- Żebyś o tem wiedział;
Wszystkie krzesła powyrzu-
[cam,
Boś ty na nich siedział.
Żeby ludzie nie wiedzieli,
Żem durnia kochała,
Ja sobie trzewiczek
Sznuruje wstążkami,
Żeby ludzie nie mówili,
Że gadam z durniami.

- 44. Moja pani matka, moja stara baba**
Dała mi córeczkę co mi zawdy słaba,
Dajże mi się, Boże, z panią matką zetknąć,
Gdzie największe błoto panią matkę wetknąć!

45. Jaś koniki poił.
Kasia wodę brała;
Jaś Kasię namówił,
Żeby wędrowała.

— Kochany Josieniu, byłoby to może,
Ale mnie matka zamyka w komorze,
— Powiedz, Kasiu, mamie, że cię główka boli,
Da tobie mamusia kluczyk od komory.
Matka myślała, że Kasienia spała,
A Kasia z Jasiem już powędrowała,
Powędrowali przez góry i piaski.
— Spocznijsza se tutaj, moje nogi,
Zrobiłyśta i tak sporo drógil
Jasio sobie usiadł przy szerokiej drodze,
Kasia siadła sobie przy szerokiej wodzie.
Mówi Jaś do Kasi; „Cóż ty teraz wolisz?
Czy cię w Dunaj wrzucić,
Czy z tobą do domu wrócić?“
Wziął-ci ją za rączki, za obydwia boczki,
Wrzucił-ci ją, wrzucił w Dunaj głęboczki.
Zawisła spódniczka za kołek.
— Mój Josieniu, ratuj mnie cokolwiek!
Daje mu Kasienia z uszów kolczyki:
— Kup, sobie, Jasieniu, kare konikil
Daje mu Kasienia trzewiczki:
— Kupże sobie, Jasieniu, koniczki!
Daje mu Kasienia turecką spódnicę:
— Kupże sobie, Jasiu, w Kielcach kamienicę!
Daje mu Kasienia gorset wyszywany:
— Daruj że mi życie, Jasieniu kochany!
— Nie na tom cię wrzucił, żeby cię ratował,
Nie na tom cię topił, żeby cię żałował:

Żeby twój wianeczek do dna dogruntował!
 Tonie Kasia, tonie, wianek za nią płynie,
 Żenie ojciec konie: „Tatuniu, ratuj mnie!”
 — Moja córeczko, najmiłszaś mi była;
 Boże ci dopomóż, żebyś się utopiła!
 Tonie Kasia, tonie, wianek za nią płynie;
 Pasie matka krowy: „Matulu, ratuj mnie!”
 — Moja córeczko, najmiłszaś mi była;
 Bodajes się jak najprędzej utopiła!
 Tonie Kasia, tonie, wianek za nią płynie;
 Żenie siostra gęsi: „Siostrzyczko, ratuj mnie!”
 — Moja siostrzyczko, najmiłszaś mi była;
 Boże ci dopomóż, żebyś się utopiła!
 Tonie Kasia, tonie, wianek za nią płynie;
 Jedzie brat z wojny: — „Braciszku, ratuj mnie!”
 — Jeszczem tu nie bywał, a już mi się śniło.
 Że moja siostrzyczka po Dunaju płynie.
 Złaz(ł) z konika i założył sicie,
 Wyciągnął Kasienię, Kasia kończy życie.
 Pochował ją w kościele za drzwiami,
 Co spojrzy na nią, zaleje się łzami.

- | | |
|---|--|
| <p> 46. Jakem jechał do dziewczeczki,
 Dźbięczały mi podkóweczki,
 Dźbięczały, dźbięczały,
 Siwe oczki płakały.
 „Siwe oczki co, płaczecie,
 Już mnie widzieć nie będziecie
 Na wieki, na wieki,
 Bo ja chłopiec dalekił
 W Kielcach w pierwszym domie
 Szyją mundur dla mnie:
 Mundur kabotek
 Na sobotę, na piątek;
 Do wojska mnie wybierali,
 Sto złotych mi darowali,
 Konika karego
 I siodelko dla niego. </p> | <p> „Horossa, hossa, horossa” —
 Trzy razy ptaszek zanucił,
 W koło się Kraków obrócił.
 Horossa, hossa, horossa!
 Chodziła Kasia po łączce,
 Nosila dziecko na rączce.
 Horossa, hossa, horossa!
 Rybacy ryby łapali,
 Małe dzieciątko pojмали.
 Horossa, hossa, horossa!
 Ubrali go w sukienkę,
 Ułożyli go w trumienkę.
 Horossa, hossa, horossa!
 Zagrali mu w wielki dzwon,
 Mówią dziecięciu wieczny dom.
 Horossa, hossa, horossa!
 Zagrali mu organy:
 „Mój chłopczyku, ty, kochany!”
 Horossa, hossa, horossa! </p> |
| <p> 47. Przyleciał ptaszek z Makowa,
 Stał na rogu Krakowa. </p> | |
| <p> 48. Jak będzie słońce i pogoda,
 Chodź ze mną, Maryś, do ogroda,
 Uryw ziela zielonego,
 To nabędziesz rumieńca mego.
 — Cóż mi twojej rumianości.
 Kiej ja nie mam do ciebie wolności! </p> | |

— Padnijże ojcu-matce do nóg,
 Będiesz miała wolność, dalibóg!
 Pojął ją sobie do taneczka śmieje,
 Wyleciało jej z za gorseta ziele,
 To ziele drogo kosztowało:
 Sześć wołów z obory wyгнаło.

(Porówn. odm. u Kolb. ser. VI, № 215, odmienne warjanty.)

49. Przyjechał Jaś do Kasi w nocy,
 Zapukał we wrota:
 „Otwórz, Kasieniu, otwórz, je-
 [dyna,
 Dam ci obrączkę od złota“.
 Kasienia wyszła i zapłakała:
 „Powiem ja ci nowinę:
 Uwiłam wianki ze świeżej ru-
 [cianki,
 Bystro je woda zabrała!
 U mojej matki siedem łabędzi,
 Puszczę ja je po wodzie.“
 Łabędzie płyną,
 Wianeczki słyną,
 Wszystko po wodzie.
 „Mówiłam tobie:
 Nie chodźże do mnie,
 Ja chora, robić nie mogę;
 Nanosiłam się złotym dzbanusz-
 [kiem,
 Chodzący tobie po wodę.“
 „Mówiłem tobie:
 Nie bierz pełnego,
 Tyś nie słuchała,
 Po pełnym brała,
 Narzekaj sama na siebie!
 Do ciebie jeździł,
 Konikiem trzeźwił.
 Drogie prezenta kupował.
 Bodaj cię woda zalała,
 Zaczem ja tobie ślubowa!“
50. Koło mego okieneczka
 Wyrosła tam jabłoneczka,
 Bielusińko zakwitła,
 Czerwone jabłka dawała.
 Któż mi je będzie zrywał,
 Kiedy się Jasio pogniewał?
 Pogniewał się, nie miał o co,
 Chodził do mnie, nie miał po co:
- Chodził po wianeczek,
 Jak prawdziwy kochaneczek.
 51. Albośwa to jacy, jacy tacy,
 Chłopcy Krakowiacy!
 (i t. d., znana powsz.)...
52. Pod zielonym dębem
 Stoi koń kowany;
 Któż na nim dojedzie?
 Jasienio kochany!
53. Jedzie Jasio, jedzie,
 Drobne listy pisze,
 A jego kochanka
 Dzieciątko kołysze;
 Kołysze, kołysze
 I poczęła płakać:
 „Wróć mi mój wianeczek,
 Bo się bardzo smucę.“
 „Wianeczka nie wróć,
 Płacić ci nie myślę,
 Wsiadę na konika,
 Pojadę ku Wiśle,
 Pojadę, pojadę!“
 „Nie jedźże mi tędy,
 Bo mi potratujesz
 W ogródeczku grzędy.“
54. W polu ogródeczek,
 W polu ogrodzony;
 Któż mi go ogroził?
 Braciszek rodzony.
 W polu ogródeczek.
 Drobne strączki na nim;
 Dobrze Jasieniowi,
 Dobrze i mnie za nim.
55. Foszman-ci ja, foszman,
 Z końca bata żyję,
 Co w dzień zarobię,
 To w nocy przepiję.
56. Mnichowski fornału!
 Wyjeżdżaj pomalu,

Nie rozwijaj bica,
Bo ciasna ulica,

57. A miała-ci ja, miała pana ojca gońca,
Przyjeżdżali do mnie kawalerzy z Tyńca;
Wszystkich-ci ja razem przywitała,
Wszystkim-ci ja podarunki dała:
Jednemu ja dała bolenie w dolinie;
Drugiemu je dała wszystkie utrapienie;
Trzeciemu dała to, o czym nie wiedział;
Czwartemu dałam żyto od granicy;
Drugiemu dałam stajanie pszenicy;
Siódmemu dałam złoty pierścioneczek;
Osmemu dałam ruciany wianeczek;
Temu dziewiątemu nie mam co darować,
Muszę się ja jemu sama ofiarować.

(Porówn. odmiankę u Kolb., ser. VI, pod № 205).

- | | |
|--|--|
| <p>58. W niedzielę się ożenił,
W poniedziałek żałował:
„O mój mocny Boże,
Złą żonkę będę miał!
Przyszed(ł) do niej we wtorek,
A ona szmaty moczy,
Zalała mu wodą oczy:
„Widzisz, Jasiu, cóż ty masz?
Dlaczegoś mnie rozniewał?
Jak-ci mnie nie przeprosisz,
I więcej się spodziewaj!“
Przyszedł do niej we środę,
A ona szmaty pierze;
Wycięła go kijanką,
Że się on do niej bierze:
„Widzisz, Jasiu, cóż ty masz?
Dlaczegoś mnie rozniewał?
Jak-ci mnie nie przeprosisz,
Więcej się spodziewaj!“
Przyszedł do niej we czwar-
A ona chleb piekła; [tek,
Wycięła go lopatą,
O mało się z złości nie wściekła:
„Widzisz, Jasiu, cóż ty masz?
Dlaczegoś mnie rozniewał?
Jak-ci mnie nie przeprosisz,
I więcej się spodziewaj!“
Przyszedł do niej w piątek,
A ona magluje;
Zwaliła go wałkiem,</p> | <p>Że aż się kołuje:
„Widzisz, Jasiu, cóż ty masz?
Dlaczegoś mnie rozniewał?
Jak-ci mnie nie przeprosisz,
I więcej się spodziewaj!
Przyszedł do niej w sobotę
Z kwatereczką wina:
„Wiwat, wiwat moja żonka!
Jak-ci mnie wyćwiczyła:
Prosiła mnie na maślanek,
Serwatki mi dała;
Prosiła mnie do łóżeczka,
A w piecu mi postała!
Dziękuję ci, moja żonko,
Za twoje dogodności;
Wyspałem się w piecu z kotem,
Że aż mnie bolą kości.
Przypatrza się no panny,
A i wy to mężatki,
Jak mnie żona wyuczyła,
Jakim ja teraz gładził
Przypatrza się no panny,
A i wy to, i wy to,
Jak mnie żona przerobiła,
A na swoje kopyto!“
59. Jechała siostrzyczka
Przez głębokie morze,
Upadł jej wianeczek,
Dostać go nie może (i t.d.)...
60. Stałam ja w ogrodzie</p> |
|--|--|

- Po kolana w wodzie,
Wyglądałam swego Jasia,
Którędy pojedzie;
— Stałam ja pod ścianą
Z dziewczyną kochaną,
Zaczęły psy szczekać,
Musiałem uciekać (i t. d.)...
61. Wysoki ogródek
Twój ojciec ogrodził,
Żeby ja, Kasieniu,
Do ciebie nie chodził;
A w tym ogródeczku
Czerwone goździki.
Zaprzęgaj ty, Jasiu,
Te kare koniki.
— Jakże je zaprzęgać,
Kiedy się motają?
Ciężki żal Kasieni
Kiedy jej ślub dają.
Ciężki żal Kasieni,
Jak do ślubu klęka:
Prawą rączkę daje,
Serce jej się lęka.
62. A moja Kasieniu,
Lubiałby ja ciebie,
Żebyś nie puszczała
Dworaków do siebie (i t. d.)...
63. Pojadę ja do Krakowa,
Kupię sobie łańcuszek,
A dziecięciu kolebeczkę,
A babuni kozuszek.
64. W polu gruszka, w polu,
Niema na niej gruszek,
Listeczki ją opadły,
Usechł wierzcholeczek.
Listeczki opadły,
Bom je oberwała,
Wierzchołek usechł,
Bom go połamala
65. Wali szlachta
Na trzy trachta,
A dworacy nieboracy.
W polu postanęli.
Wzięli szable,
Wdziali mundur,
Konika do tego;
- I jechali, zajechali
Nad głębokie morze.
Ni przejechać, ni przepłynąć,
Mój ty mocny Boże!
Spoglądają oni
Na zachód słoneczka,
Żeby obaczyli
Choć z Polski ptaszeczka.
Ujrzeni siwą kukuleczkę,
Może ona powie
Jaką nowineczkę.
— Ty siwa kukuleczko,
Powiedz, coś słyszał
67. Zagraj mi, skrzypeczku,
Koło białej ściany;
Niech mi tu wyleci
Ptaszek malowany,
Ptaszek malowany,
Pozłacane piórka,
Bo się dziś wydaje
Myślińskiego córka.
68. W chałupie, na tyle,
Wyleciały trzy dyle.
Jedzie tu kawaler
Na ślepej kobyłe,
Na koniu szturmaku.
Wyłażże z za pieca,
Jagusiu próżniaku.
69. Dobry ogrodniczek
Uliczki plantuje;
Która panna ładna,
To ją pocałuje.
70. U naszego pana
Gęsty krzak,
Nie przefrunie go,
Lada ptak;
Przeleci go tylko
Jedna kukuleczka
Tędy, którą
Chodziła panienczka.
71. Popiołek przemierzył,
Jajka przerachował,
I tak się Jasienek
Jeszcze nie zmiarkował.
Prawdę mi to, prawdę
Mamunia gadała:

- „Nie chodź za Jasienia,
Bo będziesz płakała!“
A moja matulu,
Cóż wy mnie gadacie?
Choć was tata bili,
To dobrze robili,
Boście co niedziela
Do karczmy chodzili.
72. Sokół leci lasem,
Krzyknie sobie czasem;
Konik bieży droga,
Tupnie sobie nogą.
Każdy się lituje
Nad sierotą ubogą.
73. Zielonym zasiała,
Niebieskim zbierała;
Nie powiem, nie powiem
Bez kogo mi tęskno;
Tęskno mi to, tęskno,
Bez Jasienia mego.
Żeby jak najdalej —
Poszłabym do niego
74. Te czworackie baby
To nic nie rabiają,
Po podścieniu chodzą
I nas obmawiają.
Pamiętajże, bąbo,
Żeś ty panną była,
Jak cię która obmówiła,
Toś się i złościła.
75. Nie pójde, nie pójde
Bez las do kościoła,
Bobym se przyniosła
Na rączkach sokoła.
Ino sobie pójde
Ścieżką dookoła,
To już nie przyniosę
Żadnego sokoła
76. O lesie, o lesie,
Wysoko zacięty!
Nie dajże mi, Boże,
Marysi zawziętej;
Marysia zawzięta
Nie będzie robiła,
Pójdzie do lusterka,
Będzie się stroiła.
77. Kasieniu, Kasieniu,
Marne twoje życie:
Chciałaś zażartować,
Dał ci Pan Bóg dziecię.
78. O Mnichowie, o Mnichowie
Kraży marna wieść:
Nie chciały koniki
Gołego owsa jeść.
O Mnichowie, Mnichowie,
Moja marna wsino,
Bodaj mi się było
O tobie nie śniło!
79. Kasieniu, kocham cię,
Nikomui nie dam cię;
Schowam cię do domu
I nie dam nikomu.
Kasieniu kochana,
Z tysiąca wybrana,
Z tysiąca jednego
Do gustu mojego!
80. Na Zielone Świątki
Są już róże, kwiatki;
Stoi tu kaczeniec
Dziewczyni na wieniec.
81. Wdowy, moje, wdowy!
Sprzedajcie wy krowy,
Pokupujcie sobie
Wianeczki na głowy!
(Drugą strofkę opuszczamy).
82. Leciła, krzyczała,
Biała gęś do nieba:
Każdemu stworzeniu
Ojca, matki trzeba.
83. Mnichowianka jedna,
Osowianka druga,
Stanijta no sobie:
Która mi się uda?
Nie chcę Osowianki,
Bo ona bardzo błada;
Wolę Mnichowianki,
Bo lubić je wypada;
Chociaż Osowiankę
Talary obsuły,
Wolę Mnichowiankę
W jednej koszuli.
84. Osowskie dziewczeczki

- Wysokiego czoła
Wlazły chłopu na wóz,
Połamały koła.
Osowskie dziewczeczki
Wysoko się noszą;
Jak przyjdzie sobota,
Żydów o robotę proszą.
85. Mnichowskie chłopaki
Dużo miny mają,
Chodzą do karczmy,
Choć grosza nie mają,
Gdy idzie do taneczka,
O mój Jezusie drogi,
Wystawi naprzód
Swe koślawe nogi;
Krawatka pod szyją
Ze zgrzebnego worka.
Moja karczmareczka,
Nie bierz im krawatek,
Weź już lepiej
Dziurawy kabatek.
86. Kalina-malina
Bodaj już nie weszła,
90. Moja kalinko, rozwijaj się,
A ty dziewczynko namysław się!
Wędruj dziewczyno w ten czarny las,
Tam nam zaśpiewa słowik nieraz.
Słowiczek śpiewa, Kasienia płacę:
„Bez ciebie, Jasiu, ja wieniec tracę.
Jużem goci utraciła, ojca, matki odstąpiła.“
91. Jeszcze tak nie było,
Jak się teraz staje,
Że matka za córką
Ćwierć ziemniaków daje.
Ćwierć ziemniaków daje
I konia ślepego,
Pieniędzy kopiejkę
Grosza gotowego.
92. A moja mamunia!
Nie daj mnie za wodę,
Bom ja nie cyranka,
Przepłynąć nie mogę,
Bo ja nie cyranka,
Ani też kaczusia,
Nie mogę przepłynąć
Do swego tatusia,
93. Cięłaś ty mnie, moja Maryś, cięła,
Dałaś mi chusteczkę, nazadeś ją wzięła.
Chusteczka, coś dała, ładnie wyszywana;
Wzięłaś ty ją, wzięła, Maryś kochana.
94. W moim ogródeczku
Kwitnie karafiąt.
Poszłabym za Ciebie,
Żebyś mnie nie biłał.
- Bom ja pod kaliną,
Wianeczka odeszła.
Adym go nie odeszła
Nigdzie na granicy,
Ino w swojej wiosce
Wieczorem przy świcy.
87. Ubogiej ja matki,
Biednego ja ojca,
I tak sobie nie pójde
Z lada kiem do tańca.
(Kolb. IV, № 529.)
88. Pojedziesz bez wieś,
Zdejmże magiereczkę,
Poproś mateczkę
O ładną córeczkę (i t. d., jak
u Kolberga, z Krakowskiego,
pod № 529).
89. Żebyś ty wiedziała,
Jak o tobie myślę.
Tobyś ty skoczyła (i t. d. jak
u Kolb. z Krakowskiego, pod
№ 639, 4, 5).
92. Żebyś mnie nie biłał,
Gorzalki nie pijał,
Do karczmy nie chodził,
Mnie za łeb nie wodził,

95. Zielona lipka, jałowiec —
 Lepszy kawaler, jak wdowiec.
 Bo wdowiec bije, katuje,
 Kawaler ściska, całuje.
 Wolałabym ja dziesięć krów wydoić,
 Niżeli wdowca dzieci uspokoić,
 Bo krowy wydoję, mleko wychłodzę,
 A cudzym dzieciom nigdy nie dogodzę.
 Żeby ja córek osiemnaście miała,
 Żadnejbym za wdowca nikiem nie dała:
 Niech mi się stera, niech się sponiewiera,
 Ale niech u wdowca kątów nie wyciera.

96. Wolałaby ja w zimie boso chodzić,
 Żeby mi kazali Jasiowi otworzyć.
 Wolałaby ja śniadania nie jadać,
 Żebym ino mogła z Jasieniem pogadać;
 Ale ja sobie codziennie śniadaneczko jadam,
 Z tobą, Jasieniu, nigdy nie gadam,

(Ta piosenka, bez pierwszej strofki jest u Kolb. „Krakowskie“ pod № 365.)

97. Nie będę ja zęła
 Żytka zielonego,
 Bobym nie wybrała
 Na wianeczek z niego,
 Wianku mój, wianku,
 Drogi aksamiciel
 Będę dbać o ciebie
 Przez całe życie.

98. A jak umrę,
 Chowajcie mnie w mieście,
 Baryłkę z gorzałką
 Nade mną powieście.
 A jak-ci ja wstanę,
 Baryły dostanę,
 Gorzałę wypiję,
 Baryłę rozbiję.

99. Krakowiaczek-ci ja
 Krakowskiej natury:
 Wezmę chłopca za łeb,
 Podniosę do góry.

100. Łąka, łąka zielona:
 Kto będzie tę łąkę kosił,
 Jak ja będę szablę nosił?
 Rola, rola szeroka:
 Któż będzie rolę uprawiał,

Jak ja będę się przeprawiał?
 Wiśnie, wiśnie czerwone:
 Któż te wiśnie będzie rwał,
 Jak ja Turka będę gnał?
 Ogród, ogród szeroki:
 Któż tu będzie ogrodnikiem,
 Jak ja będę pułkownikiem?
 Dzieci, dzieci kochane!
 Któż was będzie pielęgnował,
 Jak ja będę maszerował?

101. Pani pana zabiła,
 W ogródku go zaryła,
 Ziemią go nakryła,
 Rutkę na grobie zasiała
 I siejąc, tak śpiewała
 „Rośnij, rutka-lilija,
 Urośnij większa, niżli ja!”
 Pani do wrót nie doszła,
 Już ta rutka urosła.
 — Wyjrzyj, dziecko, w czarny [las,
 Czy nie jedzie kto do nas?
 — Jadą, jadą panowie,
 Nieboszczyka bratowie.
 — Po czemesz ich poznała?

— Po koniu czerwonym,
Po siodełku zielonym.

Przyjechali przede dwór:
„Wychodź, wychodź, bracie!”
Wyszła, wyszła bratowa,
Nieboszczyka katowa.

— Gdzieś nam brata podziała?

— Na wojenkę go wysłała.

— Z wojenki jedziemy,
Brata nie widzimy.

Siadaj z nami bratowa,
Nieboszczyka katował

My ciebie weźmiemy,

Z tobą pojedziemy.

Zajechali w czarny las,

Opadł-ci ją złoty pas.

— Zaczekajcie chwilę,

Aż się po pas schylę.

— Nie będziesz się schylała,

Nie tyś go sprawiała,

Sprawił ci go Franciszek,

Nasz nieboszczyk braciszek,

Zajechali pod Miechów,

Dali jej orzechów:

— Masz, bratowo orzechy,

Tyla twojej pociechy!

Przyjechali do sieni,

Siekierą głowę ucięni.

101. W Bośnie, w Bośnie, w ma-
[gazynie,

Szyją mundur dla mnie,
Szyją, szyją nie wiem jaki.
Wzięli-ci mnie Austryjaki,
Wzięli do wojska i zabrali,
W łańcuchy mnie związali.
Będę ja narzekał na ciebie,
Na ciebie i na twoją mać,
Że mi cię nie chciała za żonę

102. Ci Cyganie [dać!

Dobrzy ludzie:
Wychowali dzieci
W psiej budzie.
Na tej budzie
Wyrósł kwiatek,
Wychowała cyganka
Troje dzieci.

Kołysała i płakała:

Czegóż ja się doczekała!

103. Tam, na szklanej górze,

Mój Jaś dzisiaj orze,

Nie śniadał jeszcze, mój Boże!

Kasieniu, kochanie,

Zanieś mu śniadanie,

Ale z nim nie gadaj

I nic mu nie powiadaj.

A Kasienia nie słuchała

I z Jasieniem rozmawiała.

(Pierwsza strofka identyczna z piosenką, śpiewaną w Tomaszewiczach.

Patrz Kolberg, № 192.)

104. Od Krakowa dzwony dzwonią,

Wojsko, wojsko już pod bronią.

Starsza siostra usłyszała

I konika osiodłała,

Średnia lejc podała,

A najmłodsza zapłakała.

„Nie płacz, siostrze, brata,

Powróci on za trzy lata”.

Wyszedł roczek i półtora,

Już żołnierze jadą do dwora.

— Wyście to, moi panowie,

Kto o bracie mnie co powie?

— Niedaleko w szczerym polu

Trzyma głowę na kąkolu,

A koń jego wedle niego

Tupie nogą, żałuje go,
Wyrąbał dół po kolana,
Chce pochować swego pana.

(Druga połowa tej pios. znajduje się u Kolb. pod № 348.)

105. Zginęła nam Juljanna w lesie,
Któż teraz śniadanie przyniesie?
Pójdziemy na bory, na lasy,
Poszukamy Juljanny naszej.
Należli ją przy jeziorze,
Kaj sobie fartuszek pierze.
— Juljanno, będziesz moją?
— Będę twoją, będę twoją:
Wziąłeś-ci mnie od ojca i matki,
Wziąłeś za mną wszelakie dostatki.
— Cożes tam za dostatki miała?
Białą gęs którąś sprzedała?
— Wziąłeś za mną sześć łyżek stołowych,
Wziąłeś za mną sto rubli gotowych,
Wziąłeś skrzynię malowaną
I pierzynkę, pierzem nasypaną.

106. Głęboka woda na Wiśle — Tu, moja Kasiu, nocleg nasz

Powiedz mi, panno, co myślę?	106a. Weźże mnie, sokole,
Co było wczoraj to i dziś —	Na skrzydelka swoje,
Musisz ty, panno, moją być	Zanieśże mnie, zanieś
— Ty masz kosztowne pokoje,	Do mamuni w pole.
A ja sierota, jak stoję...	Jak ty mnie zanieziesz,
— Żebyś ty była sierota,	To i mnie porzucisz,
Nie miałabyś wianka od złota,	A sam się z powrotem
Aleś ty panna nad pannami,	Do Mnichowa wrócisz.
Powędrujesz razem z nami.	107. Jaś koniki poił,
— Będą się ludzie dziwować,	Kasia wodę brała (i t. d., pow-
Jak zaczną kawaler z panną	[szechnie znana).

[wędrować...	108. W moim ogródeczku
— Niechaj się ludzie dziwują!..	Listeczki padają,
Kawaler z panną wędrują,	Moja mamunia
Przywędrowali w czarny las;	Za mąż mnie wydają.
(Dwie nast. strofki opuszczamy, jako powsz. znane.)	

109. Tobie świeci miesiąc,	Bom się narobiła
A mnie świecą gwiazdy;	U pszennego żniwa;
Ciebie kocha tysiąc,	Nie dziwię się temu,
A mnie kocha każdy... (2-gą	Bo ma głowa siwa.
[strofkę op.; znana.)	Nie dziwcie się temu,
110. Zachodzi słońeczko	Że ma głowa siwa,
Za las i obręce.	Bo na stare lata
Ja się narobiła,	Jam jest nieszczęśliwa.
Że mnie bolą ręce;	111. W osikowym lasku

- Lubek ¹⁾ trawkę sadzi.
 Niema mego Jasia,
 Któż mnie odprowadzi?
 Niema mego Jasia,
 Mojego kochanka;
 Muszę sama chodzić
 Z wieczora do ranka.
212. Jedzie wóz na przewóz,
 Malowane luśnie.
 Daj mi Maryś buzi,
 Jak mamunia usnie.
 Mamunia usnęła,
 Na kominku zgasło;
 Maryś dała buzi,
 Że aż krzesło trzasło.
113. Kogutku, kogutku,
 Nie siadaj w ogródkul
 W ogródku lilije,
 Panna cię zabije.
 — Jak mnie zabiją,
 To i pochowają,
 Ładnie zaśpiewają,
 W organy zagrają.
 A grają i grają
 Organy „Winikrad” ²⁾;
 Powiadają ludzie
 Żem ja pannę wykrad —
 A ja nie wykrad,
 Sami mi ją dali,
 Jeszcze mi ją, jeszcze,
 W wstążeczki ubrali.
114. Ola moja, ola!
 Niewiele mam pola
 Ino stajeneczko,
 Moja kochaneczko!
 Ola moja, ola!
 Zasiałem dwa pola,
 Od granic do granic,
 A w środku niema nic.
115. Na piecu orał,
 Żyto siał.
 Ona płakała,
 On się śmiał;
 Nie płacz, Maryś,
 Będzie chleb:
 Półkorca żyta,
 Korzec plew.
116. — Gdzież ty jedziesz, Jasiu?
 — Do Krakowa, Kasiu!
 — Po jaki sprawunek?
 — Dla ciebie po wianek.
 — Nie kupuj mi wianka,
 Bom ja nie szlachcianka;
 Kup mi bawełnice,
 Turecką spódnice,
 Będę w niej chodziła
 Póki będę żyła.
117. Oj, dyna moja, dyna,
 W polu ozimina!
 Nie bój się dziewczyna,
 Nie będziesz jej żoną;
 Nie będziesz jej żoną;
 Nie będziesz zbierała,
 Będziesz taką miała,
 Co będzie zbierała.
 Ody moja, ody,
 Niedaleko Gody!
 Nie będziesz nosiła
 W koneweczce wody.
 Nie będziesz jej nosić,
 Nie będziesz się rosić;
 Będziesz taką miała,
 Co ci będzie nosić.
118. Wysły rybki, wysły
 Z Dunaju do Wisły!
 Proś Boga, dziewczyno,
 Żeby nazad przyszły.
 Wysły rybki, wysły,
 Tylko karaś ostał;
 Proś Boga, dziewczyno,
 Żebym ci się dostał.
119. Od Krakowa jadę
 Szerokim gościńcem.
 Nalazłem se, nalaz
 Pudełeczko z wi(e)ńcem,
 A w tem pudełeczku
 Czerwone goździki.
 Zakładajże, Jasiu,
 Te kare koniki.
 — Jakże je zaprzęgać.
 Kiedy się motają?
 Ciężki żal dziewczyny,
 Kiedy jej ślub dają.
120. Jadę wedle młyna —

Wysoka dębina!
Jest tam młynareczka,
Porządna dziewczeczka,
Trzeba jej się zalecać.
Na pierwsze zaloty
Straciłem se złoty,

(Porówn. odm. z Uzulic u Kolb., № 204).

Straciłem se konie,
Co chodziły w bronie,
I to mi jej nie chcą dać.
— Dadzą, Jasiu, dadzą,
Pięknie odprowadzą,
Ale trzeba szanować.

121. Na przypiecku siedzi babka,
Kiwa paluszką na dziadka;
A ten dziadek, mocny Boże,
Swoją babką w polu orze.
Pliszka łączkę siecze,
Sarna zgrabuje,
Wilk na kopy kładzie,
Zając przydeptuje.

122. Idzie góral z Polski,
Lamentuje sobie:
Zgubił se pieniążki
I kosiczki obie.
Idzie góral górąmi
Z zielonemi piórami,

Pióra mu się chwieją,
Góralki się śmieją.

123. Dana moja, dana!
Nie mam-ci ja wiana,
Ino fartuszek
Jeszcze po kolana.

124. Nie bijże mnie,
Bo mnie będzie boleć;
Pocałuj mnie lepiej,
Ja to będę woleć.
Nie bijże mnie pasem,
Bo-ci się nie boję,
Weźże postroneczka,
I złóż go we troję.

Nie utrzymuję bynajmniej, żeby wszystkie piosenki, śpiewane w Mnichowie, były li tylko owocem wyobraźni miejscowego ludu, żeby wszystkie miały być oryginalne. Wiele z tych piosenek pochodzi może z innych stron, jednakże nie braknie w nich indywidualizmu: włościanin tutejszy, przejmując obce piosenki, przerabia je i dopełnia po swojemu. Porównyując piosenki, zebrane w Mnichowie, z piosenkami z Krakowskiego i Kieleckiego, zamieszczonemi w zbiorach Kolberga, przekonałem się, że spotykamy wiele z nich i w innych stronach z odmianami lub dopełnieniami.

ROZDZIAŁ XII.

Właściwości mowy i słownictwa.

Wpływ języka niemieckiego. Właściwości głosowni, fleksji, etymologii i składni. Słowniczek wyrazów, używanych przez włościan.

Mnichowianie mówią czystą polszczyzną. Wpływ języków obcych jest tu bardzo nieznaczny. Częściej można spotkać germanizmy niż rusycyzmy, np. „borgować“ zamiast pożyczać, rychtować—szykować; futrować—wypasać, „ćpas“ zamiast żart, i niewiele innych.

Przeważnie przynoszą je górale karpaccy, sprowadzani tu na roboty polne, oraz robotnicy fabryczni. Ogół jednakże mówi czystym językiem polskim, używając też przyswojonych wyrazów pochodzenia łacińskiego, jak dekret, despekt, respekt.

Notuję tu niektóre właściwości mowy miejscowej.

1. Głosownia.

á (pochylone) wymawiane prawie jak *o*, słychać często, zwłaszcza w czasownikach (w zgłoskach zamkniętych) np. widział, dział.

cz wymawiają jak *c* (cepiny, cesać), ale nie zawsze.

é (pochylone) słychać zwłaszcza po spółgłoskach; stąd wymawianie: chlib, mliko, śmich, w świecie (=w świecie).

ę po spółgłoskach miękkich przechodzi w *i*, a więc widzimy tu zupełny zanik wymawiania nosowego: świto—święto, ciły—cięty, wikszy—większy.

Końcówkę *-ej* po spółgłoskach wymawiają jak *i*, *y*: dali=dalej, prędy=prędzej, więcy=więcej.

Końcówkę *ę* wymawiają *e*: kobite, łake.

Przydech *h* spotykamy nie tylko przed *a* (hareszt, harak), ale nadto przed *i*, które w takim razie przechodzi w *y*; stąd np. hyle=ile.

Przydech *j* w wyrazach obcych przed *a* lub *e*: Jadam, Jagust, Jantoni, Jagnieszka, Jewa.

Zamiast *b* i *ch* w niektórych wyrazach wymawiają *f*: fonor, fi-poteka, tfórz.

Zamiast *j* przed samogłoskami w niektórych wyrazach występuje *l*: fulara, leleń.

Zamiast *k* wymawiają *g* w wyrazie: wielgi=wielki.

Przestawiania spółgłosek: tko=kto, tkóry=który, burk=bruk, durk=druk.

ł w czasie przeszłym po spółgłosce na końcu nie słychać: posed, nsiad.

Końcówki *-ał*, *-ęła*, *-ęło*, *-ęli*, *-ęły*, po spółgłoskach miękkich w czasie przeszłym brzmią jak *-on*, *-ena*, *-eni*, *-eny*: wzion, wziena, wzieni, wznieny=wzięły; po spółgłoskach twardych: frygnół, frygnęła, frygnęło, frygnęli.

Przestawnię *źr* (zam. *źrz*) w *rż* słychać w wyrazach: wyr-ział zam. wyźrał (wyźrzał, wyjrzał), przerziadło zam. przeźradło, przejrzało.

sz wymawia się przed samogłoskami jak *s*: *sum*=szum, *sukać*; przed samogłoskami niekiedy jak dźwięk pośredni między *ś* i *ć*: *śpi-tał*, *ćpi-tał*=szpital, *ćpas*=szpas (żart), *ćpak*=szpak.

r w przedrostku *roz-* wymawia się jak bardzo słabe *ł*, tak iż często wcale go nie słychać: *rozwora* wym. (l)ozwora, *rozebrać* wym. (l)ozebrać.

Spółgłoski *z* niema na początku bezokoliczników: *obaczyć*=zobaczyć, *ostać*=zostać, *naleźć*=znaleźć.

Przedrostek *z* przed *l* zastępuje głoska *ś*: *ślać*=zlać, *ślecieć*=zlecieć, *śliźć*=zleźć.

2. Fleksja.

Rzeczownik „tydzień” ma wszystkie przypadki od tematu *tydń*: *tydnia*, *tydniowi*, *tydniem*...

W rzeczownikach osobowych męskich często używają w liczbie mnogiej t. zw. formy rzeczowej: te *pany*, *głupie ludzie*, *dobre chłopcy*, *pany przyjechały*, *chłopcy wróciły*.

W konjugacji czasowników przechowuje się liczba podwójna w os. 1 i 2, zastępująca liczbę mnogą: *chodziwa*, *widziła*, *poszliśta*.

Imiesłów współczesny na *-ący* w znaczeniu przysłówkowym używa się dotąd zamiast imiesłowu na *-ąc*: *idzie śpiewający*, *uderzył niechęcący*.

3. Etymologia.

Używają wogóle bardzo chętnie formy zdrobniałej tak od rzeczowników, jak przymiotników i przysłówków. Przyrostkiem zdrobniałości w przymiotnikach bywa, oprócz innych, *oczka*: *długi*—*długoczki*; *głęboki*—*głęboczki*.

Zam. gorszy—*gorsiejszy*, *zam. lepszy*—*lepiej*; *zam. większy*—*więksiejszy* (obok „*wiksz*”).

4. Składnia.

Mówiąc o osobach z uszanowaniem, a jednocześnie z odcieniem serdeczności, kładą przy podmiocie w liczbie poj. orzeczenie w l. mn.: *matuła wyszli*, *gospodyni pojechali*, *gospodarz upili się* (przeciwnie: *pan rządcą pojechał*, *ksiądz powiedział*).

Dopełnienie w bierniku l. poj. zastępują często dopełniaczem: *przyniósł powroza*.

Słownik wyrazów.

Podaję tutaj wyrazy, nieużywane w języku ogólnopolskim, literackim, lub używane w innym znaczeniu. Oznaczone gwiazdką (*) nie znajdują się w „Słowniku języka polskiego“ (pod redakcją J. Karłowicza, A. Kryńskiego i W. Niedźwieckiego). Oczywiście, uwaga ta dotyczy wyrazów do litery *M*, ponieważ „Słownik“ doszedł dopiero do początku litery *N*.

A inol=a jakżeł

angrest=agrest.

ankur=złość.

ankurny=złośnik,

Bandos=wędrowny najemnik

baczyć=parniętać

bez=przez

bojowisko=boisko, klepisko

bolak, bolączka=wrzód

borgować=dawać na rachunek.

borcuch=borsuk.

Cepiny=oczepiny.

ceta=tęcza

* chameryk (zapewne przeróbka [z chimeryk)=kapryśnik.

* chameryczny (zapewne przeróbka z chimeryczny)=kapryś-

[ny

cherał=epitet używany w kłót-

chojca=sosna [ni

chudak=biedak

* ciapanina=błoto

* ciapciak=chłop udający pana

* ciećwierz=cietrzew

ciekać=biegać.

ciekawy=dobrze biegający

city=bystry

cudować=awanturować się

* cudny=zabawny

* ćwirzyć=mówić

cygan=kłamca

cyganić=kłamać

cygaństwo=kłamstwo

czytak=człowiek umiający czy-

* czyźniejaki=rozmaity [tać

Despekt=ubliżenie

* darcie=krzyk

* despieczny=bezpieczny

długachny, długoczki=długi

dostać=dojrzeć (stać się dojrze-

dostały=dojrzały [łym)

drzeć się=krzyczeć

duchem=koniecznie

* dychać=kasłać

* dziadówka = osada, mająca [mniej niż 6 morgów

dziecka=dzieci

Fala=ulewny deszcz

familjant=krewny

fonor=honor

foszman=stangret

frybra=frebra

frygnąć=rzucić

frymużnica=strojnisia

fularka=fujarka

Gacić=okładać ściany zewnątrz [słomą, ściółką i t. p.

gadzina=trzoda i ptastwo

* gleba=ślamazarny

głamać=mlaskać; pomału jeść.

* gniady (o człowieku)=śniady

* gusło=oszukaństwo

gulon=mieszczanin

Hajwo=tu

handryczyć się=klócić się

* harapcieć (czy harabcieć) = [krzyczeć

hulać=tańczyć (w ścisłym zna- [czeniu)

* hyla=ile

herny=hardy

Jałowy=postny

* jasło=plotka

jescek=jeszcze

K'sobie=na lewo

kabat=kaftan

kaj=gdzie

karbownik = karbowy
 kazować = kazać
 każ = gdzież
 kiej = kiedy
 kiejby = jakoby
 * kojfnąć = zemrzeć (o Żydach).
 * kołedziarz = kołędnik
 krekorąć = gdać
 krokwa = krokiew
 kryminalista = złodziej
 kryminał = więzienie
 krzyna = trochę
 * krzykać = śpiewać
 krzywy = winien
 kulka = hak do łamania drzewa
 * kumedje = sztuki kuglarskie, fi-
 kón = koń [gle
 * kręzoł = część prząsnicy, na
 [której osadza się kądziel.
 Latoś = w roku bieżącym
 lamentarz = elementarz
 lazaret = szpital
 * lubować = goić się
 likować = leczyć
 Machenik = oszust
 mało = wiele
 moli (zam. mali) = prędzej
 maniebry = awantury
 maniebry stroić = awanturować
 mechel, a = pierzyna [się
 miarkować = przypuszczać
 miastowy = miejski
 miernik = geometra
 mimiec = Niemiec
 młoduca = panna młoda
 magać się = pochylać się, kiwać
 [się, przewracać się
 mól = mól.
 Nańduch, ńajduch = nieprawe
 [dziecko
 nauczny = przywczajony
 nocnik = nocleg.
 Ocap = okap
 ocynserować = obmówić
 ododziać się = rozebrać się (zdjąć
 [odzież).

od siebie = na prawo
 odwieczer = czas od południa do
 [wieczora
 ogoziały = wystudzony
 omasta = okrasa
 omaścić = okrasić
 omętra = geometra
 ostać = zostać
 osławić = zostawić
 otryksać = omłócić
 Parzchać = parzkać
 pan ojciec = teść
 pamroka = zmrok
 pasternik = pastewnik
 pawąż = drąg na furze do siana
 piecuch = chłopak
 pluta = ulewny deszcz
 planeta = nagła burza
 planetnik = awanturnik
 pomiarkować się = zrozumieć
 pomstować = kłąć
 potrafný = dziwny
 pożywiół = pożywienie
 prawnik = pieniać
 postnik = wieczerza w wigilję Ro-
 [żego Narodzenia
 przycieś = podwalina
 Rać = radzić
 rażno = prędko
 rdzab = zrab
 rodzic = ojciec
 rodziczka = matka
 rozderzyć = rozbić
 rozebrać = zrozumieć
 ruszak = złodziej
 rzetelny = zdrow
 rzońca = rzadko
 środek = środek
 rychtować = przypuszczać
 Salatera = seradela
 sar (zam. sarn) = dziki kozieł.
 siarapeta = chłop udający pana.
 ściskliwy grosza = skąpy
 siec = kosić
 sieczenie = kośba
 siedzieć = mieszkac

- siła = wiele
 siwy (o człowieku) = siny
 skotak = pasterz od bydła
 skozaczeć (o kobiecie) = zejść
 [z drogi cnoty
 skrypułat = skąpiec
 śniterny = śmiertelny
 ślipie = oczy
 sper-zeta = esparceta
 sperka = słonina
 spiąć = uchwyć silnie (ręką, zę-
 [bami)
 sprawiać się = wypasać się, utu-
 [czyć się
 sprawiedliwy = cnotliwy
 srybło = srebro
 śwarny = zgrabny
 świadomo = wiadomo
 świadziel = drobny deszcz
 starowny = staranny
 stelisko = trzonek (łopaty, rydla,
 [motyki i t. p.)
 sterać = zniszczyć
 sterać się = schudnąć
 strzagacz = belka poprzeczna
 sykotać = stękać
 strojnik = ubiór na głowę dla
 [panny młodej
 suchy = szczupły, chudy
 suka = peleryna u karazji
 szczery = hojny
 Tarka = cierń
 terpać = szarpać
 tko = kto
 tkóry = który
 toruń = niezgrabny
 truchleć = pruchnieć
 trynkować = tynkować
 trzusto = krój (pługa
 trzusnąć = sunąć
 turbacyja = kłopot, zmartwienie
 tyrk(ł) = umarł (o Żydzie)
 Udać się = podobać się
 uganać = zginać
 usłuchnąć = usłuchać
 uświrk(ł) = umarł (o Żydzie)
- uzganiać = żebrać
 uwrota (licz. mn.) = część pola
 [przylegająca do drogi
 Wagować się = wahać
 warpać się = włóczyć się
 wartać = być wartym
 wasielak = dziecko
 w derdy = prędko
 wedle = koło
 werko = tapczan
 wiano = posag (wyrazu posag
 [nie używają)
 wiarus = kochanek
 widzi mi się = zdaje mi się
 wieczorek = nietoperz
 włoka = krzyżak z drzewa
 wrazić = włożyć
 wydziwiać = wykrzywiać się
 wymiarkowanie = wyrozumia-
 [łość
 wymiarkowany = rozumny
 wywianować = dać posag
 wyrzecieć = wyrzucić
 wnętrze = wnętrzości
 wrzeziadź = zamknięcie na sko-
 Zaczem = nim [bel.
 z dobra woli = bez przyczyny
 zabaczyć = zapomnieć
 zachamorzyc = zgubić
 zawierać = zamykać
 zawora = zasuw drewniana
 zaraza = epitet używany w kłót-
 [ni
 zdać się = zgodzić się (z kim)
 zdarzony = zgrabny (lub zdolny).
 zepsuć się = wściec się (o zwie-
 [rzętach)
 zgadać = zwymyślać
 ziemniaki = kartofle
 znista = zniszczenie
 zrękowiny = zaręczyny
 zwalić = uderzyć
 zwiady = zaręczyny
 zwilczec = zdziczec
 zuchel = mały kawalek
 Żenąć = gonić.

ŚPIEWY LUDOWE LITEWSKIE (dainos¹⁾,
jako wzory narzecza „nowomiejskiego“ (Naujamiestis)
(powiat Poniewieski, Pānevėžis).

Język litewski nie od dziś budzi u lingwistów poważne zainteresowanie się. Przedruki wzorowych dzieł z XVI i XVII wieku, jak oto: kanonika Daukszy, Szyrwida i in., podjęte przez petersburską i krakowską Akademię Nauk, niezawodnie znacznie ułatwią studia. Donioślejsze jednak znaczenie mają w ostatnim czasie przedsięwzięte publikacje wzorów żywego, społecznego języka litewskiego, odznaczającego się taką różnorodnością i bogactwem form, że prawie w każdej parafii daje się zanotować coś oryginalnego. Istnienie społecznie wielu dialektów, nie dowodzi jednak różnorodności języka litewskiego: jest on najzupełniej jednolity, podległy tym samym prawom gramatycznym. Mnogie dialekty tylko się wzajem dopełniają; stąd niemożliwą jest rzeczą w dostatecznej mierze posiadać język litewski literacki, książkowy, nie znając choć 2—3 gwar. Te też takie publikacje, jak docenta E. Woltera „Lietuviška Chrestomatija“, jak „Podania litewskie“ dr. Jana Bassanowicza z Warny (Bułgarja), i ks. Jana Żylińskiego (Ameryka) „Śpiewy ludowe“, są nieocenione. Zbieranie materiału językowego nie jest rzeczą zbyt łatwą i każdemu dostępną. Nawet posiadający znaczną biegłość w języku książkowym wciąż napotyka rozliczne przeszkody.—„Na co panience śpiewy litewskie? Ja panience pożyczę kajecik daleko ładniejszych śpiewów polskich“—odpowiedziała posiadaczka kajecika śpiewów litewskich, nie rozumiejąc, na coby „panience“, albo „paniczowi“ przydał się język litewski, o który nie dbają.

Litwini poniewiescy, zwłaszcza zachodni, odznaczają się szczególną skłonnością do urywania samogłosek, napotykanych w końcówkach, albo raczej wymawiania ich w ten sposób, że niepodobieństwem jest odróżnić *a* od *e*, *o* od *v* (ypsilon), acz tego ostatniego język litewski nie posiada, zastępując je podwójnym iniekiem *i* (*ii*=*y*). To też w podobnych razach wypadło nam postawić „*’*“ na oznaczenie opuszczonej samogłoski. W innych wypadkach staraliśmy się postawić taką literę, jaką najwyraźniej słyszeliśmy.

¹⁾ Niniejszy cenny przyczynek do ludoznawstwa litewskiego otrzymaliśmy od przyjaciółki i stałej współpracowniczki naszego pisma, panny M. Butrymówny. Nie będąc na razie upoważnieni do ogłoszenia nazwiska autora, pozostawiamy to do najbliższej przyszłości.

Celem rozstrzygnięcia drobnych wątpliwości lingwistycznych w akcentowaniu tekstu litewskiego, przesyłaliśmy rękopis profesorowi J. Baudouinowi de Courtenay, któremu na tym miejscu wyrażamy wdzięczność za uprzejme przychylenie się do naszej prośby.—Upewniliśmy się na tej drodze, że tekst był zupełnie poprawny.

Do wybitniejszych oryginalności miejscowej gwary trzeba zaliczyć: 1) wymawianie na sposób francuski dyftongu *au*: *kėlo*, *ėjo*, *Vilnios*, zamiast: *kėlau*, *ėjau*, *vilniaus*. 2) *o* zamiast końcowego nosowego *ą* ze słabym wogóle wymawianiem przez nos: *bálto būrno praūsio*, zamiast: *báltą būrną praūšiau*. Inne, drobniejsze osobliwości znawca języka łatwo sam spostrzeże.

Tłumaczeniu na polski staraliśmy się nadać jak największą ścisłość co do treści i rytmu.

Pisownia fonetyczna, akcentacja ściśle miejscowa.

Dyktowała *Paulina Widugirisówna* z Ustronia..

I.

- | | |
|--|---|
| 1. Oñksti rýto kėlo,
Vondianėlia ėjo;
Atsiniāšes vondianėlia,
Bálto būrno praūsio. | 1. Wczesnym rankiem wstałem,
Po wodę chodziłem;
Gdy przyniosłem sobie wody,
Białe lica myłem. |
| 2. Bálto būrno praūsio,
Ūž stála sėdėjo;
Pasirėmes oñt ronkiālės,
Prō lóngo žiurejo. | 2. Białe lica myłem,
Za stołem siedziałem;
Podpierając się na rączce,
Przez okno patrzyłem. |
| 3. Prō lóngo žiurėjo
Oñt naujo steiniaľe—
Balnoj brolis bero žirgo
Naujōjo' steiniaľe'. | 3. Przez okno patrzyłem,
Na nową stajenkę—
Siodła brat mój konia gniadka
W tej nowej stajence. |
| 4. Įšvedia žirgėli
Įs naujōs steiniālės —
Smařkešoka, gařse' žviangia,
Niagāl užturėti. | 4. Wyprowadził konia
Z tej nowej stajenki—
Skacze szumnie i rży głośno,
Aż trudno go wstrzymać. |
| 5. Pař ulyčio jójo,
Kiapūre kilōjo,
Visiēm sāva susiedėliam
Aš acikloniojo. | 5. Jechałem przez wioskę,
Uchylałem czapki—
Wszystkim swoim sąsiadeczkom
Ja się pokłoniłem. |
| 6. Jójo pař dvarėli,
Šóvio uñt murėli,
Kād pajūstu, kād pabūstu
Māna mergytėla. | 6. Jechałem przez dworek,
Strzeliłem do muru —
Niech poczuje, niechaj wstanie
Moja dziewczyneczka. |
| 7. Jūsti—niapajuta,
Būsti—niapabūda,—
Gāl matūtia pri salālės
Sū rúsėeis žodiāľeis. | 7. Ani nie poczuła,
Ni się obudziła —
Pewno matka tuż przy hoku
Z gniewnymi słowami. |

8. Atlekia giagulia
I žaliōs giriālės,
Skuŕdže', gražē' sukukāvo
Pri rūtu loviālės.
9. Išėina mergiāla,
Roņk's susinēr's:
„Sudiōv, māna bernužėli,
Nōrs paŕ giagutėle!“
10. Ő keip ās pamāčio,
Šali striētbo stācio —
Nebemiēla vajavōtis
Mān sū žalnierėleis...

8. Przyleci kukulka
Z zielonego gaju,—
Tęskno, ładnie zakukała
Przy rucianej grzędzie.
9. Wychodzi dziewczeczka
Ręce załamując:
„Bywaj zdrowy, mój chłopczyno,
Choć przez kukuleczkę!“
10. Gdy to zobaczyłem,
Strzelbę odstawiłem —
Niemam chęci już wojować
Mnie z żołnierzami.

II.

1. Ői, rūta, rutiāla,
Rutiāla žaliōj',
Kō tu niažaliuōji
Žiēmo, vasarėle?
2. „Kō āsen žalinōsiu
Žiēmo, vasarėle?
Niałaistia mergiāla
Ryto, vakarėli?
3. Kō āsen laistysiu
Ryto, vakarėli?
Niādavia matūtia,
Ūž katrā norėjo.
4. Nūdavia matūtia
Ūž siāna bernėlia—
Ūž siāna bernėlia
Oñt didžia vargėlia.
5. Prapuōla rutiālės
Ir šilkū stučkiālės,
Prapuōla ir māna
Šiōs jāunos dieniālės...

1. Oj, ruto, ruteczko,
Ruteczko zielona!
Czemuś nie zielona
Przez zimę i lato?
2. „Jak mi być zieloną
Przez zimę i lato?
Nie zwilżało dziewczęcę
Mię zrana, ni w wieczór.“
3. Pocóż mi polewać
Rano czy też w wieczór?—
Nie dała mię matka
Za którego chciałam.
4. Wydała mateczka
Za starego chłopca,
Za starego chłopca
I na wielkie trudy.
5. Przepadły mi rutki,
Jedwabne wstążeczki;
Przepadły na zawsze
Dni mojej młodości...

III.

1. Gied' gaidėle' rylioji,
Aūst' aušriāla, zaruoji.

1. Koguty pieją, zawodzą
Poranna zorza jaśnieje.

Šit ir atjój'
Jáunas bernėlis
Paž laũko.

Otóz i jedzie młody chłopczyna
Przez łąkę.

2. Paž laũko jója—dumója,
Vařts prijoja—sustoja.
— Išeĩk, mergiała,
Išeĩk, jaunoj',
Iš gryčios,
Atkiãlk vartėlius ūlyčios.
— Dár ás niaspėju —
Rutiaľ's sėju
Daržėli.

2. Przez łąkę jedzie i duina,
I przed wrotami się zatrzymuje.
— Wychodź, dziewczyno, wy-
[chodźże, młoda,
Z chateczki,
Uchyl mi wrotek z ulicy.
— Ja nie mam czasu:
Ruteckę sieję
W ogródku.

3. Bepýgu táu li niaspėli,
Su motynėle kaľbėli,
Ō mán niapýgu,
Jaunám bernėliu',
Už vařtu.

3. — Dobrze ci w chacie marudzić,
Ze swoją matką rozmawiać;
Mnie zaś nie dobrze, młodemu
[chłopcui,
Za płotem.

4. Sulija liėtus žirgėli
Iř oňt žirgėlia balnėli,
Sulija liėtus
Bróng's sukniãľ's
Oňt manės.

4. Zmoczył mi deszczyk konika
I na koniku siodelko;
Zmoczył mi deszczyk drogie me
[suknie,
Co na mnie.

5. Nė táva buv' žirgėlis,
Nė oňt žirgėlia balnėlis,
Nė távo buv'
Bróngios sukniãľės
Oňt tavės.

5. — Nie twój, chłopczyno, ten ko-
Ni na koniku siodelko, [nik,
Nie twoje były też drogie suknie
Na tobie.

6. Viėna kaimýna žirgėlis,
Oňtra kaimýna balnėlis,
Triãčia kaimýna
Bróngios sukniãľės
Oňt tavės.

6. Konik—jednego sąsiada,
Siodło—drugiego sąsiada,
Trzeciemu oddasz te drogie suk-
[nie,
Na tobie.

7. Ō kuř statýsim žirgėli,
Ō kuř guldysim bernėli,
Ō kuř džiuvinsim
Bróng's sukniãľ's
Bernėlia?

7. — A gdzie postawim konika,
A gdzie położym chłopczyka?
A gdzie przesuszym drogie su-
[kienki
Chłopczyka?

8. Steĩnio' statýsim' žirgėli,
Sviřni guldysim' bernėli,

8. W stajni postawim konika,
W świrnie położym chłopczyka.

Šiauram' vėjēli
Bróng's suknial's
Džiuvinsim...

Północny wiatery drogie sukienki
Niech suszy!

IV.

1. — Mergýte mana, jaunoj' mana,
Kòdėl niabuve' pàs motynėte?
2. Af tavī matūtia tiñ niamylėja,
Af tetušėlis niašenavója?
 3. — Mylėt—mylėja iř šenavója,
Pař ligius ļaũkus iř palidėja,
4. Pař ligius ļaũkus, pař aũgřtus kaĩnus,
Pakòl pailsa bėri žirgėle'.
 5. Oũt kryžkelėlės žirgo silsina,
Tì māni jāuno, tinaĩ virgdina.
6. — Mergýte māno, jaunój' māna,
Kò tũ tiñ vėĩksi, pakòl paprāsi?
 7. Rāsi anýto niaparmanyto
Iř siasutėl's niaparkalbam's.
8. Atniaš anýta naũji ratėli,
Liėps táu suveřpli plòno linėli.
 9. Niatòks verpim's, kòks bũs verkimas,
Niatiek sieksnėliu, kiek ařarėliu.
10. Atniaš anýta naũji varstòto',
Liėps táu išausti plòno drobiãle.
 11. Niatòks audim's, kòks bũs verkim's,
Niatiek šėivėliu, kiek ařarėliu...
-
1. — Dziewczyno moja, moja ty młoda,
Czemuż nie byłaś (zostałaś?—*Red.*) ty u matuli?
2. Czyżby matula cię nie kochała,
Alboli tatuś cię nie szanował?
 3. — Kochać—kochali i szanowali,
Przez równe pola też przepuścili,
4. Przez równe pola, góry wysokie,
Aż się zmęczyły gniade koniki.
 5. Popas na drogach był tam rozstajnych,
Tam też popłakać musiałam, młoda!

6. Dziewczyno moja, moja ty młoda,
Co będziesz robić, nim tam przywykniesz?
7. Mężowską siostrę znajdziesz niezgodną,
Również siostrzyczki nieprzegadane.
8. Mężowska siostra da kołowrotek,
Len szorstki cienko każe ci uprząść.
9. Nietyle przędzy, ile płakania,
Nietyle sążni, ile łez będzie.
10. Mężowska siostra przyniesie krosna
I każe utkać cienkie płócienko.
11. Nietyle tkania, ile płakania,
Nietyle cewek, ile łez będzie.

V.

1. Ōi, liūd'n's, liūd'n's vakarēlis —
Liūdna mergāitē už stāla sēdējo.
2. Sviruōj' galviaļa, keīp mirtos sakiāla,
Dusuōj' sirdiāla, keīp miška paukstiāla.
3. Ōi, rimōk, rimōk, jaunōj' mergiāla —
Nē mūsu pradēt', teīp Diēva žadēt'.
4. Žība žvakiāla oīt bālta stalālia,
Kvint' ašarēlēs oīt baltu ronkēliu.
5. Ōi, palidēkit, brōlē', siasutēlēs,
Lig anýtos vařtu, kād siasuō niaveřktu.
6. Kād ir palidēja brōlē', siasutēlēs,
Bēt ji niaparstōja, balseliu raudōja.
7. Kinkýkit, brolēle', būruōsius žirgēlius,
Ōi, vēžkite, vēžkit atgāl pās matūtel
8. Nebe tō matūtia, kuř māni augina,
Kasdiēn', kas vaļānd' dukretō vadina.
9. Nebe tiē broliūke', kuř tvoriāle tvēria,
Nebe tōs siasutēs, kuř rutiāl's sēja...

1. Oj, smutny, smutny ten wieczorek...
Smutna dziewczeczka za stołem siedziała.
2. Chwieje się główka, jak gałązka mirtu,
A serduszko tęskni, jako dzikie płaszę.
3. Ojże się podpieraj rączyną, dziewczeczko,—
Nie przez nas zmyślono, od Boga sądzono.

4. Świeci się świeczka na stoliku białym
I toczą się łezki na rączęta białe.
5. „Ojże mię przepuście, bracia i siostrzyczki,
Aż do samych wrotek złej mężowskiej siostry.“
6. Aż i przepuścili bracia i siostrzyczki,—
Nie przestała jednak ona głośno płakać:
7. -- Zaprzęgajcie, bracia, koniki gniadosze,
Oj weźcie mię, weźcie nazad do matuli...
8. Nie ta już matula, co mię wychowała,
Co dzień, co chwileczka córeczką mię zwała.
9. I nie ci już bracia, co płótek grodzili,
I nie te już siostry, które rutkę siały...

VI.

- | | |
|--|---|
| <p>1. Ōi, mergýte, mergytēla,
Kò tū pamislīje',
Kād ūž viēna bernužēlia
Visūs nutrōtīje'?</p> <p>2. Žīne', keīp būve',
Niažīne', keīp būsi,
Aī varguōsi, kłapatuōsi,
Keīp žōla, sudžiūsi.</p> <p>3. Linkmūm's, gražūm's
Žālia vainikēlia:
Kāmgī jēme', mergaitēla,
Bāltō čipkelēli?</p> <p>4. Linksmūm's, gražūm's
Mergāičiu ponỹstēs:
Kāmgī jēme', mergaitēla,
Stōno moterỹstēs?</p> <p>5. Aī nubōda pās matūte
Rāskaži vārksēioti?
Aī tāu sunk's vainikēlis
Ōnt galvos nešioti?</p> <p>6. Pasimislyk, mergaitēla,
Kād nebesugrỹši,
Keīp žedēlis tēp žemēliu,
Tiñ tūjen rudỹsi...</p> | <p>1. Oj dziewczyno, ty dziewczęko,
Cóż sobie myślałaś,
Za jednego żeś młodzika
Wszystkich postradała?</p> <p>2. Wiesz ty, jak tam dawniej było,
Lecz nie wiesz, co będzie;
Może w trudach i kłopotach
Zwiędiesz jako trawa.</p> <p>3. Jakże piękny, jak wesoły
Zielony wianeczek!
Po cóż brałaś, dziewczynińko,
Ten biały czepeczek?</p> <p>4. Jakże piękne, jak wesołe,
Dziewczątek panięstwo!
Po cóż było, dziewczynińko,
Obracć stan małżeński?</p> <p>5. Sprzykrzyło się u matuli
Życć sobie w rozkoszach?
Czyż ci ciężko swój wianeczek
Na główeczce nosić?</p> <p>6. Zastanów się, dziewczynińko,
Wszak już nie powrócisz;
Jak obrączka w ziemię spad-
I tam zardzewiejesz. [niesz</p> |
|--|---|

VII.

- | | |
|--|---|
| 1. Jò saulāla lāidzias,
Arlin vakarēlis;
Ūždingia šviesūmo
Tómsus debesēlis. | 1. Słoneczko zachodzi
I wieczór się zbliża;
Światło już się skryło
Za ciemnym obłoczkiem. |
| 2. Sūtupia paukštēle'
Oūt mēdžiu šakēliu,
Sūgula žvērēle'
Oūt saūsu kalnēliu. | 2. Ptactwo posiadało
Na gałązkach drzewa;
Legły już zwierzęta
Na suchych pagórkach. |
| 3. Žmónis darbinỹke'
Iš laūka parēje,
Pō prākaita diēne'
Džiaūgias, acilsēje. | 3. Ludzie pracownicy
Z pola powrócili;
Po dniu pełnym znoju,
Radzi już wypocząć. |
| 4. Ō aš, našlaitēla,
Nākti niauzmiėgu:
Smūtke' spāudzia širdi,
Ašarėlės riėd'. | 4. Tylko ja, sierotka,
Nocami nie sypiam,
Tęsknota rwie serce
I łezki się toczą. |
| 5. Niagaliū uzmigti,
Nė akiu uzmėrkti:
Smūtke' griūzia širdi,
Móka skuřdze' verkti. | 5. Nie mogę ja zasnąć,
Ani oka zmrużyć:
Tęskność gryzie serce,
Zmusza rzewnie płakać. |
| 6. Iš viso tykūmo,
Keĩpo ānioliško,
Salde' pžūš' vėjėlis
Ūnt zālioji miško... | 6. Z ciszy tej wieczornej,
Jak gdyby anielskiej,
Słodko wieje wiatery,
Gdzie gaik zielony... |

VIII.

- | | |
|--|---|
| 1. Ōi, niėkur nėra tokiū žolỹnu,
Keĩp māna darželėli:
Sidābra lape', āuksa žedėle' | Jin teĩpu pōnu, teĩpu bajōru
Ūž stalalia sideja.
3. Besėdėdam', berimōdam', |
| Priėš saulāle mirgėja. | Dukriāle pažadėja: |
| 2. Ōi, niėkur nėra tokiōs matūtės,
Keĩp māna motinėlā: | Ūž girtuoklėlia', už laidokėlia',
Ūž sėlmos bernužėlia... |

1. Oj, niema nigdzie takich kwiatuszków,
Jak w moim ogródeczku:
Ze srebra liście, ze złota kwiecie,
Bisiorem w słońcu jaśnieją.

2. Oj, nigdzie niema takiej matuli,
Jak moja matuleńka:
Ona z panami i bojarami
Za stołem siadywała.
3. Siedząc sobie wsparta na ręce,
Córeczkę obiecała —
Za pijaczeńkę, za łajdaczeńkę,
Za szelnę chłopca dała.

IX.

1. Ōi, mergaitėla, tū mani mylėje',
Oñt rudenėli puikavót pradėje'.
2. Žadėje' suskinti mán žaliū rutiāliu,
Žadėje' nupinti rūtu vainikėli.
3. Suvýta rutiālės, mán ronkō betūriant,
Sudžiūva širdiāla, ùnt lāvi bežiūriant.
4. Oñt ažerėlia rimójo, rimójo,
Balt's ronkiāl's mazgójo.
5. Ōi, jūs ronkiālės báltosios,
Kám jūs patėksit, meīliosios?
6. Jėi už giāra výra, dekaṽōs;
Jėi už kōkia bałamūta, priraudōs...
1. Oj, dziewczynenko, toż ty mnie kochałaś,
Ale już pod jesień hardzieć mi zaczęłaś.
2. Obiecałaś narwać mi zielonej rutki,
Obiecałaś upleść mi ruciany wianek.
3. Zwiędła mi już rutka, w dłoni przetrzymana,
Uchło mi serduszko, wciąż tobą zajęte.
4. Ja nad jeziorkiem wzdychałem
I białe rączki płukałem.
5. O wy, rączka białutkie,
Kto was dostanie, rączki milutkie?
6. Za dobrego męża — podziękujecie,
A przez bałamuta zapłakać przyjdzie.

X.

1. Asmu jaunikaĩtis iš Vilnios miestėlio,
Išjójo uliotti oñt juoda žirgėlia.

2. Sū žine tetūsio, sianōs motinėlės,
Išjōjo ješkōti jaunōs mergaitėlės.
 3. Niajēškodams turta, keīpo kiti žmōnis,
Tiktės jēško meilės, tikros padabōnės.
 4. Niajēško turtlingos, kād šiņtus žadētu,
Tiktės jēško mergaitės, kād māni mylētu.
 5. Miēla mergaitēla, pās katrō atjōjo,
Aš tāmstos bernēlis, aš pasidabōji?
 6. Kād už manī eīti niaturī akvatos
Niaatsakýk rúsčė', niadaryk sarmatos.
 7. Bernēlis mergaitė' runkiāle suspáudia
Iš jō pri šalāles sāva prisiglaudė.
 8. Prāša jis palāimint sianū tetušėliu,
Niajēško iš tāmstu jōkiu pasogėliu.
 9. Tāmstos pasogėlis dėl manī dukriāla,
Gražė' užaugiņta, doriņga mergiāla.
 10. Māna mergaitėla, pas katrō atjōjo,
Kād iš niaturtiņga, aš tāmsto dabōju.
 11. Prāšo ūnt daržėli žaliū rūtu skinti:
Būs mana širdiāls tinaī nuraminta.
 12. Ō, keīp mán nuboda pō rūtu daržėlil
Rōdu, kād jō gáučiu sáu jāuno bernėli.
 13. Nė teip ūra rōdu jāune' ištekėti,
Keīp niarōdu ūra āpkalb's girdėli.
 14. Dabaš šiō' gadýnė' daūg žmōnis pramāna,
Nūg dvidiāšimts miātu rukuoj' už siāno...
-
1. Jestem sobie chłopczyk het aż z miasta Wilna,
Wyjechałem hasać na gniadym koniku.
 2. Za wiedzą tatusia, starej matulenki,
Wyjechałem szukać młodej dziewczynėiki.
 3. Nie szukam-ci mienia, jako inni ludzie,
Jeno chcę miłości i chcę się podobać.
 4. Nie szukam bogatej, coby setki miała,
Jeno chcę dziewczeczki, któraby kochała.
 5. Kochana dziewczeczko, do ciebiem przyjechał,
Twoim ja młodzianem — czy ci się podobam?
 6. Jeżeli nie masz chęci oddać mi swej ręki,
Nie odmawiaj gniewnie, bym nie zaznał wstydu.

7. Młodzian dziewczynę rączęta uściśnął
I do swego boku lubą swą przytulił—
8. Błogosławić prosi starego tatusia:
— Wszakże ja nie szukam za żoną posagu—
9. Prawdziwym posagiem dla mnie wasza córka,
Pięknie wychowana, cnotliwa dziewczka.
10. Moja ty dziewczyno, do ciebiem przyjechał,
Acz tyś nie bogata, cię upodobałem.
11. — Proszę do ogródka, do zielonej rutki,
By się tam serduszko mogło uspokoić...
12. O, jakże mi tęskno w rucianym ogródku —
Wolałabym dostać już swojego chłopca:
13. Nietyle jest miłe dla młodej zamężcie,
Ile jest niemiłe obmowy słuchanie.
14. W terażniejszych czasach wiele jest zmyślenia:
Po dwudziestym roku dziewczę zwa już starą...

*Wzór współczesnego dialektu górno-litewskiego, uznanego za książkowy,
z pisownią powszechnie przyjętą.*

(Jest to powtórzenie piosnki pierwszej z niniejszego zbioru.)

- | | |
|--|---|
| 1. Ankstì rýtą kėliau,
Vandenėlio ejau; | 6. Jójau peř dvarelì,
Šóviau i mūrėli, |
| Atsinėšęs vandenėlio,
Báltą bėrną prausiau. | Kád pajutų, kád pabustų
Máno ponytėle. |
| 2. Báltą bėrną prausiau,
Ūž stalo sėdėjau; | 7. Jùste—nepajùto,
Bùste—nepabùdo— |
| Pasirėmęs aňt rankėlės,
Prō lągą žiūrėjau. | Gal motùtė priė šalėlės
Sù rùščiais žodėliais. |
| 3. Prō lągą žiūrėjau
Aňt naųją stainėlę— | 8. Ątlekia gegutė
Iš žaliōs girėles; |
| Balnój' brólis bėrą žirgą
Naujōjoj' stainėlęj'. | Skuždziai, gražiai sukukavo
Priė rutų lovėlės. |
| 4. Įsvedė žirgūli
Iš naujōs stainėles— | 9. Išėina panėlė,
Rankas susinėrus: |
| Smařkiai šoka, garsiai žvingia:
Negal išturėti. | „Sudiėv', máno bernužėli,
Nòrs peř gegutėlė!“ |
| 5. Peř ulýčią jójau,
Kepurę kilójau— | 10. O kaip aš pamačiau,
Šalý striėlbą stačiau: |
| Visiėms savo kaimynėliams
Aš atsiklėniojau. | Nebemiėla bekariauti
Mán sù kareivėliais... |

POSZUKIWANIA.

VII. Pojęcia prawne ludu. Odpowiedź na kwestionariusz Bronisława Grabowskiego (patrz „Wisła,” t. III, str. 171-209). (Ciąg dalszy. Początek p. „Wisła”, t. XVII, str. 724.)

6. Zwyczaje i poglądy, tyczące się wspólnego życia rodowego i rodzinnego, oraz wspólnego władania ziemią.

211. Rzadki jest traf, aby cała rodzina władała wspólnie ziemią, ale w każdej niemal wiosce jest po parę rodzin, gospodarzących i żyjących wspólnie. Nazwy szczególnej dla takiej wspólności niema.

212. Wypadków wspólnego władania ziemią przy oddzielnym pożyciu członków rodziny niema.

213. Powody i pobudki do niedzielenia się majątkiem są: 1) gdy ojciec za życia nie chce dzielić między dzieci majątku, lecz je żeni i utrzymuje przy sobie, aby wspólnie się dorabiać majątku i nie rozdrabniać go; 2) gdy ojciec ma jedyne go syna i spadkobiercę.

214. Członkowie takiej spółki są to: synowie, córki, zięciowie i niewiasty żyjących rodziców; inne osoby dopuszczane być nie mogą. Osób w takim domu bywa od 8 do 16, niekiedy i więcej.

215. W spółce takiej za najstarszego uważany jest ojciec; syn najstarszy lub inne ulubione dziecko tylko wtenczas rządzi i kieruje sprawami spółki, gdy ojciec chory lub niedołężny zleci dozór nad gospodarką.

216. Robotami przy wspólnej uprawie ziemi i robotami domowymi rozporządza ojciec i u niego też znajduje się wspólna kasa.

217. Zarządu domem i spółką nikt nie może ojca pozbawić.

218. W razie choroby swojej ojciec zwykle przeznacza na następcę dziecko ulubione albo najstarszego syna. Po śmierci ojca spółka się rozpręga.

219. Kierownik spółki musi się starać, aby sprawy jej szły jak najlepiej, w przeciwnym razie domownicy wymawiają mu jego niezaradność i niedołęstwo.

220. Przywilejem starszego w spółce jest rozporządzać wszystkimi według swej woli, której wszyscy obowiązani są ulegać.

221. Sprawy ważne, jak kupno majątku, wnoszenie zabudowań lub żenienie jednej osoby ze spółki, bywają przedmiotem narad wszystkich członków.

222. Wszystkie roboty członkowie wykonywają razem, specjalnego podziału czynności niema.

223. Stanowisko kobiet w takim domu różni się od stanowiska w innych domach większą zależnością.

224. Zwyczaj gotowania przez jedną kobietę dla całego domu praktykuje się w okolicznościach następujących: 1) matka domu gotuje sama, jeżeli jest jeszcze niezbyt stara i dość silna; 2) spełnia ten obowiązek jedna z kobiet, która ma małe dziecko i pozostaje z nim w domu, nie mogąc pracować poza domem; 3) albo poleca się gotowanie jednej z kobiet, która to umie najlepiej. Kolejność bywa zachowywana tylko wtedy, gdy wszystkie kobiety są w jednakowym położeniu osobistym i jednakowo uzdolnione.

225. Wszyscy jedzą przy wspólnym stole.

226. Podziału płodów ziemnych lub zarobków niema, gdy cały zarząd spoczywa w ręku ojca.

227. Przy wspólności mienia i pożycia, dom, zabudowania gospodarskie, rozkład ich, jako też urządzenie podwórza i ogrodu muszą być obszerne i duże, ale zresztą nie różnią się od innych.

228. W pożyciu takim zdarzają się często spory i zatargi, z czego wynikają niesnaski i awantury domowe, które prowadzą często do zerwania spółki, jeżeli ręka ojca nie zdoła członków w karchach posłuszeństwa utrzymać.

229. Pobudki i przyczyny do podziału spółki są: awantury domowe, śmierć lub starość ojca, albo śmierć jednego z głównych członków.

230. Ziemię do podziału biorą ryczałtem, bez względu na wartość i gatunek; dzielą się zwykle podług rozporządzenia ojca lub wyroku sądowego.

231. Członek spółki może być oddzielony tylko przez ojca i pozostaje na takiej części majątku, jaką mu ojciec wydzieli.

232. Członka, który porzuci spółkę, nie przyjują do niej z powrotem.

233. Posag dziewczynie daje ojciec według części majątku, a że spółki takie zwykle są bogate, przeto i posag bywa znaczny.

234. Wdowa może powrócić do domu rodzinnego, gdy jest bezdzietna, lub gdy majątek jej i mążowski jest sprzedany; wtedy stosunek jej do domu jest taki, jak gdyby była panną.

7. Zwyczaje, dotyczące się ostatniej woli i testamentu.

235. Usposobienie wobec śmierci bywa bardzo poważne, z natężoną myślą o życiu przyszłym i zbawieniu wiecznym.

236. Na przypadek śmierci ojciec zabezpiecza dzieciom, przez zapis rejentalny lub testament, dział majątkowy lub darowiznę. Ustnie obdziela ojciec dzieci sprzętami domowymi, gospodarskimi, dobytkiem i małą gotówką, jeżeli ją posiada.

237. Ostatnia wola zmarłego była dawniej uważana za świętą, obecnie niby też, lecz często dzieci, nie pomnąc na nią, dzielą się ponownie pozostałością po ojcu. Wyjątek stanowią dzieci wysoce moralne i kochające ojców.

238. Do wysłuchania ostatniej woli, (jeżeli nie wezwie rejenta do sporządzenia testamentu), ojciec wzywa wszystkie dzieci i kogoś z rodziny, sąsiadów lub przyjaciół i im wszystkim zleca jej wykonanie.

239. Umierający może rozporządzać wszelkimi przedmiotami, należącymi do niego. Różnica między mieniem odziedziczonym a dobrotkowym jest ta, że tamto więcej się szanuje, jako „spuściznę po ojcach.“

240. Umierający może odsunąć dziecko od działu majątkowego, ale po jego śmierci wchodzi ono w swoje prawa. Majątek przekazuje ojciec jednemu z dzieci tylko w tym razie, jeżeli to jest dziecko ulubione, lub gdy inne już otrzymały swoje działy, albo mają wyznaczoną spłatę pieniężną.

241. Umierający może rozporządzić, aby majątek w całości lub w części dostał się żonie z pominięciem dzieci, ale po jego śmierci akt taki dzieci rozwiązują, jako nieprawny, a matka otrzymuje dożywocie. Nie mogą rozwłazać aktu wtedy, jeżeli ojciec zapisał majątek matce sprzedając, ale wypadki takie są bardzo rzadkie.

242. Nie było wypadku, aby ojciec przekazywał majątek dziecku nieprawemu.

243. Majątku prawnie zapisanego żonie nietylko krewni, ale nawet dzieci zapisodawcy nie mogą odebrać, chociażby wdowa powtórnie wychodziła za mąż.

244. Majątek osób bezdzietnych przekazywany bywa całej rodzinie, jednemu z najbliższej rodziny lub wychowawcowi, a w ostateczności na kościół.

245. Zapisy testamentowe przez umierające niewiasty na rzecz męża lub dzieci, z pominięciem pierwszego lub drugich, są bardzo rzadkie. Jak każdy zapisodawca, starają się przy zapisie nie pomijać tych, którzy mają do działów prawo.

246. Dziadek i babka rozporządzają na rzecz wnuków swoim majątkiem, jeżeli mają gotówkę lub oddzielny majątek, „aby pamiętały dziadka i babkę.“

247. Zapisy z nałożeniem na spadkobiercę pewnych warunków do wykonania bywają często.

248. Testamentów własnoręcznie nie sporządzają, gdyż nie znają formy tychże; sporządzają je przed rejentem.

249. Dość często ostatniej woli zmarłego nie wypełniają, aby nie uszczuplić sobie majątku.

8. Zwycza je spadkowe.

250. Przy podziale majątku po ojcu synowie biorą części należne im z prawa, a wnuki dzielą się tym, co przypadło ich ojcom.

251. Majątek, czy to po ojcu, czy po matce, dziedziczą zwykle synowie, splacający swoje siostry. Gdy niema synów, dziedziczą córki; czasami i syn i córka dziedziczą, splacając pozostałe rodzeństwo.

252. Do udziału w spadku należą tylko dzieci, dalsi zaś krewni dziedziczą tylko po osobach, zeszyłych bezpotomnie.

253. Z majątku po bezdzietnej żonie część czwartą dziedziczy mąż, reszta zaś wraca do rodziny zmarłej, a jeżeli jej niema, to cały majątek przechodzi na męża.

254. To samo dzieje się z majątkiem zmarłego męża.

255. Jeżeli umrze bezdzietnie syn, którego rodzice żyją, to, za wyłączeniem czwartej części jego majątku na rzecz żony zmarłego, cała reszta przechodzi na jego rodziców.

256. Majątek syna zmarłego, bezpotomnie i nie pozostawiającego żony, dostaje się w całości rodzicom, jeżeli zaś oni nie żyją, to braciom i siostram zmarłego.

257. Kobieta, która żyła ze zmarłym na wiarę, dziedziczy tylko wtenczas, jeżeli on jej prawnie zapisze część lub cały majątek.

258. Dzieci nieprawie mogą dziedziczyć tylko w razie, gdy matka ich miała własny majątek, po ojcu zaś—gdy je uznał, lub gdy były zapisane jako jego dzieci.

259. Jeżeli po zmarłym mężu pozostały dzieci, to matka ich zwykle otrzymuje dożywocie, którego nie traci nigdy. Działom na ządanie dzieci pełnoletnich sprzeciwić się nie można.

260. Na matkę przypada, jako dożywocie, od 2-ch do 6-ciu morgów gruntu, czasami więcej, co zależy od wielkości majątku. Jeżeli nie pozostał grunt, tylko gotówka, to matka otrzymuje taką część, jak każde z dzieci, już bezzwrotnie, a niekiedy umawia się z dziećmi o zamianę dożywocia na gotówkę. Po śmierci matki dożywociem jej dzielą się pozostałe dzieci lub wnuki. Gdy dzieci sprzedają działły swoje osobie obcej z zastrzeżeniem dożywocia na rzecz matki, to po śmierci jej dożywocie przechodzi na nabywcę całości.

261. Działom majątkowym w rodzinie, jeżeli spadkobiercy są pełnoletni, nikt nie może się sprzeciwić, jeżeli zaś są niepełnoletni, sprzeciwić się może ich opiekun.

262. Majątek, pozyskany po śmierci spadkodawcy, przed wprowadzeniem działów, zapisuje się do t. zw. masy majątkowej, podlegającej działom.

263. Przy dzieleniu się majątkiem nikogo pominąć nie wolno. Jeżeli kto ze spadkobierców nie żyje, to do sądu działowego należy przedstawić dowody o jego zejściu, jako też i o tym, że umarł bezpotomnie. Bracia nieobecni, czy to będący w służbie wojskowej, czy to trudniący się rzemiosłem, należą do równych działów.

264. Wszelkie wydatki,łożone na dzieci, oprócz kosztów nauki szkolnej i na wesele, brane są pod rachubę tylko wtedy, gdy są zapisane do masy majątkowej. Pieniądze i udziały, otrzymane za życia spadkodawcy, jeżeli są na to dowody, liczą się jako część pobranego już majątku.

265. Nie czyni się różnicy w działach między żonatemi a bezżennemi, mężczyzną a niewiastą, pełnoletnim a małoletnim. Dawniej czyniono takie różnice.

266. Jeżeli niema spadkobierców w linii prostej, to dziedziczą: siostry, bracia, dalej stryjowie lub ich dzieci i wnukowie.

267. Dział nieobecnego spadkobiercy oddaje się pod zarząd jednego z obecnych spadkobierców lub urzędu gminnego.

268. Podział majątku ruchomego dokonywa się za pomocą ustanowienia jego szacunku, z którego spadkobierca, obejmujący całość, spłaca przypadające innym części, po potrąceniu swojej.

269. Gdy niema spadkobierców płci męskiej, ziemię dziedziczą kobiety.

270. Ziemię spadkobiercy szacują ogólnie, nie dzieląc każdego jej gatunku na części; wyjątek stanowią łąki, szczególnie torfiaste, oraz las, które szacują oddzielnie.

271. Dom rodzicielski bierze ten, na którego przy podziale przypada razem z placem, spłacając innych spadkobierców podług oszacowania.

272. Sprzęty po spadkodawcy również są szacowane, i albo bierze je jeden, spłacając innych, albo dzielą się niemi podług oszacowania.

273. Przy wyborze części nie uciekają się do losowania, ani do podziału przez osoby postronne, lecz stosują się do woli spadkodawcy lub do wyroku sądowego. Starsze dzieci otrzymują zwykle działy od wschodu i południa.

274. Zięć, właściwie córka, otrzymuje taką samą część majątku, jak inne dzieci.

275. Pasierb lub pasierbica bierze udział w spadku tylko w razie, gdy ojciec lub matka do majątku spadkowego dołączyli własny lub wnieśli gotowiznę, i gdy jest na to dowód.

276. Nazwy, w kwestjach spadkowych używane, są: „ojczyzna“, „ojcowizna“, „spuścizna“, „scheda“, „spadek“, „spłata“; co do spadkobierców: „sukcesory“, „asesory“, „dzieci“. Różnicy w znaczeniach tych wyrazów nie robią.

277. Grunt, niepodlegający dzieleniu, dostaje się zwykle najstarszemu synowi z warunkiem, aby rodzeństwo spłacił podług oszacowania majątku. Młodszemu synowi dostaje się tylko w razie, gdy starszy przyzenił się gdzieindziej i ma oddzielny majątek.

278. Dzielenia gruntu „po cichu“, z obejściem prawa, nie bywa, gdyż pokrzywdzony a nieobecny spadkobierca mógłby wytoczyć proces kryminalny.

9. Zwyczaje dotyczące się opieki.

279. Po śmierci ojca opiekunem głównym niepełnoletnich zostaje ich matka, przy spółdziale podopiecznego, którym zwykle bywa stryj lub wuj dzieci. Jeżeli matka nie żyje, to opiekunem głów-

nym bywa stryj, wuj lub inny krewny, albo nawet obcy. Może też być opiekunem brat lub siostra pełnoletni.

280. Bywa często, że umierający rodzice wyznaczają opiekunów nad pozostającymi dziećmi.

281. Przy matce może być ustanowiony oddzielny opiekun główny tylko w razie, gdy matka za zły zarząd majątkiem została pozbawiona prawa wykonywania opieki.

282. Matka, wychodząca ponownie za mąż, nie traci prawa opieki nad majątkiem i dziećmi.

283. Opiekunstwa rzec się można sądownie po przedstawieniu dowodów niemożności pełnienia tych obowiązków.

284. Zwykle ustanawia się opiekuna i podopiecznego.

285. Nic nie przeszkadza, aby opiekunem był człowiek z wsi sąsiedniej lub dalszej.

286. Opiekun obowiązany jest umieć dozorować, a często i zarządzać majątkiem sierot i opiekować się nimi, aż do dojścia ich do pełnoletności. Jeżeli opiekun z pobudek złej woli lub przez niedozór narazi majątek nieletnich na straty, odpowiada za to sądownie. Sieroty winny być we wszystkim posłuszne opiekunowi i wykonywać jego rozporządzenia; nieposłuszeństwo podlega karze sądowej.

287. Opieka rozporządza zwykle majątkiem w ten sposób; że nieruchomości oddaje w dzierżawę, ruchomości zaś wyprzedaje, okładając otrzymaną stąd gotowiznę do kasy gminnej na rzecz małoletnich.

288. Przed ustanowieniem opieki robi się zawsze spis inwentarza; dokonywa tego wójt gminy z pisarzem, w obecności sołtysa i świadków, którzy zarazem są taksatorami masy pozostałości. Spis przechowuje się w sądzie gminnym.

289. Pieniądze, należące do małoletnich, składane są w kasie gminnej na procent, kosztowności zaś oddaje się opiekunom na przechowanie.

290. Szkody, zrządzone przez małoletnich, zaspakajają oni sami po dojściu do pełnoletności, lub też zaspakaja je opiekun na ich rachunek.

291. Opiekun po skończeniu opieki składa rachunki sądowi; też drogą sądową dochodzi się szkód i nadużyć, popełnionych przez niego.

292. Opiekun niesumienny często obławia się z majątku małoletnich, korzystając z niego za małą cenę dzierżawną, lub oddając w używalność innym za umówioną skrycie łapówkę. Obławia się, wycinając drzewo w lesie, przywłaszczając sobie sprzęty domowe i gospodarskie, korzystając z inwentarza żywego sierot.

293. Za sprzedaż mienia sierot opiekun bywa pociągany do odpowiedzialności sądowej i odpowiada za to grubo.

294. Żli i niedbali opiekunowie pociągani są do odpowiedzialności sądowej, za czym też oświadcza się opinja ludu.

295. Opiekun za swoje trudy nie pobiera żadnego wynagrodzenia, i nie ma prawa ciągnąć żadnych korzyści z majątku małoletnich.

296. Ogólnie jest przyjęty prawny wiek pełnoletności, to jest po skończeniu lat 21, i nie bywa wcześniejszego uwalniania z pod opieki.

297. Zawarcie związków małżeńskich uwalnia z pod opieki tylko dziewczyny, i to tylko w razie, gdy mąż jest pełnoletni.

298. Sieroty bez majątku, kiedy są małe, bierze na wychowanie najczęściej ktoś z bliższej rodziny; gdy podrosną, służą u niego lub gdzieindziej.

299. Bywają, chociaż bardzo rzadko, wypadki, że opieka nie pozwala nieletnim na wstąpienie w związek małżeński; zakaz taki ma moc prawną.

300. Ustanawianie formalnej opieki prawnej nad starcami, głuchoniemami, obłąkanymi i marnotrawcami nie praktykuje się; zwykle rodzina uważa za swój obowiązek opiekować się niemi.

10. Zwyczaje i poglądy z dziedziny prawa rzeczowego.

301. Lud rozróżnia między prawem własności a posiadaniem.

302. Podział własności na nieruchomości i ruchomość ma skutki dobre, gdyż ułatwia podział mienia.

303. Rzeczy, poczytywane za nienależące do nikogo, są: grzyby i jagody w lesie; ryby w rzece należą do właścicieli gruntów przyległych.

304. Lasy uważane są za bardzo pożyteczne i potrzebne dla zdrowia i życia ludzkiego, pastwiska zaś za niezbędne dla chowu zwierząt domowych; okolica, bogata w lasy i pastwiska, budzi zazdrość wśród tych, którzy dóbr tych nie posiadają. Przy zakładaniu kolonji lud zwraca szczególną uwagę, czy są w niej lasy i pastwiska, i tylko takie są chętnie nabywane.

305. Mienie odziedziczone jest więcej szanowane, i każdy niechętnie się go pozbywa, nabyte zaś łatwiej się sprzedaje lub zamienia na inne. Mienie odziedziczone zowią: „ojcowizną, ojczyzną, spuścizną,” mienie nabyte—„kupnem”.

306. Własność nabywa się: „po wyroku sądowym”, lub „po akcie rejentałnem”; do tej ostatniej kategorii należą: „kupno”, „darrowizna”, „tystement”, „zastaw”, „dzierzawa”, „udział z majątku.”

307. Wnętrze ziemi uważa się za należące do właściciela powierzchni; poszukiwanie kruszców bez zgody właściciela gruntu lub kupna uważane jest jako nieprawne.

308. W okolicy tutejszej ziemi, nienależącej do nikogo, niema, przeto wypadków samowolnego jej zajęcia nie było. Grunty wszelkie należą: albo do właścicieli pojedynczych, do ogółu i do całej gminy.

309. Nowoutworzona na rzece wysepka należy do właściciela ziemi, przez którą ta rzeczka przepływa; grunt, powstały z namulenia, należy do właściciela gruntu przyległego.

310. Rzecz znaleziona, jeżeli nie zgłasza się po nią prawy jej właściciel, któremu winna być zwrócona, należy do znalazcy.

311. Rzecz znaleziona, do czasu odszukania właściciela, bywa powierzana sołtysowi, wójtowi, sądowi gminnemu lub księdzu, albo też pozostaje u znalazcy. Tożsamość osoby właściciela sprawdza się za pomocą dowodów legitymacyjnych, świadectwa urzędu miejsca jego zamieszkania, lub przez świadków, jeżeli ich ma. Formalności te są zachowywane tylko względem rzeczy znalezionych większej wartości, rzeczy zaś małej wartości wydaje się na podstawie zaufania, bez żadnych dowodów.

312. Znalazca niekiedy (choć bardzo rzadko) żąda t. zw. „znaleznego“, którego wysokość pozostawia się uznaniu odbierającego. Jeżeli rzeczą znalezioną był dobytek żywy, to znalazca żąda zwrotu kosztów przeżywienia go.

313. Jeżeli rzecz znaleziona jest przedmiotem martwym i niewielkim, którego przechowanie nie pociągnęło żadnych strat ani kosztów, to znalazca nie poczuwa się do prawa upominać się o wynagrodzenie. Jeżeli zaś rzecz znaleziona jest dobytkiem żywym, a właściciel jego odmawia wynagrodzenia za utrzymanie, to znalazca upomina się o to sądownie.

314. Jeżeli nie udało się znaleźć właściciela rzeczy zgubionej po upływie roku, to rzecz ta, jeżeli nie przedstawia większej wartości, staje się własnością znalazcy, jeżeli zaś przedstawia większą wartość, to sprzedaje się przez licytację, i osiągnięta suma przelewa się do kasy gminnej, na własność gminy.

315. Jeżeli właściciel utrzymuje, że rzecz zgubiona, np. pieniądze, zostały mu zwrócone w uszczuplonym stanie, to obowiązany jest dowieść świadkami: jaka ilość ich była i że znalazca część ich sobie przywłaszczył. W tym wypadku znalazca obowiązany jest zwrócić stratę, pretensja zaś niedowiedziona upada.

316. Znalazcy, jeżeli ich jest kilku, dzielą się wynagrodzeniem po równej części.

317. Rzecz znaleziona może się stać własnością znalazcy lub być przedmiotem podziału między kilku znalazcami, jeżeli po upływie roku nie zgłosił się po nią prawy jej właściciel i jeżeli nie przedstawia ona większej wartości pieniężnej.

318. Zabłąkane zwierzęta, nie będące domowymi, jak oto: gołębie i pszczoły, uważają się za prawnie należące do tego, do kogo przyleciały, i upominać się ich zwrotu poszkodowany nie może; mogą wszakże być zwrócone właścicielowi dobrowolnie.

319. Cudze gołębie, żerujące na świeżo zasianym polu, w mniemaniu ludu tutejszego wolno zabijać właścicielowi gruntu.

320. Skarbu na cudzym gruncie wolno jest szukać tylko za pozwoleniem właściciela gruntu. Skarb, znaleziony pokryjomu, staje się własnością znalazcy, jeżeli zaś o nim wiedzieli tak właściciel gruntu, jak i znalazca, to należą do działu w równych częściach.

321. Rzecz, wyrzucona przez wodę lub przyniesiona wiatrem na cudzy grunt, jest zawsze własnością tego, do kogo wpierw należała; jeżeli zaś właściciel jej nie zgłasza się po nią, to staje się własnością tego, na którego grunt wyrzuconą lub przyniesioną została.

322. Zwierzę, zabite przez dwie osoby, należy do obu.

323. Jeżeli ktoś przez nieuwagę lub nieświadomość na cudzym gruncie wybuduje dom, zrobi zasiew lub posadzi drzewo, to na żądanie właściciela gruntu, obowiązany jest zabrać to, co do niego należy, i wynagrodzić właścicielowi gruntu wszelkie szkody; albo budowa ta, zasiew lub drzewo stają się własnością właściciela gruntu, za zwróceniem przez niego kosztów budowy, zasiewu lub posadzenia drzewka.

324. Przedmiotem darowizny może być każda rzecz; darowizna uważana jest za niesprawiedliwą, jeżeli darowujący ma swoje dzieci, a obdarowywa osoby obce, a przeto uszczupla majątek swych dzieci.

325. Dary z obowiązku czynią się: przy weselu „na cypek, na cypiec“; dotkniętym klęską pogorzeli, nieurodaju i t.p.; urzędnikom, gdy tego wymagają; księdzu i służbie kościelnej.

326. Lud niechętnie składa dary urzędnikom, kapłanom i służbie kościelnej, uważając żądanie ich za zdzierstwo. Nauczycieli obdarza się chętnie, jeżeli „dobrze nauczają“. Dziedzicom i innym osobom darów się nie daje.

327. Obdarowani (z wyjątkiem obdarowanych ziemią) nie poczuwają się do wzajemnienia się; wyjątek stanowią osoby lepszego serca, które rade są zawsze za dobre odwzajemnić się dobrem.

328. Lud gani cofnięcie darowizny lub odebranie rzeczy podarowanej; jest przysłowie: „Chto daje, a odbirá, to się w piekle poniewirá“. Inaczej rzecz się ma z odebraniem gruntu, gdy obdarowany źle się obchodzi z obdarowującym. Wogóle lud tutejszy nie jest skłonny do dawania darów.

329. Zamiana „nięna“, najczęściej odbywa się tylko na inwentarz żywy, szczególnie na konie, rodzajów zamiany jest dwa: jeden tak zwany „syja za syję“, t. j. jedno za drugie bez żadnej dopłaty, drugi zaś z dopłatą. Wypadki zamiany „na chybił trafił“, bez oglądania przedmiotu, nie zdarzają się nigdy, bo „nicht nie kupuje kota w worku“.

330. Zamiana, może być cofnięta: jeżeli rzecz zamieniona była kradzioną; jeżeli strony lub jedna z nich nie dotrzymała warunków umowy o zamianę, zawartej przy świadkach; jeżeli koń zamieniony okazał się dychawicznym lub nosatym; jeżeli przy zamianie umówiony był termin próby i zwrotu rzeczy, jeżeli ona okaże się niedobrą.

331. Zwyczajów i przesądów symbolicznych przy zamianie niema.

332. Każda rzecz, oprócz sprzętów i rzeczy z przywiązaniem do nich odpustami, może być przedmiotem kupna i sprzedaży.

333. Kobieta bez pozwolenia męża może sprzedawać: mleko i wytwory z niego, drób, jaja, len, konopie, groch ogrodowy, pakuły i wszelkie warzywa i nasiona ich; innych rzeczy, bez pozwolenia męża, sprzedawać jej nie wolno.

334. Sprzedaż z prawem odkupu odbywa się bardzo rzadko, i to tylko przy transakcjach o grunty. Warunki odkupu umawiane są tylko przed rejentem; są one różne: odkup może nastąpić po kilku lub kilkunastu latach, przy sprzedaży gruntu przez jej byłego nabywcę, za dopłatą lub tylko za zwrot sumy, za grunt ten pobranej.

335. Przy kupnie i sprzedaży, targowanie się, oszukiwanie kupującego lub sprzedającego (byle tylko nie na wadze i miarze, gdyż to uważane jest za złodziejstwo), tanie kupno i t. p. uważane są za mądrość, przebiegłość i spryt z jednej strony, a za głupotę, niezaradność, nieopatrzność—z drugiej strony, i nigdy to za złe uważane nie bywa.

336. Znakiem potwierdzenia sprzedaży bywa t. zw. „dobicie targu“, t. j. uderzenie dłonią w dłoń. Zwyczaj ten bywa zachowywany tylko przy sprzedażach znaczniejszych, kilkudziesięciu-rublowych. Po sprzedaniu i zapłaceniu świni lub krowy jest zwyczaj dawania sprzedającemu czterech groszy „zę nogęmy“.

337. Zadatek daje się tylko przy sprzedaży gruntu, domu lub rzeczy, której wartość wynosi kilkaset rubli lub więcej, a przepada wtenczas, jeżeli kupujący nie dopłaci na termin do całkowitej sumy.

338. „Litkup“ oznacza wypicie piwa lub wódki na ukończenie targu i bywa „fundowený“ wspólnym kosztem, albo kosztem nabywcy, co zależy od umowy.

339. Podbijanie ceny przy sprzedaży i kupnie lud gani, i nieraz wynikają o to załargi. Po przybiciu targu układy z nowym nabywcą są wyłączone, chyba że pierwszy nabywca sam zrzekł się kupna. Po dobieciu targu nie godzi się odbierać rzeczy sprzedanej, choćby pieniądze za nią jeszcze otrzymane nie były.

340. Sprzedaż na rozpłaty praktykuje się bardzo rzadko, tylko przy sprzedaży gruntów, lub gdy sprzedający zna dobrze kupującego, ufa mu, i nie potrzebuje na razie pieniędzy.

341. Zapłata rzeczami w naturze praktykuje się bardzo rzadko.

342. Przedmioty, uważane jako nieodzowny dodatek do rzeczy sprzedanej, są: uзда do konia, postronek do krowy, sznurki do świni i powróśło do cielęcia.

343. Jeżeli w rzeczy sprzedanej okażą się później jakoweś braki lub wady, a sprzedający zapewniał, że ich nie ma, to nabywca wyrzuca mu publicznie oszustwo. Co do sprzedaży zwierząt z wadami, np. konia, istnieją obowiązujące przepisy prawne.

344. Sprzedaż zależy od zgody osoby trzeciej tylko w wypadkach następujących: a) jeżeli rzecz należy do kilku osób; b) jeżeli

poprzedniemu właścicielowi nie została wypłacona całkowita należność za rzecz sprzedawaną; c) jeżeli sprzedawana nieruchomość jest obciążona wierzytelnością hipoteczną, w takim razie na sprzedaż potrzeba zezwolenia wierzycieli; d) jeżeli sprzedawana jest rzecz, która nie jest jeszcze rzeczywiście własnością sprzedawcy.

345. Wypadki sprzedania jednej rzeczy kilku nabywcom są prawie nie bywałe i popełniane tylko przez oszustów. W tym wypadku rzecz sprzedana należy: albo do tego, kto ją najpierw kupił, albo do tego, kto ją najpierw zabierze, lub do tego, kto udowodni kupno świadkami.

346. Jeżeli kto świadomie sprzedaje rzecz ukradzioną, to może być pociągnięty do odpowiedzialności sądowej i zmuszony do zwrotu nabywcy pobranych od niego pieniędzy; prawy właściciel rzeczy, po udowodnieniu tytułu własności, może rzecz swoją odebrać, chociażby kilka już razy była sprzedaną.

347. Sprzedaż i kupno, dokonane po pijanemu, mają ważność, i żadna ze stron nie może ich unieważnić, chyba, gdyby obie dobrowolnie zgodziły się na to.

348. Za moment wejścia w posiadanie uważa się odebranie rzeczy, nie zaś umowa, chyba, gdy w niej oznaczony jest termin wejścia w posiadanie.

349. W okolicy tutejszej jest bardzo rozpowszechnione kupno ziemi wskutek rozprzedawania folwarków na działki, pod warunkiem spłaty ratami półrocznymi za pośrednictwem Banku włościańskiego.

350. Przedawnienie uważa się za uprawnione po latach trzydziestu.

351. Wystawianie zwierzęcia domowego na jarmarku do sprzedaży, bez zamiaru sprzedania, praktykuje się dość często, a mianowicie: a) gdy właściciel chce poznać, ile dane bydło rzeczywiście warto; b) dla przetargowania bydła w celu poprawienia utraconej chęci do jadła, a więc i wzmożenia jego zdrowia.

352. Targowanie się polega na tym, że sprzedający żąda za towar półtora i więcej razy, niż on wart, kupujący zaś ofiarowuje pół wartości; stopniowo jeden opuszcza z ceny, drugi „poprawia” i narreszczie, stwierdzając to wzajemnym uderzeniem dłonią w dłoń, targu dobijają. Częstokroć przy sprzedaży używają różnych zaklęć lub przysiąg: „na ciało”, „na dzieci”, „na Boga”, „na duszę”, „na sumienie”, odchodzą po parę razy od kupna i znowu wracają, byle taniej kupić.

353. Pod mianem kupna ze szczęśliwej ręki lud rozumie, że nabyte zwierzę będzie się dobrze chowało i karmiło, nie będzie narwane, że nabywca sprzeda je z dobrym zarobkiem. Troszczą się głównie o to, aby sprzedający nie żałował sprzedanej rzeczy, zwłaszcza zwierzęcia, które wtedy „tęśni” i nie odkarmia się.

354. Targi odbywają się po licznych w okolicy tutejszej miasteczkach w poniedziałki, wtorki, środy i czwartki, więc kto chce,

może być codzień na targu. Włościanie dostarczają na targi inwentarz żywy i wytwory gospodarstwa, mieszczenie rolnicy to samo, a mieszczenie rzemieślnicy—swoje wyroby. Targi dzielą się na jarmarki główne, odbywające się parę razy do roku, i na pomniejsze—co dwa tygodnie lub co tydzień, w dniach stale oznaczonych.

355. Jarmarki tutejsze nawiedzane są dość licznie; sprzedaje się i kupuje się na nich wszystko, co okolicy zbywa, lub co do jej życia jest potrzebnym.

356. Zwyczaj chodzenia na jarmark bez celu był rozpowszechniony, ale w ostatnich czasach stopniowo zanika, i dziś chodzą przeważnie z potrzeby. Bydłę na jarmark w celu przetargowania, aby się poprawiło, prowadzone jest już w ostateczności.

357. Korzyść z targów i jarmarków jest ta, że można wszystko spieniężyć i kupić na miejscu, złą zaś ich stroną jest to, że, uczęszczając zbyt często na nie, lud się rozpróżnia, rozpija, traci dużo grosza na rzeczy niepotrzebne, nie myśli o jutrze i dochodzi do upadku. Z jarmarkami nierozłączne są bójki, pijatyki, kradzieże, rozpusta, co bardzo się przyczynia do demoralizacji.

358. Granice oznaczają miedze, drogi i kopce, a gdzieś i duże kamienie. Miedza zwykle należy wspólnie do sąsiadów, których rozgranicza; obaj oni, lub jeden z nich, mają prawo pasać na niej i żąć trawę.

359. Obrzędy symboliczne przy sypaniu kopców, oznaczaniu miedz i t. p. nie są tu znane; niema też i nie było obyczaju bicia chłopców na kopcach lub miedzach.

360. Sąsiedzi troszczą się o to, aby nie dawać powodów do wzajemnych zatargów; w tym celu starają się mieć płoty, miedze i wszelkie granice w porządku, a inwentarza w polu pilnują należycie. Według poglądów i pojęć ludu tutejszego, sąsiedzi powinni żyć z sobą w zgodzie i miłości braterskiej i w miarę potrzeby wspierać się i pomagać sobie wzajemnie. Nie stosują się do tego tylko ludzie źli i niezgodni, którym lada sposobność daje pochop do waśni.

361. Przechodzić i przejeżdżać przez cudze grunty w miejscu, gdzie niema drogi, można tylko za pozwoleniem właściciela tychże gruntów.

362. W okolicy tutejszej niema rzeki spławnej, nieznane więc są nam prawa flisaków do użytkowania brzegów.

363. Obcy mogą poić bydło i konie lub czerpać wodę w cudzej studni lub stawie tylko za pozwoleniem właściciela tejże studni lub stawu, czego może on im w każdym razie zabronić; w stawach i studniach, należących do ogółu, może każdy bez pozwolenia poić i czerpać wodę, moczyć w niej len i konopie. Kto stale korzysta z cudzej studni lub stawu, obowiązany jest na żądanie właściciela ponosić z nim wspólnie koszty naprawy lub uporządkowania.

364. W tutejszej okolicy prawie każda wioska ma wspólne państwiska, oraz tak zwane „wygony“ i „błonia“. Niektóre wioski mają

też wspólne sadzawki i studnie, ale takich, któreby miały wspólne młyny lub inne zakłady, niema w tej okolicy. Wspólnemi pastwiskami, stawami, studniami, wygonami i błoniami zarządza gromada pod przewodnictwem sołtysa.

365. Drzewa, rosnące na miedzach, są własnością tych, do których miedza należy, zwykle do dwóch sąsiadów.

366. Stawy, strumienie, rzeki i jeziora należą do właścicieli gruntów, do tych wód przyległych, t. j. do miejscowych dworów lub do gromady wiejskiej. Warunki korzystania przez właścicieli z rybołówstwa, wycinania wikliny, szuwaru, nie są określone.

367. Wodę ze stawu lub jeziora wolno spuszczać na cudzy grunt, jeżeli jest naturalny odpływ wody. Za zalew gruntu przez spuszczenie wody ze stawu właściciel tegoż jest obowiązany wynagrodzić poszkodowanego. Żadnych zwyczajów w tym miejscu niema.

368. Płot na miedzy, rozdzielający dwa sąsiednie obszary ziemi, budowany i naprawiany jest kosztem obu sąsiadów; zwykle rozmierzają oni płot na dwie równe części, i każdy z nich utrzymuje swoją własnym kosztem.

369. Budynek opierać się może o ścianę budynku sąsiedzkiego tylko w razie, jeżeli zachodzi brak miejsca, i jeżeli właściciel sąsiedniego budynku zgodzi się na oparcie obcego budynku o swoją ścianę.

370. Obcy może tylko w tym razie użyć cudzego konia lub wołu do pracy, jeżeli właściciel jego pozwoli mu nim pracować i oznaczy czas, po którym zwrócić go powinien, lub jeżeli zwierzę zostało znalezione albo odebrane złodziejom, i nie można na razie odnaleźć jego właściciela.

371. Jeżeli gałęzie i korzenie drzewa przechodzą na cudzy grunt, to właściciel jego ma prawo je obciąć lub zbierać z nich owoce; zwykle jednak sąsiedzi gałęzi (i korzeni) takich nie obcinają, lecz owoce z nich zbierają chętnie. Zależy to zresztą od stosunków między sąsiadami.

372. Służebności w okolicy tutejszej, oprócz dwóch jeszcze wsi, zostały zniesione; w zamian włościanie tutejsi dostali od dworu po 1½ morga lasu i po 3¼ pastwiska. Przed zniesieniem służebności mieli prawo: pasać w oznaczonym miejscu określoną liczbę inwentarza, zbierać w lesie leżaninę (bez użycia siekiery i piły) w ilości jednej fury co tydzień i na jesieni przez trzy dni grabić i zwozić ściółkę leśną, nadto otrzymywali co rok po 3 sztuki drzew na budowę i poprawę budowli.

373. Niedotrzymanie umowy uważane jest jako „krętactwo“, „falszerstwo“ i naraża na wstyd i pośmiewisko.

374. Zawieraniu umowy towarzyszy poczęstunek, czyli t. zw. „litkup“.

375. Obrzędem symbolicznym, oznaczającym zawarcie umowy, jest podanie i przybicie ręki—zowie się to „dobiciem targu“.

376. Litkup, towarzyszący prawie zawsze zawarciu umowy o kupno i sprzedaż, jest to wspólne wypicie piwa lub wódki i przekąska. Koszty litkupu ponosi jedna lub obie strony, co zależy od umowy.

377. Umowy, zawarte przez osoby niepełnoletnie lub niespełna rozumu, nie mają żadnego znaczenia; przeszkodzić im może: rodzina, krewni lub opiekunowie.

378. Za świadka przy zawieraniu umowy bierze się pełnoletniego mężczyznę z rodziny, sąsiada lub znajomego.

379. Umowy na piśmie zawierane są tylko w sprawach ważniejszych: o dzierżawę, przedślubne i t. p. Sporządzeniem ich zajmuje się rejent i jako wynagrodzenie bierze od kilkunastu do kilkudziesięciu rubli. Często też umowy o rzeczy pomniejsze zawierane są sądownie, np. o niewielką dzierżawę lub pożyczkę; sąd bierze jako wynagrodzenie po 10 kop. od każdego arkusza, próśby i umowy, oraz po 1 kop. od każdego rubla z sumy, objętej umową.

380. Zadek daje kupujący na pewność zawarcia umowy o kupno, i zwykle bywa on składany na ręce osoby trzeciej lub w kancelarii gminnej. Zadek zwraca się, jeżeli sprzedający cofa się od sprzedaży, lub gdy umarł, przepada zaś tylko w razie, jeżeli kupujący odstępuje od kupna.

381. Na pewność dotrzymania umowy używany jest sposób następujący: W kancelarii gminnej lub na ręce osoby trzeciej składa się pewną sumę, zwykle 100 rubli, jako zadek, a która ze stron cofa się od umowy, obowiązana jest uiszczyć stronie drugiej podwójną sumę złożonego zadatku, t. j. rubli 200.

382. Innych kar za niedotrzymanie umowy niema.

383. Rzadkie są wypadki podejmowania się przez kogoś z ludu jakich dostaw, i to tylko w zakresie wytworów gospodarstwa rolnego, jak: słoma, siano, koniczyna, owies i inne ziarno, kartofle, warzywo, wreszcie drób, nabiał, czy to własne, czy skupowane u innych:

384. Poręczyciel odpowiada na wypadek niedotrzymania umowy przez dłużnika swoim majątkiem; poręczenia są zawierane w sądzie, przed rejentem, w kancelarii gminnej i podpisem na wekslu. W razie śmierci dłużnika, jeżeli nie pozostał po nim majątek, poręczyciel odpowiada do całkowitej wysokości długu.

385. Poręczyciel nie otrzymuje za poręczenie żadnego wynagrodzenia, oprócz poczęstunku.

386. Poręczyciel, który zapłacił dług za dłużnika, może dochodzić swej straty na majątku dłużnika, jeżeli ten go będzie posiadał lub pozostawi po śmierci.

387. Ulgi i odroczenia dla poręczyciela zależą od dobrej woli wierzyciela, ale ten rzadko kiedy chce czekać na dług po upływie terminu. Z tego powodu chętnych do poręczania u nas niema, jest nawet przysłowie: „Chto za kiem ręcy, to go djabuł męcy.“

388. Pełnomocnictwo w sprawach sądowych daje się adwokatowi, lub dają je mężowie żonom, gdy same mają stawać w sądzie; pełnomocnictwo takie (plenipotencja) wystawia się na piśmie i wymaga poświadczenia przez wójta gminy lub rejenta. Gminy też wybierają pełnomocnika na 3 lata, który ma prawo kontrolować czynności wójta, pisarza i sołtysów, sprawdzać księgi i rachunki gminne i kasowe.

389. Wszelka rzecz ruchoma lub inwentarz może być i bywa przedmiotem pożyczki.

390. Zwierzęta domowe do robót polnych, narzędzia rolnicze, domowe i rzemieślnicze, zboże do siewu i t. d., pożyczają sobie bardzo często, pod warunkiem wzajemności.

391. Wypożyczane są bezinteresownie: wszelkie narzędzia rolnicze, domowe i rzemieślnicze, zboże do siewu, wozy, konie do pracy na jeden dzień lub więcej, oraz różne inne rzeczy.

392. Pożyczki rzeczowe bywają terminowe i bezterminowe, ale w obu wypadkach właściciel ma prawo rzecz swoją odebrać w każdej chwili.

393. Zastaw praktykuje się tylko przy pożyczkach pieniężnych.

394. Jeżeli rzecz pożyczona zaginie, zniszczy się lub uszkodzi, z winy pożyczającego, jest on obowiązany całkowitą jej wartość zapłacić właścicielowi, a jeżeli rzecz będzie uszkodzona przez osobę trzecią, to właściciela jej nic to nie obchodzi, gdyż przed nim odpowiada tylko ten, komu ją pożyczyl.

395. Pożyczki pieniężne są dokonywane: na większą sumę — rejentalnie, niekiedy sądownie (gdy pożyczający nie umie pisać), na weksel (gdy umie pisać i długów ma niewiele) i na słowo między zaufanymi przyjaciółmi, zwłaszcza przy kilku- lub kilkunasto-rublowych sumach. Stałym terminem płacenia długów zwykle bywa czas jednoroczny i na taki czas bywa brany procent.

396. Po pożyczkę udają się wszędzie, gdzie wiadomo, że są pieniądze, i że można ich dostać.

397. Procenty dochodzą do 12-tu od sta na rok, większe praktykować się mogą tylko potajemnie, i to u Żydów lichwiarzy. Ludzi, pożyczających branie procentów za grzech, niema u nas wcale, uważają tylko za grzech procenty wygórowane, czyli t. zw. obdzieranie. Włóścianie między sobą biorą od 6 do 8, najwyżej do 10 rubli od sta rocznie, i to już od nieznanego, obcego; procent zwykle bywa płacony z góry, bardzo rzadko biorą go z dołu, chyba w zażyłych stosunkach, w rodzinie lub między krewnymi.

398. Uiszczanie długu lub procentu robotą lub ziemiopłodami, albo też oddawaniem gruntu na czasowy użytek, zdarza się bardzo rzadko; zwykle tak procent, jak i dług, winny być i bywają płacone gotowizną.

399. Wypadki zapierania długu bywają bardzo rzadko, i to tylko w tym wypadku, gdy wierzyciel pożyczyl „na słowo“, bez żadnego

dowodn piśmiennego, a dłużnik jest człowiekiem: „zarywnę“, „krętárzēm“, „złodziejēm“ i t. d.

400. Oddaje się w zastaw grunt, gdy zaciągnięto pożyczkę przed rejentem na sumę kilkuset lub tysiąca rubli, innych zastawów nie bywa.

401. Bydlę na zastaw długu nigdy nie bywa dawane.

402. Wierzyciel może otrzymać spłatę długu przed terminem, gdy dłużnik ma przed terminem pieniądze i chce jak najprędzej oczyścić się z długu.

403. Wypadki samowolnego zajęcia ruchomości na rzecz długu nie bywają, gdyż sprzeciwia się temu prawo, i winny takiego wykroczenia byłby karany sądownie.

404. Wypadki lichwy w czasach obecnych są bardzo rzadkie, gdyż prawo surowo ściga lichwiarzy, ale dawniej zdarzały się często, praktykowane wyłącznie przez Żydów. Charakterystyczne zdarzenia z dziedziny lichwy nie zachowały się w pamięci, wiadomo tylko, że Żydzi tu, jak i wszędzie, niszczyli dłużników lichwą, ile się tylko dało, często doprowadzając ich do ruiny i ostatecznej nędzy: wyprzedawano włościom z gruntów i wszelkiego dobytku, i ci biedacy musieli iść w służbę do dworu, żyć z wyrobku, lub pójść po żebraniu. Lichwa była to plaga straszna dla drobnych rolników tutejszej okolicy, obecnie trafia się gdzieś tam w ukryciu, u ludzi, doprowadzonych do ostateczności nieszczęśliwymi wypadkami lub miękkością charakteru, słabą wolą.

405. Istnieją kasy pożyczkowe gminne, które udzielają pożyczek na termin najwyżej półtoraroczny do wysokości 200 rb. na procent 8 od sta na rok. Z pożyczek korzystają przeważnie gospodarze rolni, bezrolni zaś mogą otrzymać pożyczkę za poręczeniem tamtych. Kasą zarządza kasjer i urząd gminny, kontroluje ją pełnomocnik gminny i komisja rewizyjna, złożona z dwóch ziemian lub gospodarzy, pod przewodnictwem komisarza do spraw włościńskich lub naczelnika powiatu. Nadużyć nie bywa przy uczciwości wójta i pisarza. Obecnie powstało Towarzystwo kredytowe w Nałęczowie, bardzo potrzebne w tutejszej okolicy, po którym lud rolniczy oczekuje ważnej pomocy.

406. Dzierżawy zwykle są zawierane na rok, z płacą od 6 do 10 rubli z morga. Za dzierżawę domu płaci się od 12 do 80 rubli rocznie, zależnie od ilości mieszkań.

407. Niema szczególnych zwyczajów przy wydzierżawianiu nieruchomości.

408. Własność nieruchomą wydzierżawia się zwykle na rok jeden, ale termin może być przedłużony za umową stron obu.

409. Warunki na piśmie układa się tylko na dzierżawy ważniejsze i kilkoletnie; warunki zaś dzierżaw mniejszych, jednorocznych, umawiane są w obecności świadków.

410. Bywają wypadki oddawania gruntu w dzierżawę na siejbę, „do spółki“, t. j. dzierżawca otrzymuje ziemię, obrabia ją i obsiewa, a zbiorem dzieli się z właścicielem gruntu po połowie.

411. Dzierżawca może się zrzec dzierżawy lub odstąpić ją komu innemu, tylko za zgodą właściciela.

412. Właściciel może odebrać rzecz wydzierżawioną, gdy dzierżawca niszczy i pustoszy budowle i grunty.

413. Spory i zatargi między właścicielem a dzierżawcą wynikają wtedy, gdy dzierżawca nie uiszcza się z rat dzierżawnych, gdy pustoszy i niszczy wydzierżawiony majątek, i gdy po upływie terminu nie chce dobrowolnie ustąpić z dzierżawy.

414. Dzierżawcom, w razie klęsk przyrodzonych lub nieszczęść osobistych, właściciele robią czasami ulgi, ale tylko ci, którzy są dobrego serca i mają litość dla niedoli bliźniego.

415. Ze zwierząt domowych w tutejszej okolicy odnajmuje się tylko konie do wszelkich robót, jako też i do jazdy furmanką, w celu wygodzenia sąsiadom i znajomym, lub zarobienia pieniędzy.

416. Zwierzęta wynajmuje się tylko na czas krótki, przeto przychówek należy zawsze do właściciela tychże.

417. Wypożyczanie kwok, gęsi i kaczek do wysiadywania jaj praktykuje się dość często, lub odbywa się zamiana kwoki na kure, gęś lub kaczkę nie-kwokę tej samej wartości.

418. Za uszczerbek w rzeczy wydzierżawionej lub wynajętej bywa odpowiedzialność sądowa, jeżeli strony nie pogodzą się.

419. Oddawanie rzeczy na przechowanie praktykuje się bardzo rzadko, i to tylko do rąk dobrego przyjaciela, który za to nic nie żąda i nic przyjąćby nie chciał.

420. Oddawanie bydłęcia na prezimowanie trafia się rzadko, a na wychówek nigdy. Od prezimowania krowy płaci się zwykle 10 rubli, i mierzwa zostaje własnością tego, u kogo bydłę było na zimowisku.

421. Przychówek z bydłęcia, oddanego na „zimowisko“ lub przeżywienie, należy zawsze do właściciela bydłęcia.

422. Pewność zwrotu powierzonej rzeczy zabezpiecza się tylko na sumieniu i dobrej woli przyjmującego; bardzo rzadko powierza się rzecz przy świadkach. Za stracenie lub uszczerbek w powierzonej rzeczy grozi odpowiedzialność sądowa, ale rzadko się zdarza, żeby poszkodowany dochodził tą drogą swych pretensji, jak również, żeby powierzona rzecz była stracona lub uszkodzona.

423. Na cudzym ściernisku, skoszonej łące i ugorze można paść w porze wiosennej, letniej i jesiennej za pozwoleniem właściciela i umówionym wynagrodzeniem pieniężnym, które wynosi od 5 do 15 rubli za cały czas. Zamiast opłaty praktykuje się często, szczególnie po dworach, odrabianie we zniwa, przy kopaniu kartofli, albo przy innych jakichkolwiek robotach.

11. Zwyczaje i poglądy, dotyczące się najmu.

424. Najmowane są osoby płci obojga, z płacą dzienną i całodziennym utrzymaniem lub bez tegoż. W dawniejszych czasach dwory sprowadzały górali-kosiarzy, obecnie obywają się robotnikami miejscowym.

425. Robotnicy wynajmują się do wszelkich robót polnych, gospodarczych, domowych, rzemieślniczych i fachowych, a w szczególności do żniwa, kopania kartofli i buraków cukrowych.

426. Układ o najem osoby małoletniej prowadzi się z nią samą, jej rodzicami lub opiekunem.

427. Zadek przy najmie daje się podług obustronnej umowy.

428. Najemnik winien być posłusznym pracodawcy we wszystkim, co się tycze pracy, i pracować chętnie i uczciwie, a pracodawca winien się z nim obchodzić uczciwie, żywić go dostatnio, nie przeciążać pracą i wypłacać zarobek rzetelnie i w terminie.

429. Pracodawca zatrzymuje płacę najętemu robotnikowi, gdy ten z powierzonej mu pracy źle się wywiązał, nie dokończył jej lub ją popsuł.

430. Najemnik obcy, pochodzący z dalszej okolicy, obowiązany jest złożyć paszport na ręce pracodawcy.

431. Najemnicy otrzymują płacę tylko w gotowiznie, wyjątek stanowią „bęndosy“, sprowadzeni z dalszych okolic, żywiący się własnym kosztem, którym dwór zazwyczaj dodaje do płacy tak zwane „kwarty“, t. j. po parę kwart mąki, kaszy i kartofli tygodniowo.

432. Pracodawca może odprawić najemnika przed terminem: 1) gdy się robota ukończyła, 2) gdy najemnik źle i niechętnie pracuje, 3) gdy się prowadzi niemoralnie i 4) gdy się domaga większej nad umowę zapłaty. Najemnik opuszcza pracodawcę, jeżeli ten źle się z nim obchodzi, przeciąża go pracą, lub nieakuratnie wypłaca zarobki, albo też z powodu choroby i zmiany w swoich stosunkach domowych i rodzinnych.

433. W razie pobicia najemnika przez pracodawcę, najemnik dochodzi swej krzywdy na drodze sądowej.

434. Najemnika może zastąpić osoba, przyjmująca jego obowiązki.

435. Najemnik za niedbalstwo i zuchwalstwo karany bywa wstrzymaniem płacy, a za samowolne porzucenie roboty odpowiada sądownie.

436. Najemnika od przyjętego zobowiązania uwolnić może choroba lub poważna zmiana w jego bycie domowym i stosunkach rodzinnych.

437. Stróża polnego wynajmują, utrzymują i opłacają tylko dwory, a po wsiach niema ich wcale. Jest on obowiązany pilnować pól dworskich od szkód, a za niedbalstwo bywa karany przez zarząd dworski.

438. Bydło pasą dzieci własne, jeżeli je kto posiada, w razie przeciwnym pastuchowie, wynajęci na rok. Wynagrodzenie ich: od 10-cin do 15-tu rubli, całkowite utrzymanie, 3 koszule i troje białych spodni płóciennych na rok. Odpowiedzialni są za niedozór powierzonej im trzody, i jeżeli z ich winy bydłę zrządzi komu szkodę, to pastuch bywa bity od swego gospodarza, jak również od obcego, gdy go na szkodzie przyłapie.

439. Za bydłę, które utonęło nie z winy pastucha, ten nie odpowiada, a jeżeli z jego, to odpowiada wytrąceniem z zasług, najczęściej zaś karą cielesną. Obecnie wilków już niema, przeto wypadków porwania bydła nie bywa.

440. Ogólni pasterze są tylko po wsiach, gdzie jeszcze są wspólne, nie podzielone pastwiska, gdzie pasie się bydło z całej wsi; godzi ich i płaci ogół wsi za pośrednictwem sołtysa. Do pasania bydła dostają pomoc, która tu się nazywa „potrzódka“. Strawę gromadzki pastuch otrzymuje kolejno od gospodarzy, z których każdy przez tyle dni go żywi, ile sztuk bydła posiada na pastwisku.

441. Pasterz, oprócz zapłaty i strawy, korzysta z prawa do pasania jednej krowy wspólnie z bydłem gromadzkim, ale nie otrzymuje żadnego przychówku.

442. Niektórzy gospodarze, zwłaszcza bogatsi, dają komornikom na odrobek zagony pod kartofle, warzywo, len; za zagon długości od 120 do 150 łokci, szerokości sześcioskibowej, wyrobnik pracuje trzy dni we żniwa i otrzymuje wtedy strawę od gospodarza. W ostatnich czasach dwory również zaczęły dawać zagony na odrobek pod len i kartofle; za zagon ośmioskibowy trzeba dworowi użąć i postawić 6 kóp pszenicy ze snopów o 2-ch łokciach obwodu, będąc „na swoim wicchie.“

12. Zwyczaje i poglądy, dotyczące się służby.

443. Gospodarze trzymają służbę płci obojga: męską — „parobków“ i żeńską — „dziwki“.

444. Służący mają nazwy następujące: zwyczajni robotnicy, przeważnie młodzi — „parobek“, „podparobek“, „pastucha“; dziewczęta starsze i młodsze: „dziwka“, „dziewczyca“, „pasturka“; mężczyzna, służący we dworze przy koniach — „fornal“, przy wołach — „parobek“, „wołowiec“; dozorczy robót polnych, gospodarczych i podwórzowych: „karbowy“, przystawca, „wódarz“ (włodarz), „gumienny“; oficjaliści: „magazynier“, „pisarz“, „kasjer“, „rządca“ lub „rzkańca“, „plęnipotent“; rzemieślnicy: „kował“, „stalmach“, „rymář“, „porządkowy“, „cieśla“, „stolarz“; fachowcy: „machęnik“, „ogrodnik“, „kucharz“, „lokaj“, „këmęndyner“ lub „këmęndinier“, „stęngryt“.

445. Czeladź obowiązana jest wykonywać wszelkie polecenia swego gospodarza w zakresie przyjętych obowiązków, gospodarz zaś obowiązany jest wypłacać zasługi akuralnie i obchodzić się ze sługą

dobrze, jakby z członkiem rodziny. Wogóle stosunki między gospodarzami a czeladzią u nas są dobre, a w każdym razie niezłe.

446. Czeladź siada do stołu razem z gospodarzem i jego rodziną.

447. Czeladź męska w lecie sypia w stodole i innych budowlach gospodarczych, a w zimie—w stajni lub oborze, jeżeli są dobrze opatrzone i ciepłe, w razie przeciwnym—w domu; dziewczki służebne sypiają zawsze w domu, w lecie czasami na poddaszu, czyli „górze.“ Ubranie swoje czeladź przechowuje w komorze przy domu.

448. Czeladź obowiązana jest we wszystkim być posłuszną swemu chlebodawcy, wyjąwszy, gdy ten prowadzi sługę do złego.

449. Służba męska otrzymuje na rok „pensji“, czyli „zasługi“: „pastuchy“ — 10, 15 do 20 rubli, „podparobki“—od 20 do 30 rubli, „parobki“, od 30 do 50 rubli, nadto trzy koszule, troje białych płóciennych „portek“ i całkowite utrzymanie. Służba żeńska ma na rok „pensji“: „pasturka“ — od 8 do 15 rubli; „dziewczyca“—od 15 do 20 rubli, „dziwka“—od 20 do 30 rubli, do tego trzy koszule i utrzymanie. Służba po dworach pobiera rocznie: parobki i fornale „pensji“ 20 rubli, 13 korcy ordynarji, a nadto mają po jednej krowie na dworskim utrzymaniu i oborze, $\frac{1}{2}$ morga na kartosle i zagon pod warzywo; za to służący dworscy obowiązani są trzymać na swoim koszczie czeladź, do wszelkich robót dworskich, otrzymującą od dworu płacę dzienną, która wynosi: w porze wiosennej 15 do 20 kopiejek; przez lato od 20 do 25 kopiejek; przez jesień od 10 do 15 kopiejek, w zimie po 10 kopiejek. Pieniądze, zarobione przez takiego najemnika, odbiera jego chlebodawca, t. j. służący dworski, który mu ze swej strony płaci pensję roczną. Oficjaliści karbowi, rzemieślnicy i fachowcy, biorą pensję i ordynarję podług umowy, uwzględniającej stopień uzdolnienia.

450. Służbę po wsiach przyjmują i odprowadzają: „od God“, t. j. od Bożego Narodzenia i od Nowego Roku; po dworach: od Nowego Roku, od św. Jana i św. Michała.

451. Służącego przed terminem odprawia się: jeżeli jest nieposłuszny, rozwiązytłych obyczajów lub złodziejem.

452. Służącemu, odprawionemu przed terminem, wypłaca się pensję do dnia odprawienia.

453. Jako zadatek przed służbą dają tak zwaną „kolędę“: dla służących nieletnich od 50 kopiejek do 1 rubla, dla dorosłych od 1 do 2 rb.; służbie kobiecej od 1 do $1\frac{1}{2}$ rubla. Zadatku do płacy rocznej nie dolicza się.

454. Zadatek zwrócić i umowę zerwać można w terminie do dwóch tygodni od dnia umowy, zdarza się to jednak w 4 i 6 tygodni. Gospodarze tutejsi mówią, że, jeżeli umowa ma być zerwana i „kolęda“ zwrócona, powinno to nastąpić w przeciągu trzech dni od pobrania zadatku i zawarcia umowy.

13. Zwyczaje, dotyczące się spółek i robót wspólnych.

455. W okolicy tutejszej zawiązują się, choć rzadko, spółki; przeważnie po miasteczkach, do handlu nierogacizną, bydłem, drobiem; zawiązują je bogatsi mieszczenie. W ostatnich czasach powstała u nas pierwsza spółka rolnicza „Zgoda“, złożona z kilkudziesięciu włościan i kolonistów, rolników, po której spodziewamy się, że wiele się przyczyni do podniesienia rolnictwa. We wsi Karolinie dwóch włościan wybudowało wspólnym kosztem młyn do mielenia zboża, poruszany motorem gazowym.

456. Gospodarze tutejsi łączą się do wspólnej roboty w wypadkach, gdy potrzeba naprawić drogę lub zwieźć któremu z sąsiadów drzewo do budowy albo inny materiał budowlany. Jeżeli jest to „salwark“ (=szarwark), odbywa się on pod kierunkiem sołtysa, jeżeli zaś pomoc sąsiedzka — to pod przewodnictwem tego, komu jest ofiarowana. Zwyczajów, świadczących o istnieniu dawniej spółek barlnicznych, rybackich, myśliwskich, rzemieślniczych i t. p., niema wcale.

457. Po wioskach, które pasają bydło wspólnie, zwykle zboże zną razem, (ale każdy na swoim polu), w celu pozyskania większej przestrzeni do pasania i zapobieżenia szkodom w pozostałym zbożu.

458. Miejsc takich, w których wolnoby było pasać każdemu, nawet ludziom bezrolnym, u nas niema; mogą bezrolni pasać tylko za pozwoleniem właściciela lub ogółu.

459. Młodzież co rok zbiera się i chodzi po kołędzie i dyngusie („po liwaku“); kieruje nią jeden ze starszych lub doświadczonych towarzyszy, mający wzięcie u innych. Otrzymanemi darami dzielą po równej części. „Po kołędzie“ w dzień Nowego Roku chodzą również dziewczyny, tak samo pod przewodnictwem jednej z nich, i również dzielą się darami.

460. Składki zbierają na urządzenie zabawy, np. wieczorku tanecznego; na weselu—na czepek i zwrot części kosztów gospodarstwu; na odprawienie nabożeństwa o odwrócenie suszy, deszczu lub epidemji oraz na uproszenie urodzajów. Składki zbierają: na zabawę i muzykę—jeden z młodzieży, zwykle znaczniejszy; na czepek—pana młoda w towarzystwie pana młodego; na zwrot części kosztów weselnych—uczestnicy wesela pomiędzy sobą; na nabożeństwo—sołtys lub „bracki“ kościelny z innym gospodarzem.

461. Objąsniiono w §-ie poprzedzającym. W ostatnich latach bywają czasami urządzone zabawy wspólnym kosztem przez młodsze pokolenie gospodarzy, którzy się tym zajmują zbiorowo.

462. Składki pieniężne mogą być zastąpione darami w naturze tylko w razie, gdy składki te zbierane są na nabożeństwo, żadne zaś robotą zastąpione być nie mogą.

463. Zabawy składkowe dawniej odbywały się po karczmach, obecnie odbywają się w jednym z domów włościańskich, lub na czyimś ogrodzie, placu, podwórzu (w porze letniej). Właściciel domu lub placu bywa zwykle uczestnikiem zabawy i nie bierze żadnego wynagrodzenia, gdyby zaś były poczynione jakie szkody, uczestnicy zabawy obowiązani są zapłacić za nie. Jeżeli młodzież urządza sobie „muzykę“ i tańce w czyimś domu, mają sobie za obowiązek kupić naftę na wieczór lub zwrócić koszt jej gospodarzowi.

464. Na „prządki“ w naszej okolicy dziewczyny chodzą coraz rzadziej, gdyż rodzice niechętnie na to pozwalają, a to z powodu, że nieraz wkraadała się tam rozpusta, skutkiem czego zwyczaj ten zanika. Na światło przy takich zebraniach składają się ich uczestnice. Wieczery wspólnych „na prządkach“ nie bywa.

465. Kompanje w celach pielgrzymki do miejsc świętych zbierają się zwykle dwa razy do roku: na wiosnę przed Zielonemi Świątkami i na jesieni przed Narodzeniem N. Marji P., a to w sposób następujący: Pewna liczba osób zjawia się z sobą, że pójdą razem „na odpust“, i w dzień oznaczony zbierają się w kościele swojej parafji, w którym na ich intencję ksiądz odprawia nabożeństwo składkowe; po nabożeństwie ksiądz błogosławi pielgrzymów i wszyscy wyruszają w drogę, niosąc krzyże na czele, przeprowadzani przez lud zebrany ze łzami w oczach do najbliższej figury za wsią, gdzie przewodnik kompanii ma mowę do pielgrzymów i zebranego ludu. Przewodnikiem bywa zwykle mężczyzna starszego wieku, najczęściej taki, który co rok prowadzi „kompęnią“ na odpust; on też zbiera składki i rozsądza spory w kompanji, której uczestnicy winni mu posłuszeństwo. Składki te zbierane są: na kupno pamiątki dla swego parafjalnego kościoła, na zakup nabożeństw w drodze po kościołach, które pielgrzymi nawiedzają, na muzykę, która z klasztoru wychodzi na ich powitanie, wreszcie na nabożeństwo u kresu pielgrzymki. Zdarza się, że taki przewodnik bywa niesumiennym, wyzyskuje kompanję za pomocą częstych składek i obławia się nieźle, zyskując na każdej pielgrzymce po kilkadziesiąt i więcej rubli, co zależy od liczby osób w kompanji. Celem zbiorowych pielgrzymek ludu tutejszego bywa Jasna Góra w Częstochowie, którą prawie każdy stara się raz jeden a nawet kilka razy w swoim życiu nawiedzić.

466. Opłata „fryca“, „frycowe“ znane było dawniej, gdy młodzieniec wyszedł pierwszy raz z kosą do żniwa lub sianożęcia, stanowiła ją kwarta lub garniec wódki. Towarzyszył temu obrzęd „frycowienia“, który był dość bolesny, gdyż fryca parzono pokrzywami po nogach, szyi, kładziono mu je w spodnie, golono go za pomocą kopytki z drzewa od kosy, a brodę smarowano oselką, zanurzaną w wodzie z piaskiem, przyczym szyję, aby ją to mydło nie zachlapało, miał okręconą pokrzywami; w południe robiono mu tak zwaną „matkę“, t. j. wiązano kupkę koniczyny, trawy lub zboża, z której on musiał muchy oganiać. Od tych bolesnych operacji można było uwol-

nić się kupnem wódki, niektórzy zaś, skąpi i uparci, bronili się od operacji nawet kosą, zwykle bezskutecznie, gdyż takiego zucha robrajano i jeszcze gorliwiej brano w obroty. Fryc nie klepał kosy na południe, jak również nie niósł jej w pole i z pola, gdyż wyręczali go w tym inni. Na poczęstunek („frycowe“) wszyscy kosiarze schodzili się do karczmy, gdzie ich fryc ugaszczał, a jeden z najstarszych lub najlepszych kosiarzy miewał do niego i do obecnych przemowę, w którą wtrącano słowa dość nieobyczajne; ogłaszał go w niej jako już „chłopa“, umiającego wszelką robotę i zdolnego do *wszystkiego*, mogącego się żenić i pełnić obowiązki małżeńskie. Obrzędy te należą już do przeszłości, wspominają tylko niekiedy o nich jako o „dawnem zwyczaju“; frycami zaś obecnie nazywają wszelkich nowicjuszków, nie umiających dobrze jakiejkolwiek roboty.

467. Gdy gospodarz przychodzi pierwszy raz dla obejrzenia żniwa, wówczas przodownica wiąże mu nogi powrośłem ze zboża, za co dostaje rubla, jako podarek „na zápaskę“. Obecnie ten zwyczaj również zanika.

468. Zwyczaj bezinteresownego pomagania istnieje w niektórych wypadkach, jak oto: przy zwózce materiałów na odbudowę po pożarze lub przy przenoszeniu się, jak również przy nawale robót gospodarczych i domowych.

469. Bezinteresowna pomoc sąsiedzka nie ma żadnej szczególnej nazwy.

470. Zwyczaj zapraszania do pomocy przy kośbie i żniwie za poczęstunek obecnie nie istnieje; dawniej bywały takie wypadki, ale dość rzadko.

471. Pomagający sąsiadowi przy robocie używają własnych narzędzi, a jeżeli ich nie mają, to dostarcza ich gospodarz, któremu pomagają, albo sami pożyczają je, gdzie mogą.

472. Zwyczaj pomagania sobie wzajemnie według kolei nie istnieje.

473. Ludziom ubogim prawie zawsze pomaga się bez zapłaty i poczęstunku.

(*Dokończenie nastąpi*).

Józef Nakonieczny,
chłop rolnik z Garbowa Miesiąców.

Sprawozdania i Krytyka.

1093. Ludwik Puszet. Studja nad polskim budownictwem drewnianym. I. Chata. Str. 94. Kraków. Nakładem Akademji Umiejętności. 1903.

Na polskie budownictwo drewniane już oddawna u nas i zagranicą zwracają uwagę. „Wisła“ od szeregu lat zamieszcza przyczynki do chaty polskiej w dziale poszukiwań. Studium pierwsze wartości naukowej wyszło z pod pióra ś. p. Karłowicza p. n. „Chata polska“, polym przybyły prace Matlakowskiego, Radzikowskiego i M. Sokółowskiego. Obecnie p. Puszet usiłuje dać syntezę badań nad chatą polską, opiera się zaś na materiale, przez innych zgromadzonym (n. p. w „Wiśle“) i własnych spostrzeżeniach (autor czynił liczne wycieczki, zwłaszcza powiat Myślenicki poznał szczegółowo). Wyniki studjum są następujące:

Zasadniczą podstawą polskiej konstrukcji jest budowa na węgiel, nie zaś ramowa, gdyż budownictwo ramowe rozwija się tylko w okolicach bezleśnych, lub gdzie rosną tylko drzewa liściaste, gdzie zaś szpilkowe lasy sterczą pod niebo, tam panował system węglowy.

Plan chaty bywa u nas dwojaki: jednoizbowy i dwuizbowy. Autor zbija twierdzenia niemieckie, wywodzące polską budowę z germańskiego wzoru, i uzasadnia zdanie własne, iż chata polska powstała samodzielnie, a odmianki jej kształtu zależą od warunków przyrody miejscowej. Gdy w budownictwie ramowym izba pierwotna się rozszerza i wydłuża, w systemie węglowym mnoży się ilość izb, z których pierwotnie każda była budynkiem osobnym. Tak też było i u nas. Pierwotna chałupa to „izba czarna“, a „izba biała“ pochodzi od śpichrza lub kleci, przystawionej do chałupy, przez zesunięcie chaty jednokomórkowej z klecią czyli śpichrzem. Podobnie tłumaczymy sobie i powstanie domku miejskiego przez zesunięcie dwu chat, do siebie czołem zwróconych.

Część II pracy zawiera luźne uwagi nad szczegółami budownictwa drewnianego, jak podcienia, słupy, powała, sosrąb, dach i szczyty. Podcienia, zdobiące kościoły, domy miejskie i zamki, nie są tworami obcej kultury, są one krewniakami dzisiejszych galeryjek przy szopie góralskiej lub śpichrzu, i autor rzuca przypuszczenie, że podcienie dźwigało niegdyś okap domu. Ślad innego podcienia domowego mamy zachowany do dziś jeszcze w podhalskich „pajtach“ i podkrakowskich „kuczach“. Podcienie u nas miało zastosowanie powszechne i istniało dłużej niż gdzieindziej, bo też później okno z dachu do ściany przeniesiono, a z tą chwilą podcienie usunięto wszędzie, gdzie światłu przystęp tamowało; zostało tylko przy śpichrzu, bo

tam i dla robót gospodarskich potrzebne było, i niczego nie zaciemniało.

Zastanawiają autora odrzwia okrągłe wycięte (ozdobione psami, pantoflasto wyciętymi tylko na Podhalu). Charakterystyczna ozdoba odrzwi, kółkowa, nie jest motywem czysto polskim, poza Polską nieznanym. Co do sosrębu i powały, p. Puszel wypowiada bardzo nieśmiało ale wcale nie bezpodstawne przypuszczenie, że sosrąb pierwotnie był w środku podparty słupem. Hipotezę jego o dachach chaty polskiej powtórzmy dosłownie: „Pierwotny związ dachowy chaty polskiej był czteroopakowy i opierał się na siestrzanie, idącym wzdłuż grzbietu dachu. Siestrzan ten oparty był na słupie. Pod wpływem niemieckiego system ten zastąpiono przez wiązanie krokwi parami bantem. Siestrzan ze związku dachowego zachował się w systemie powały“.

Ustęp ostatni mówi o „związku zdobnictwa z materiałem budowlanym i konstrukcją“. Jest to rzut oka powierzchowny. Zdobnictwo ludowe jest u nas bardzo rozmaite, wpływy obce i pierwiastki rodzime wszędzie się krzyżują, szczególnie barok spotykamy często. Ale w tym kierunku zgromadziliśmy materiał zbyt skąpy, i autor nasz mógł tylko rzucić uwagę ogólną, że układ poziomy jest właściwością polskiego ornamentu i że układ ten, ściśle z konstrukcją związany, jest jedną z cech znamiennych zdobnictwa naszego.

Na ostatniej stronicy studjum rzuca autor interesujące pytanie: U ludów pierwotnych ten sam przedmiot służy za narzędzie i za broń; Normanowie, siekierą ciosający węgły, z siekierą idą do boju; Frankowie, słynni z toporka, toporkiem rysują ozdoby swych domów. Czy też ciupaga nie była naszą bronią główną w czasach przedhistorycznych?

Studjum p. Puszeła obrazuje 38 rycin i rysunków.

Autor poznał prawie cały powiat Myślenicki, a nie trafił jakoś na górskie chatki, których jest niemało na zachodniej granicy tego powiatu. Są to jednokomórkowe chaty, gdzie ludzie i zwierzęta gnieźdzą się razem. Interesujące są przybudówki do takich domów: u jednej ściany mur pościeli, u drugiej stos krzaków i drobnych patyków, powiązanych w „gatkę“ „chabiną“ czyli pręciem brzoźowym, u trzeciej wreszcie rodzaj podcienia, dach dorobiony, na dwu kijach zwyczajnych oparty. Różne charakterystyczne podcienia śpichlerzowe można w tychże samych spotkać okolicach. Podcienia lanckorońskie również dla badacza budownictwa polskiego nie będą bez wartości. Na str. 72 mówi autor, że system powały redukuje się do jednego tragarza w północnym, nizinnym krańcu powiatu Myślenickiego. Dodam, że w wioskach tej właśnie okolicy o wiele częstsze są jeszcze trzy tragarze niż jeden. Co do ozdób szczytowych i dachowych, zaznaczamy, że w Sułkowicach i okolicy najbliższej powszechnym jest krzyż, a kogut o wiele rzadszy. Zaleciłbym też p. Puszelowi, jako materiał bardzo wdzięczny, studjum nad budową kuźni w Sułkowicach. Okazów najrozmaitszych miałyby mnogość niemałą.

Musimy wreszcie wyrazić swe przekonanie zgodnie z autorem, że wielką korzyścią dla nauki naszej byłoby zebrać materiał, gdzie chaty zwrócone są czołem do południa, gdzie inaczej, aby można wysnuć z tego niejaki wnioski, bo sposób budowania domów czołem do południa nie jest wyłączną własnością okolic górskich, ani też nie jest w nich stale zachowywany. Autor nasz dostrzegł też brak materiału co do rozdziału wsi, jak dawniej osada była zabudowana a jak obecnie, jakie warunki wpływają na zmianę i t. d. Zbiór napisów stragarzowych istotnie utworzyłby również zajmujące *corpus inscriptionum*. O ile je znam, przeważają w nich nazwiska fundatorów, ale są też różne wiersze i modlitwy. U nas trzebaby istotnie dużo a nawet wszystko zbierać, ale niestety, kto ma u nas zapal do archeologii, ten woli tracić czas na studjowanie archeologii rzymskiej lub greckiej, chętnie pojedzie nawet na równinę trojańską, ale nie zajrzy tam, gdzie mu najbliżej. Chlubnym wyjątkiem i przykładem jest autor „Studjów nad polskim budownictwem drewnianym“.

Jan Magiera.

1094. Jan Magiera. *Wł. L. Anozyc jako dramaturg ludowy*. 8-ka w., str. 27. Kraków, 1903. Nakładem autora.

Aczkolwiek znaczny stopień powodzenia już za życia swego osiągnął niezapomniany autor „Emigracji chłopskiej“, aczkolwiek jego pełne wewnętrzne zdrowie i czerstwość sztuki i dziś jeszcze nie schodzą z repertuaru scen polskich, wszakże zdaje się być niewątpliwym, że ten niepospolity pisarz do dziś dnia jest niedoceniany, że przyszłość dopiero, może nawet przyszłość dość odległa, przyniesie właściwą ocenę zarówno jego niezwyklego talentu poetyckiego, jak jego nieustrudzonej energii. Gdy to nastąpi, zajmie Anczyc w naszym panteonie wysokie miejsce.

Dotąd wszakże dotkliwie daje się odczuwać brak w naszym piśmiennictwie krytycznym pracy syntetycznej, rzucającej właściwe światło na tą wybitną i piękną postać; temu brakowi częściowo przedsięwziął zaradzić autor broszury, wyżej przytoczonej.

Praca p. Magiery przedstawia działalność Anczyca na niwie dramaturgji ludowej w zarysie dość ogólnym, ale w prawdziwym świetle. Autor za mało tylko podniósł estetyczną wartość dzieł Anczyca. Najbardziej uderzającą cechą jego twórczości, a zarazem najlepszym dowodem głębokości i siły jego talentu jest ta okoliczność: że, pomimo zależnej od czasu, w którym pisał, i od wymagań sceny, którym musiał czynić zadość, konwencjonalności techniki jego dramatów, pomimo czystej dekoracyjności wprowadzonych do nich śpiewek, — wewnętrzna prawda życiowa pozostaje w nich nienaruszoną; człowiek jest w nich zawsze prawdziwym, pełnym charakteru i życia osobniczego człowiekiem. Nie zaznaczył też p. M. niezwyklego bogactwa fantazji Anczyca, ani wzorowej lakoniczności jego dialogu, ani głębokiego, porywającego liryzmu tych ustępów jego dramatów, w któ-

rych liryzm taki jest na miejscu, ani prawdziwego mistrzostwa w kompozycji scenicznej tego urodzonego pisarza teatralnego. Niemniej rozprawka p. Magiery daje ciekawe szczegóły, i dobrą acz niepełną charakterystykę Anczyca, jako dramaturga ludowego, i z tych względów jest interesującą i użyteczną.

Autor kończy wezwaniem do wznowienia i dokończenia dzieła, rozpoczętego w r. 1886, a następnie przerwano — złożenia funduszu konkursowego imienia Anczyca na nagrody dla dobrych ludowych sztuk teatralnych. Oby wezwanie to szeroko znalazło oddźwięk!

M. Massonius.

1095. Věnceslav Hrubý. Praktická rukojet' srovnávací jazykův slovanských. V Praze, 1904. Str. 224

„Praktyczny podręcznik porównawczy języków słowiańskich“ — to pierwsza w swoim rodzaju książka i z tego głównie względu zasługuje na baczniejszą uwagę. Jest to podręcznik, przeznaczony przede wszystkim dla rodaków autora, Czechów, ale może niemałą przynieść korzyść i innym.

Sposobem praktycznym zapoznaje autor ucznia swego z pisowniami słowiańskimi i czytaniem; podaje odpowiednie ustępy polskie, serbskie i inne, dobierając jak najkrótsze i najzrozumialsze, n. p. wyjątek z dziejów czeskich po słowiańsku, opowiadanie o Kościuszcze po rosyjsku. Ćwiczenia przeplatane objaśnieniami gramatycznymi w sposób porównawczy, ale niekiedy objaśnienia te są niedokładne. Wątpię, czy kto zrozumie wymowę polskich *ć, ś, ź*, gdy przeczyta, że one się wymawiają *jeplavé*, lub że nasze *ł* brzmi *temnë*. Szkoda też, że autor trzymał się Gramatyki polskiej Małeckiego, i to wydania starszego, bo najnowsze, dziewiąte, znacznie się różni od dawnych i poniekąd zbliża się do Gramatyki Kryńskiego; dlatego wiele prawideł gramatycznych polskich przedstawia się w chaosie, gdy w dziele Kryńskiego występują już w układzie harmonijnym. Uwag do fonetyki możnaby zrobić wiele, ale zajęłyby za dużo miejsca.

W dziale odmiany mamy zestawienie schematyczne końcówek rzeczownikowych według rodzajów w deklinacjach; tworzenie czasów przedstawione pobieżnie. Dla Słowianina, znającego tylko mowę ojczystą, a chcącego się zapoznać z językami pobratymczymi, obok fonetyki ogromnie ważny jest słoworód czyli tworzenie wyrazów i ich znaczenie, bo niejeden wie z praktyki, jakie to różne, nieraz wprost przeciwne, znaczenie w dwu językach mają wyrazy te same, np. *pols. zbytki* a *czes. zbytly*. I tu autor okazał, jak dobrze sam zna języki słowiańskie, ale cóż! kiedy wiele rzeczy podał niepraktycznie, uciekając się do porównań z łaciną, greką i uwag nad pierwiastkami.

Materiał językowy w „Podręczniku“ jest bardzo obfity, i ktoby miał cierpliwość książkę sumiennie przetrwać, zapozna się z najważniejszymi objawami językoznawstwa słowiańskiego, a nawet będzie mógł rozmawiać, ale jak? Tak, że w głosowni rzadko się pomyli, na-

tomiast końcówki będzie doczepiał najczęściej fałszywie, a wspomniamy nawiasem, że polskich końcówek *-owi* i *-owie* wcale tu nie spotykamy. To też pozwolę sobie wypowiedzieć własne zdanie co do tego, jakim być powinien praktyczny podręcznik do nauki języków słowiańskich.

Autor Gramatyki języka bułgarskiego, Fr. Vymazał, w pierwszym wydaniu swego podręcznika dał gramatykę, w drugim same prawie rozmówki. I trafił w sedno. Otóż i ja pragnąłbym widzieć podane w kolumnach rozmówki i opowiadania w najważniejszych językach słowiańskich; w rozmówkach tych czytelnik pozna sam, bez pomocy wskazówek, prawa głosowe i odmiany. Co najwyżej byłoby potrzebne zestawienie gramatyczne znamion najwybitniejszych. Dodałbym natomiast słowniczek wyrazów o różnych znaczeniach w różnych językach a brzmiących jednakowo, jak to uczynił Radwan Koszuticz w swych serbskich „Wypisach polskich“, ale w słowniczku praktycznym dałbym tylko zestawienie bez etymologii. Nasz autor poświęcił 5 stronic składni, a przecież nie widzę tu tych wybitnych znamion, jak np. chorw. *možda da*, słowień. *morda da*—w znaczeniu polskiego *może*, użycie narzędnika w innych słowiańskich, gdzie my używamy przyimka z rzeczownikiem, lub owo czeskie *od*: „Baseň od Vrchlického“. A frazeologia? z tej dopiero możnaby słownik ułożyć ogromny lub zasilić nią rozmówki. A gdybym pisał podręcznik na wzór omawianego, poświęciłbym też więcej miejsca przyczepkom wyrazowym, ale nie tak, aby omawiać ich znaczenie, raczej praktycznie zestawiałbym je jako odpowiedniki, np. chorw. *izda!i* || pols. *wydać*, czesk. *pronikati* || pols. *przenikać*, pols. i czes. *rozbojnik* || serbochorw., słowień. i bułg. *razbojnik*, srbchrv. *ognište* || słowień. *ognišče* || pols. *ognisko* || czes. *ohnisko* i t. p.

„Prakticka rukojet“ p. Hrubego ma wartość wielką głównie dla Czechów, dla jednostek jednego narodu, kiedy podręcznik rozmówkowy miałby równą wartość dla każdego Słowianina.

Jeszcze jedna uwaga. Na str. 3 „Podręcznika“ czytamy: „Pierwotność lub resztki wszystkich zboczeń, któremi się różnią między sobą mowy słowiańskie, znajdujemy w swych czesko-słowiańskich (to zn. czesko-słowackich) narzeczach.“ Nie wchodzę w istotę słów, stwierdzam tylko, że takie zdanie o polskich gwarach wypowiedział w r. 1900 już ś. p. Karłowicz, a wywody jego o „Środkowości polszczyzny“ poparł prof. Brückner. Uwagę tę dorzucam tylko dla chronologii myśli ludzkich.

Jan Magiera.

1096. Iwan Bloch. „*Das erste Auftreten der Syphilis (Lustseuche) in der europäischen Kulturwelt*“. Jena, 1903, str. 35.

Jak już w swoim w r. 1901 wydany z druku dziele „Der Ursprung der Syphilis“, tak i w tej wartkiej przeczytania broszurze autor ponownie wypowiada się za istnieniem syfilisu przed Kolumbem w Ameryce i za zawleczeniem tej choroby do Europy po odkryciu Ameryki, przytaczając szereg wiadomości równoczesnych o pojawia-

niu się przymiotu w Europie, oraz o przytrafianiu u Indian amerykańskich choroby płciowej, którą za syfilis należy uważać; za dowód, bezwzględnie przekonywający uważa okoliczność, że syfilis w całej Europie pojawia się jako nowa choroba i wszędzie daje się wyjaśnić przez zawleczenie. *P. Bartels*¹⁾.

1097. A. A. Spitzka. „*The brain-weight of the Japanese*“. Science, 1903, tom XVIII, № 445, str. 371-373.

Opierając się na ogłoszonym w japońskim czasopiśmie lekarskim „Sei-Y-Kwai“ (Tokio, 1903, tom XVII, 1 i 2) przez d-ra Taguchi studjum o wadze mózgu Japończyków (597 ważeń), autor próbuje przeprowadzić porównanie mózgów japońskich z europejskimi (podług badań Bischoffa, Marchanda, Matiecki, Gilczenki i Retziusa). Taguchi przy swoich badaniach 156 mózgów dziecięcych (od lat 9 do 14), 374 mężczyzn dorosłych i 150 kobiet dorosłych (od lat 21 do 95) znalazł wartości następujące: Waga mózgu dziecka japońskiego od lat 9 do 14 wynosi 1235 gr., mężczyzny dorosłego 1367 gr. (maks. 1790, min. 1063 gr.), kobiety dorosłej 1214 gr. (maks. 1431, min. 961 gr.). — Autor znajduje, że w dzieciństwie i pierwszej młodości mózg japoński rośnie wolniej od europejskiego, natomiast, u dorosłych może się wybornie mierzyć z europejskim, a nawet, jeżeli się uwzględni stosunek wzrostu, przewyższa europejski.

*Buschan*²⁾.

1098. Al. Janowski. *X ciekawych wycieczek po kraju*. Warszawa. 1904. Cena k. 10, w 8-ce, str. 15.

Do szeregu bardzo godnych polecenia „Wycieczek po kraju“ p. Janowskiego, z których zeszyt I, obejmujący Kieleckie i Radomskie, wyszedł już w 2-im wydaniu, zeszyty zaś II (Opatów-Sandomierz), III (Puławy, Kazimierz) i IV (Łowicz-Kalisz) szybko ukazują się jeden po drugim, przybywa obecnie również pożyteczna broszurka, podająca w krótkości plany dziesięciu wycieczek następujących: 1) Święty Krzyż, Ojców, Częstochowa, 2) Ciechanów, Kurpie, Łomża, Pułtusk, 3) Kujawy, Gopło, Łąd, Łęczycza, 4) Czarnolas, Kazimierz, Puławy, Lublin, Biała, Siedlce, 5) Suwałki, Wigry, Sejny, Grodno, 6) Skiernewice, Rawa, Piotrków, Pilica, Miechów, Wiślica, Kielce, 7) Kalisz, Sieradz, Wieluń, Częstochowa, 8) Opatów, Sandomierz, Janów, Biłgoraj, Zamość, Krasnystaw, Chełm, 9) Łowicz, Płock, Włocławek, Mława, 10) Grójec, Opoczno, Końskie, Radom, Góra Kalwarja. Wymieniliśmy tu z tych wycieczek miejsca ważniejsze. Zdarzają się w broszurze p. J-go niekiedy usterki, np. na str. 14 poleca zwiedzić w Krasnymstawie: ruiny zamku (więzienie arcyksięcia Maksymiljana), staw, Wieprz, farę, kościół jezuicki; otóż ruin zamku oddawna niema tutaj,

¹⁾ „Centralblatt für Anthropologie“, 1904, zesz. 3, str. 154.

²⁾ „Centralblatt für Anthropologie“, 1904, zesz. 3, str. 169.

gdyż zburzono je jeszcze przed r. 1830, o stawie istnieje tylko podanie, że był piękny i wielki; farę zaś, a właściwie kościół katedralny, rozebrano jeszcze w XVIII-ym wieku. Należałoby natomiast wspomnieć o wielkich i pięknych ruinach w Krupem, w okolicach Krasnego-stawu.

Pewni jesteśmy, że i ta książeczka, jak i poprzednie p. Janowskiego, o których „Wisła“ podawała wiadomości, przyniesie niemałą korzyść czytelnikom i zachęci ich do dokładniejszego poznawania kraju.

H. Ł.

Przegląd czasopism.

1099. „Tydzień“ (piotrkowski) z r. 1903.

№ 1. Bazar etnograficzny, urządzony w Tow. Dobroc.

№ 2. „Maszkienice“. Dr. F. Koneczny, z powodu książki pod tym tytułem, wydanej przez dr. Fr. Bujaba, nawołuje do zbierania podobnie cennych materiałów do socjologicznych monografii wsi.

№ 5. Przedsiębiorczość chłopów z okolic Piotrkowa.

№ 6. Korespondent z Rawy nadmienia o samopomocy wśród chłopów, urządzający wzajemne ubezpieczenia „od upadku bydła“.

№ 7. „Polskie banki włościańskie przed 200 laty“ przez d-ra Konecznego. Autor opisuje fundację „*Mons Pietatis*“ przez kanonika Jordana w Pabjanicach w 1715 r. — „Zdanie chłopu (z Milejowa pod Piotrkowem) o polemice gazeciarskiej, zapożyczającej niepotrzebnie łamy „Gazety Świątecznej“ i „Zorzy“. — Zabobon zastosowany przy składaniu przysięgi „na gęsią duszę“.

№ 27. „Jeszcze znachorzy“ i ich sposoby leczenia p. St. Skalskiego.

№ 29. „O skarbiec ludowy w Częstochowie“ — projekt „Zorzy“ założenia w pobliżu Jasnej Góry nieustającej bezpłatnej wystawy okazów doborowych nasion, narzędzi rolniczych, wzorowych budowli gospodarskich i t. p. — Muzea prowincjonalne, jako ogniska kultury i ułatwienie badań ludo- i krajoznawczych.

№ 31. Znachorzy w okolicach Łodzi. — Ciekawe, bo historyczne, nazwiska włościan z pod Tuszyna.

№ 33. „Wieś św. Stanisława“ — Świątyni Górne w Galicji i podanie o biskupie krakowskim, rozstrzygającym spór graniczny. Pamiątką tego ma być kamień ze śladem podkowy. — Podanie o królowej Jadwidze.

№ 40. „W sprawie demokratyzacji przemysłu“. P. Józef Olaszewski, autor przytoczonego artykułu w „Słowie Polskim“, utrzy-

muje, iż głównym błędem we wszystkich usiłowaniach stworzenia przemysłu galicyjskiego jest nieumiejętność zastosowania się do „naturalnego rynku chłopskiego“.

№ 41. „Włosciańska wystawa w Miechowie“ i jej ciekawsze okazy.

№ 42. „W sprawie analfabetów“ prez d-ra St. Skalskiego. Autor radzi zaprowadzenie nauki świątecznej dla dorosłych — na wzór zagranicy.

№ 48-49. „Wrażenia z podróży do Brzezia“. Powierzchnowość miasteczka, charakterystyka mieszkańców.

M. R. Witanowski.

1100. „Gazeta Kaliska“ 1903 r.

№ 78. Naiwność włoscianina, który na widok pociągu nowej kolei żelaznej kaliskiej, ukląkł przy placie, prosząc, aby go zabrano do Pabjanic.

№ 251-2. „Ze śląskiej ziemi“, przez Zofię Kęczkowską. Wrażenia i obrazy z podróży; chęć do nauki wśród ludu.

№ 251. Drobnny przemysł ludowy i opieka nad nim rządu.

№ 354. „Wieś Cieszęcin“ — szkic opisowy przez Andrzeja Hącia. Wieś ta leży nad Prosną, nieopodal Wieruszowa — legiendą głosi, iż tu św. Wojciech zatrzymał się w podróży do Gniezna i nawracał pogan. Starożytności osadnictwa w tym miejscu dowodzą znajdujące tu urny — tkwiące w piasku — a w nich zachowane obrączki, bransolety i t. p. przedmioty.

M. R. Witanowski.

1101. Od nowego roku zaczął w Berlinie wychodzić dwumiesięcznik „Archiv für Rassen- und Gesellschafts-Biologie einschliesslich Rassen- und Gesellschafts-Hygiene“.

Zamiarem redakcji nowego czasopisma jest: dać pole coraz dziś liczniejszym pracom, skierowanym ku wytworzeniu teorii przyrodniczej rasy i społeczeństwa, oraz podnieść do rozszerzenia i pogłębienia prac tego rodzaju. Program jest pomyślany obszernie. W ramach jego mieszczą się zarówno rzeczy czysto przyrodnicze, jak czysto socjologiczne, jako też — oczywiście — rzeczy pośrednie i o charakterze mieszanym. Racją bytu nowego pisma jest, podług słów prospektu, okoliczność, że rozwój i zróżnicowanie się biologii w ostatnich czasach skłoniły do poddania zasad tworzenia się i życia społeczeństw badaniom biologicznym. Liczne już dziś, a w braku organu specjalnego po różnych pismach i oddzielnych wydawnictwach rozproszone prace tego rodzaju, mają wielką doniosłość, tak teoretyczną, jak praktyczną, wywierają wpływ niemały na stawianie i rozwiązywanie zagadnień, dotyczących spraw ogólnocywilizacyjnych, społecznych, politycznych, ekonomicznych, rodzinnych, lekarskich. Biologję ras określa redakcja jako naukę o życiu oraz warunkach powstawania, trwania, rozwoju i upadku rasy. Pojęcie rasy, odmienne od pojęcia od-

miany morfologicznej, wywiedzione jest w (streszczonym poniżej) artykule wstępnym A. Ploetza. Program obejmuje: teorię zmienności i pochodzenia gatunków oraz zagadnienia, z nią związane, statystykę urodzin, śmierci, chorób, zboczeń i oparte na niej wywody, zmiany ilościowe i jakościowe ras skutkiem imigracji, emigracji i wędrówek wewnętrznych, kwestje zmienności i dziedziczności, walki o byt, doboru i panmiksji, zjawisk przeciwdoborowych (wojny, ochrona słabych), zmiany bezpośrednie, zależne od wpływów otoczenia (klimat, natura gruntu, pożywienie) oraz od wpływów społecznych i ekonomicznych, kwestje nierówności rozwojowej ras, ich walk pomiędzy sobą; ustalenie naukowe celów higieny ras oraz rozprawy, zmierzające ku uzasadnieniu racjonalnych metod i zabiegów rasowo-higienicznych; zasady biologiczne tworzenia się społeczeństw, stosunek pierwiastków indywidualnych do społeczeństwa i państwa, starcia wewnątrz organizmu społecznego i modyfikacje, którym w społeczeństwach walka o byt oraz dobór ulegają; stosowanie wiadomości biologiczno-ewolucjonistycznych do celów praktycznych społeczeństwa i państwa, kwestje zasady „laissez faire” i zasady interwencji, handlu wolnego i cel ochronnych, spółzawodnictwa narodów i jego znaczenie dla rasy i społeczeństwa. — Studja, dla których nowe pismo ma być organem centralnym i podniętą, winny wywrzeć daleko sięgający wpływ na ekonomję polityczną, naukę prawa i administracji, nawet, jak tuszy redakcja, na rozwiązywanie związanych z niemi zagadnień praktycznych. Ważniejsze wypadki kulturalne i polityczne, kierunki, dążenia, agitacje mają być w nowym piśmie krytycznie omawiane. Redakcja zapowiada bezstronność względem zagadnień naukowych oraz społeczno- i rasowo-politycznych.

Zeszyt pierwszy, (za styczeń) ma treść obfitą i interesującą. Stanowią ją: A. Ploetza „O pojęciach rasy i społeczeństwa“, C. Corrensa „Badania doświadczalne nad powstawaniem gatunków (roślin)“, W. Schallmayera „Teorja doboru, higieny i kwestja zwyrodnienia“, R. v. Lendenfelda „Badania Karola Pearsona nad podobieństwem, osnutym na pokrewieństwie i dziedziczeniu cech duchowych“, O. Ammona „Mieszkańcy Halligów i wyjaśnienie pewnych zagadnień etnologicznych“, E. Ruedina „O roli połączeń jednopłciowych w procesie życiowym rasy“, A. Nordenholza „O mechanizmie społecznym“, R. Thurnwalda „O znaczeniu rasowo-biologicznym prawodawstwa rodzinnego Hammurabi'ego“ — oraz liczne recenzje i sprawozdania. Najwięcej interesu zdaje się przedstawiać artykuł A. Ploetza, który bardzo rozsądnie i umiejętnie zmierza ku ustaleniu dość luźnych w dotychczasowej nauce pojęć rasy i społeczeństwa. Zwłaszcza zasługuje na uwagę określenie rasy, jako jednności życiowej danej formy biologicznej. W tym rozumieniu rzeczy rasa przedstawia się nie jako zbiór pewnej ilości podobnych do siebie pod względem morfologicznym osobników, lecz jako pewna jedność o charakterze niemal konkretnym, jako stałość danej formy biologicz-

nej, w przeciwstawieniu do krótkotrwałości reprezentujących też formę osobników. Nastręcza się tu mimo woli porównanie z wypowiedzianą przez Schopenhauera teorią gatunku i jednostki. Oczywiście, takie pojęcie rasy nie zupełnie pokrywa się z tym (zresztą luźnie sformulowanym), którego antropologia dzisiejsza pospolicie używa. Ploetz uważa za najprawdopodobniejsze, (acz nie za zupełnie pewne), że cała ludzkość stanowi, w znaczeniu przyrodniczym, jedną rasę, jeżeli zaś przyszłe badania okażą, że nie, to i wtedy podział wypadnie inaczej, niż dotychczas przyjęty na rasy: białą, czarną i żółtą, które, ze stanowiska Ploetza, mogą być uważane nie za rasy, lecz tylko za odmiany. Rozprawa Ammona „O mieszkańcach Halligów“, skąd inąd niepozabawiona interesu, stanowi jednak charakterystyczny okaz tego zaciętrzewienia się, do którego dziś często dochodzą etnologowie i antropologowie niemieccy, którzy, ku czci długogłowych przodków Giermanów, zaczynają już pojęcie długogłowca wprost utożsamiać z pojęciem człowieka, duchowo uzdolnionego, a pojęcie krótkogłowca niemal z pojęciem, jeżeli nie kretyna, to przynajmniej niedołęgi. Naogół zamieszczone w tym 1-ym zeszytce prace świadczą o starannym wyborze i przedstawiają interes żywy i wielostronny. Nowe pismo zajmuje postereunek ważny, a dotychczas wakujący i w swoim dalszym rozwoju przyniesie prawdopodobnie nauce rzetelny pożytek. Redaktorem naczelnym jest dr. Alfred Ploetz, współredaktorami: dr. Herman Friedmann, dr. A. Nordenholz i prof. dr. Ludwik Plate. Nowemu dwumiesięcznikowi życzymy jaknajpomysłniejszego rozwoju według głęboko zakreślonego programu i tego, aby nie schodził nigdy z gościńca czystej nauki, której służyć pragnie.

1102. Nowe prace o ludoznawstwie słowiańskim. (W „Zeitschrift des Vereines für Volkskunde.“ Berlin, r. 1902, str. 228 i 231—233.

Przekład z niemieckiego.

„Ruchliwość na polu ludoznawstwa słowiańskiego jest tak nadzwyczajna, jak gdyby chodziło o zachowanie w ostatniej chwili tego, co, zdawna zaniedbane, zagrożone było niepowetowaną zagubą, tak że sumienny sprawozdawca znajduje się w kłopotcie, czy i w jaki sposób podoła napływowi materiału. Mimowoli musi być lakonicznym.“

„Z wydawnictw Akademii krakowskiej osobliwie wymienić należy tom 5-ty „Materiałów antropologiczno-archeologicznych“ (1901), ponieważ zawiera on, jak dotychczas, najbogatszy i najdonioślejszy przyczynek do ludoznawstwa śląskiego: teksty polskie wierszowane i prozaiczne, baśnie, mowy weselne i t. d. z obwodów Głupeckiego, Raciborskiego, Opolskiego i t. p., zebrane przez zmarłego lingwistę L. Malinowskiego, wydane z jego papierów przez R. Zawilińskiego (str. 264 w 8-ce) w pisowni fonetycznej. Część pierwsza tych materiałów, ze Śląska austriackiego, ukazała się już w tomie 4-tym. Tom 5-ty zawiera oprócz nich rozprawy antropologiczno-archeologiczne, charakterystyki mazowieckiej ludności wiejskiej (w gub. Płockiej), litewskich i polskich kurhanów. „Materiały i pra-

ce Komisji Językoznawczej Akademji" (I, 1901) zawierają głównie materiał dialektologiczny, obok tekstów z różnych okolic pierwszą społeczną fonetykę polską.

Archeologia i prahistorja polska ma poza Akademją organ osobny, redagowanego w Warszawie przez E. Majewskiego „Światowita“. Jest to już trzeci rocznik (1901, str. 254 w 8-ce w. i 16 tablic), i pismo nabiera coraz większego znaczenia. Jego część główną wypełniają prace oryginalne, sprawozdania o znaleziskach grobowych, opisy bronzów przeddziejowych, szkieletów i t. p., badania systematyczne całych cyklów; w nierównie mniejszej ilości figurują przekłady (odczyt Virchowa na kongresie antropologów w Halli w r. 1900 i kilka t. p.). Archeologowi i prahistorykowi niemieckiemu przejrzenie tego wydawnictwa opłaci się już choćby dzięki wybornie wykonanym tablicom z rysunkami wszystkich ważniejszych znalezisk.

Tejże niezmordowanej działalności E. Majewskiego zawdzięczamy prowadzenie „Wisły“, która właśnie zamknęła swój rocznik 15-ty (r. 1901, str. 796). Ukazuje się ona teraz w zeszytach dwumiesięcznych, świetnie ilustrowanych, zwłaszcza zasługują na uwagę fotografie momentalne wszelkiego rodzaju typów, ryciny, zajmujące całą kolumnę („Vollbilder“) i wydrukowane w tekście drzeworyty (budowle i ich części). Tom zawiera w sobie streszczenia prac autorów obcych (Rhamma „Ueber den slavischen Speicherbau“, Plehna „Geschichte des Kreises Strassburg, Westpr.“, Krala „Moderne Richtungen mythologischer Forschungen“ i in.), sprawozdania (o „Zeitschr fuer Volkskunde“, o „Mélusine“), przyczynki ludoznawcze wszelkiego rodzaju: melodje i pieśni, obyczaje weselne, nazwy topograficzne i ich wykłady, formuły czarodziejskie, medycynę ludową i t. p. Na szczególną uwagę zasługuje krótki, lecz pełen treści artykuł Górki o handlarzach obrazów w Skulsku, którzy aż do głębi Rosji dawniej narzucali ludowi własną tandetę, obecnie narzucają mu towar fabryczny, sprzedając okolicznościowo portret cesarza na tle błyszczącym, jako świętego Marcina. Ich narzeczce podane jest w formie słowniczka, który niełatwo było sporządzić, ponieważ ci „ochweśnicy“, jak sami siebie (zamiast „obrażnicy“) nazywają, niełatwo dają się do tego rodzaju zwierzeń nakłonić; nowy przyczynek do gwary złodziejskiej z niektórymi powszechnie znanymi wyrazami („mikry“=mały, „mikros“=klawy, ładny, zgrabny, „sumer Brot“) i niektórymi nowemi; przyczynki do gwary złodziejskiej czeskiej („hantyrka“) dał „Lid“ (Puchmayera „Hantyrka“ z r. 1821 i przeważnie zgodny z nią zbiór społeczny Judy), „Lud“ Lwowski do gwary złodziejskiej lwowskiej (Jaworskiego „Kumać po lembersku“). Oprócz tego zaznaczyć należy studjum redaktora o roli pszczoł w wierzeniach ludowych polskich; studja o polskich, naśladowanych z niemieckiego kpinkowaniach („Schildbürgerstreiche“); studja o zabawach cechowych (i ich resztach dzisiejszych, przeważnie z gruntu fałszywie rozumianych, sprowadzanych do mniemanych faktów historycznych, najazdów tatarskich i t. p.); przysłowia rabinów z obszernymi objaśnieniami; o apokryfach żydowsko-chrześcijańskich i t. d., oprócz tego obrazy kraju i ludzi na Kaszu-

bach i Mazurach; jeszcze nieukończona praca antropologiczna d-ra Olechnowicza o rasach europejskich i ich stosunku historycznym. Widoczna dbałość o treść bogato urozmaiconą i pouczającą.

Lwowski „Lud“ trzyma się niemniej dzielnie. Właśnie ukończył się jego tom 7-my (str. 340). Treść jest mniej niż w „Wiśle“ urozmaiconą; na ilustracjach (z wyjątkiem kilku tablic) zbywa zupełnie, ale artykuły (po większej części rozprawy oryginalne) zbogacają istotnie ludoznawstwo polskie. Tak prace przedwcześnie zmarłego, niezwykle uzdolnionego d-ra Gumpłowicza o dawnych stosunkach historycznych i narodowościowych na Spizu; szczegółowy przyczynek o kraju i ludności Huculów; o podaniach i obyczajach w Iwonicy (miejscu kąpielowym) Gustawicza; przyczynki do słownika przysłów d-ra Kréeka i t. p. Notatki o gwarze złodziejskiej Jaworskiego wyżej już były wymienione; Jaworski nie mógł notatek swoich porównywać z pracą Góry, mimo to zgodność języka ludu wędrownego we Lwowie i nad Gopłem, na granicy prusko-rosyjskiej, jest uderzająca. Np.: kimać=spać—wrzekomo od „χοιμάδω“, „żywrać“=mówić (u Góry „siwrać“=rozumieć—mówić i rozumieć są identyczne—po lwowsku „kumać“=mówić, w hantyrce czeskiej „koumat“=rozumieć), „łopuchy“=buty, „gawruk“ z pochodniami w znaczeniu: „pan“ (również u Góry „gabrych“, może od tegoż samego: „karyga“=dziewczyna, „karyżka“=córką), „gudłaj“=Żyd, „kaniola“=czapka i t. d. Niektóre wyrazy przenikają nawet do wyższego języka codziennego; „morowy“=dzielny, pochodzi z gwary złodziejskiej (sprawny, rozsądny). Szczególnie zasługuje na zaznaczenie praca znanego etnografa d-ra Ciszewskiego o atałykacie, instytucji, dziś jeszcze na Kaukazie zakorzenionej, a która jest pewnym rodzajem pokrewieństwa sztucznego pomiędzy dzieckiem, zawsze pochodzącym z domu książęcego lub magnackiego, a jego ojcem przybranym. Ciszewski wykazuje istnienie tego obyczaju daleko poza granicami Kaukazu — u Celtów galijskich i szkockich.

Niech mi wolno będzie wymienić tu i moją „Geschichte der polnischen Litteratur“ (Lipsk, 1901, str. 628), ponieważ usiłuje ona podać w języku niemieckim obraz życia narodowego, jak się ono odbija w literaturze; niektóre miejsca w niej dotyczą wprost wątków niemieckich, jak np. „Eulenspiegel“ (sowizdrzał), który gra w Polsce rolę nierównie żywszą i zdolniejszą do rozwoju, niż na swoim gruncie rodzinnym; wyzbywszy się rzeczy „unflaetig“, staje się on w w. XVII najbardziej powołanym przedstawicielem satyry wogóle. Zresztą książka stanowi tylko część zamierzonego większego wydawnictwa, które objąć ma wogóle literatury wschodu.“

A. Brückner.

Drobiazgi ludoznawcze.

= *Dawne kary za przestępstwa. — Czarownica. — „Wykopsek“*
(*Ze starych ksiąg radzieckich m. Iwanowie*).

W dawnym województwie Kaliskim leży osada, dawniej miasteczko, Iwanowice, słynne urodzeniem ks. Augustyna Kordeckiego. Gdy w roku bieżącym, z powodu trzechsetnej rocznicy tego płodnego w następstwa zdarzenia, przygotowywałem obszerniejszą pracę biograficzno-historyczną o tym wiekopomnej sławy mężu, natrafiłem w księgach miejskich rodzinnego jego gniazda, na parę szczegółów, ciekawych dla badaczy zwyczajów prawnych naszego kraju.

Oto na przykład — w roku 1734 — „stanął dekret“ w sądzie Wójtowskim przeciwko Józefowi przezwiskiem Maślak, oskarżonemu o liczne kradzieże, „wylupanie“ pszczoł, a co najważniejsza, zabicie Stanisława Biedaka, którego następnie ograbił. Wyrok opiewał: „Rękę prawą uciąć dla ukazania inszym ludziom, którzy się taki robotki chwytają; więc uciawszy rękę przybiją na szubienicy goździem — a za tak wielkie krzywdy ubogim ludziom poczynione — ma być w koło wpleciony. Ale że łaskawość Wielmożnego Jegomości Pana Iwańskiego także Jegomości Pana Prusaka przystąpiła — lekcejszą śmiercią z tego świata ma schodzić.“ Następuje rzeczywiście pod tym wyrokiem podpis dziedzica: „Piotr Iwański approbuję ten Dekret jednak lubo na większą karę zasłużył, na mniejszą karę zezwalam i na to się podpisuję¹⁾“.

W kilka lat później skreślony następujący „skrypt“ — smutne daje świadectwo o rozumie nietylko „sławetnych“ mieszczan Iwanowickich, lecz i ówczesnej szlachty.

„Ja niżej podpisany zeznamam tym skryptem moim, iż Ja mając oczywisty dokument na pracownią Elżbietę Mikołajową poddaną moją, przez którą Mikołaj woźnica chorobą bardzo był zdjęty, aż dopiero za przykazaniem moim swoim sposobem uzdrowił go, którą oddaję Sądowi Wójtowskiemu Iwanowskiemu, aby onąż za jej złą akcję na śmierć skazał, który Urząd, jeżeli by od kogo miał mieć trudność jaką, jako to od Konsystorza, albo kogo innego, nie oni ale ja odpowiedzieć będę powinien, na co się ręką moją własną podpisuję. Działo się w Radliczycach, dnia 5 września Roku 1737. Michał Zielonacki mpp.“ Po tym „cyrografie“, wydanym na siebie przez dziedzica Radliczyc, zwieziony na miejsce przestępstwa urząd — taki ferował wyrok:

¹⁾ Wyrok ten srogością swoją przypomina o lat sto wcześniejszą egzekucję w Łęczycy. Por. *Monografia Łęczycy*, p. M. R. Witanowskiego, str. 139.

„Do Sądu Iwanowskiego Wójtowskiego oblicznie stanąwszy Pracowity Tomasz Mikołajczyk, zalił się na Pracowitą Mikołajową, która przepomniawszy przykazania Boskiego i Mandatów jego, zlemi Aktiami się bawiła w czyn Sąd Wójtowski Iwanowski, aby sobie praecipitanter nie postąpił, po dobrowolnej Inquisicyi, kazał ją na Torturi wziąć dla lepszej z niej dochodzenia prawdy — a że się pokazało na pomienioną Elżbietę Mikołajową, przez którą Pracowity Mikołaj woźnica chorobę ciężką cierpiał, więc według prawa Bożego na takowych opisanego, aby ogniem karani byli — co my dekretem naszym nakazujemy: aby Ogniem karana była pomieniona Elżbieta Mikołajowa.“

Najciekawszy jednak z napotykanych jeszcze w XVIII wieku przeżytków prawa zwyczajowego — znajdujemy pod rokiem 1784. Stał się wtedy „na zamku Iwanowskim“ — z którego dzisiaj zaledwie ślady pozostały — sławetny burmistrz Michniewicz wraz z rajcami miasteczka tego i prosili dziedzica Franciszka Lanckorońskiego, starostę rawskiego i regnowskiego — o wyłączenie Pracowitego Jędrzeja, dotychczasowego ławnika, z ich grona — podając jako przyczynę: „iż tenże znajdując się w Gromadzie Iwanowskiej a radując wieś Stróżę, tam przekonany był, że pieniądze w kieszeni współkollegom pracującym równo z nim powyżywał i one do siebie wziął. Gdzie Majster Grabarz, mający kontrakt we wsi Stróży, postrzegłszy, iż jego robotnicy ogołoceni z pieniędzy krwawo zarobionych zostali, wszyscy wraz z Majstrem Sąd składają i osadzili według *Prawa Grabowskiego* za tę popełnioną akcyę, aby był wkopany w ziemię całki. Lecz współkolledzy prosili za nim, aby tylko pod ręce był wkopany, gdzie pomieniony Majster za prośbą uczynił mu tę łaskę i tylko pod same pachy był wkopany i dziesięć godzin siedział, a siedząc widział, że sprawiedliwie był zakopany. Pomieniony Majster od niego pieniądze odebrał i skrzywdzonych zaspokoił. Przeto gdy z Inwestygacyi i ludzi wiarygodnych dowodzi się, jako takowy przestępca w Urzędzie tudzież w Gromadzie znajdować się niepowinien za popełnione grzechy, przeto Sąd Wójtowski Iwanowski czułym będąc a chcąc tylko wymierzać sprawiedliwość a nie uchylać onejże, ludzi równego gatunku mieć chce (między sobą) i dla tego tegoż Pracowitego Jędrzeja za Ławnika mieć niechce i onego wyrzeka się. Gdyby zaś z jakiej protekcyi chciał się utrzymać Ławnikiem, żadnym sposobem mieć go nie możemy z racyi tej, iż po wymienionym tym występku i wyróżnieniu pieniędzy „wykopkiem“ go nazywają obcy ludzie, jako i cała Gromada Iwanowszka“.

Kłodawa.

Michał Rawita Witanowski.

CORRIGENDA.

(„Wisła“, zeszyt I-szy).

Str. 30 w. 8 zamiast „atak“ czytaj „stek“.

„ „ „ wyrazy „na przeciwnika“ wykreśl, (jako próżną wstawkę korektora przez powyższy błąd wywołaną.

„ 33 w. w. 11—12 zamiast „wysute“ czytaj „wyzute“.

„ „ w. 12 zamiast „bezpiecznie“ czytaj „bezsprzecznie“.

„ 34 „ 28 „ „poznaję“ czytaj „poznajemy“.



Zakład Fotochemigraficzny

B. WIERZBICKI i S-ka

Warszawa, ul. Złota 24, Telefonu 1370

WYKONYWA :

Zdjęcia fotograficzne do celów technicznych i przemysłowych.

Klisze do druku na cynku, miedzi i mosiądzu.

Klasy geograficzne.

Reprodukcja obrazów i rysunków w kolorach.

Fotolitografia i trawionki autograficzne.

Powiększenia fotografii.

Diapozytywy.

Wszelkie roboty, których wykonanie da się uskutecznić za pomocą fotografii i wytrawiania.

Pragnąc przyjść z pomocą materialną naszemu wydawnictwu, p. Wierzbicki i S-ka wykonywają dla „Wisły“ **zupełnie bezpłatnie** wszelkie ilustracje, które dają się wykonać sposobem fotochemigraficznym. Redakcja „Wisły“ uważa za swój obowiązek złożenie im serdecznego podziękowania za tak hojną ofiarność. Wszystkie ilustracje (prócz kolorowych) w tomie XIV-m do XVIII-go i w roczniku bieżącym wyszły z ich zakładu.

Redakcja.